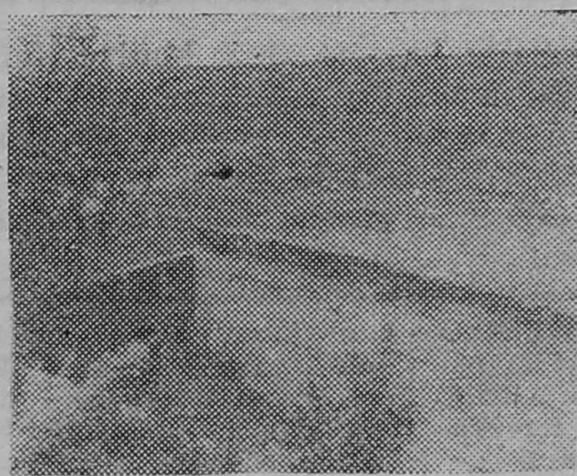




3
ostatni
dzwonek



4
wróżba



5
jubileusz
bez urodzin



6
coś dalszy
nastąpił

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208 6840

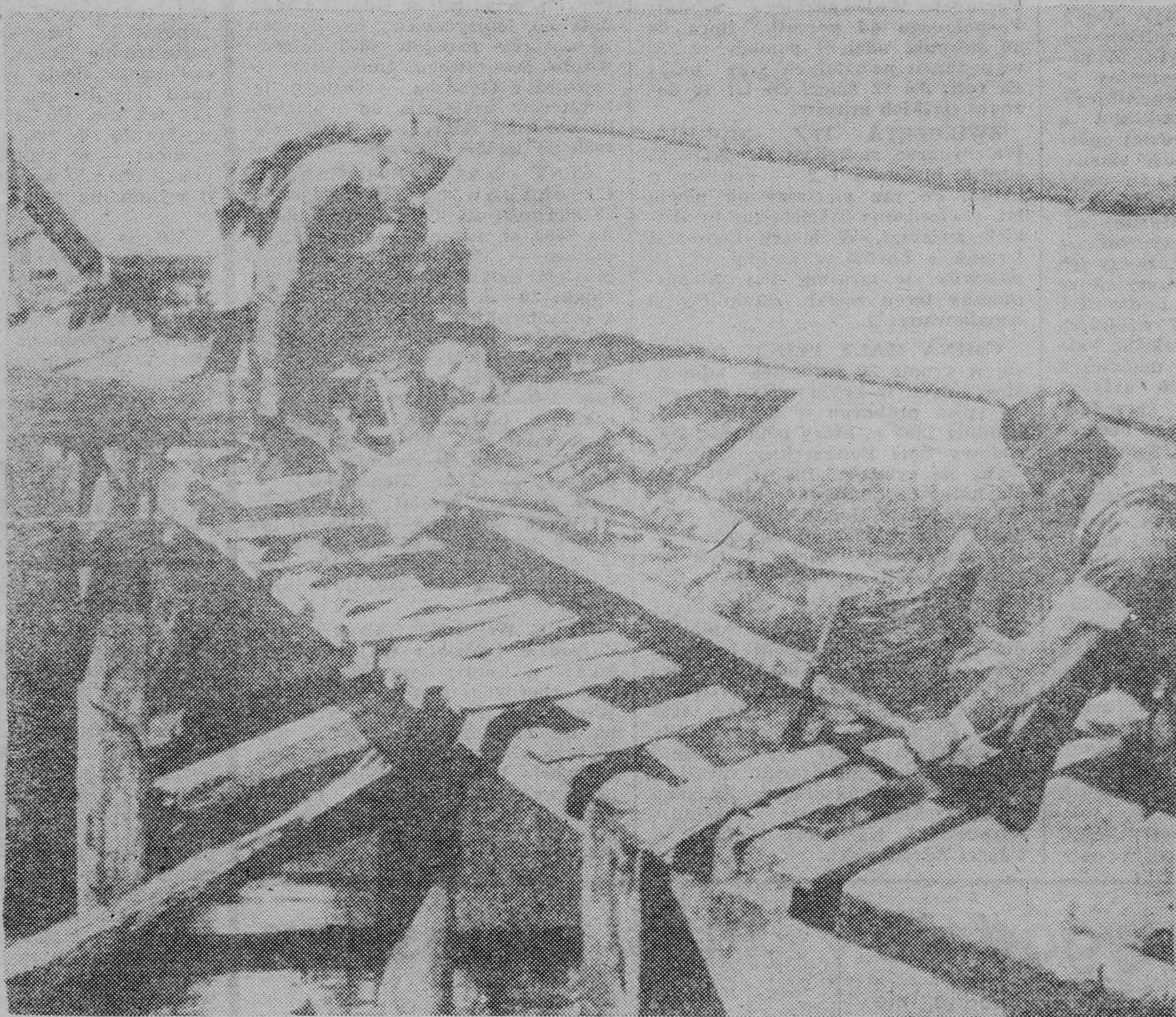
35

(359)

KONTAKTY
1987-08-30

cena

20 zł



WYRÓŻNIENIE W III EDYCJI
TURNIEJU REPORTERÓW
IM. MELCHIORA
WANKOWICZA

TRZYNASTY

„martwe rzeki
czy są rzekami
martwa wolność
czy jest też
wolnością”

(WIESŁAW SOKOŁOWSKI,
fragment „Misterium Boli-
mowskiego”)

Reprod GABOR LÖRINCZY

KRĄG
SOKOŁA

MAREK RYMUSZKO

Na wielim, czarno-białym fotogramie płonie sześcian, zawieszony gdzieś między niebem i ziemią. W mroku, który spowija drzewa otaczające leśną polanę, bije w górę słup ognia — symbol płonącego świata. Zapis: „Mord zbiorowy jest dla nas czymś nierzeczywistym, czymś czego nie jesteśmy w stanie pojąć, zrozumieć, ogarnąć. Mimo że fakty mówią: tak, mimo że dowody istnieją, my, wbrew zdrowemu rozsądkowi, krzyczymy: nie [...]. Sztuka wobec śmierci jest też bezradna. Życie zawsze ją określało i nadal określa”.

KRZYK SPROWADZIĆ DO SZEPTU

Zacisze wnętrza, wyłożone dywanami, fotele, zielen. Intymne rozmowy, zwierzenia, docierające do istoty najgłębszych przeżyć. Biurko w pokoju nie odgradza, spełnia tylko służebną rolę. Nic nie wskazuje na rozgrywające się tutaj dramaty, na to, co zostaje w aktach i poza aktami.

A na dalszym planie — w Grajewie, Zambrowie, Łomży — inne wnętrza. Tam rozlega się krzyk, wołanie o pomoc, narasta agresja, bunt, upokorzenie, nienawiść:

- pokój przegrodzony drucianą siatką; w nim dwie samotne kobiety i trójka dzieci.

- mąż, zmuszający codziennie żonę i dwoje dzieci do wielogodzinnych modlitw na kolanach; stoi nad nimi z pasem.

- dziewczyna z dzieckiem za drzwiami, zastawionymi szafą; uciekła z pijackiej meliny rodziców.

- piętnastoletnia dziewczyna w ciąży: — Zabiję to, co się urodzi. — Ojcem dziecka jest jej ojczym.

Dziesiątki spraw. Rodzinny Ośrodek Diagnostyczno-Konsultacyjny przy Sądzie Wojewódzkim w Łomży działa drugi rok (w kraju takie placówki istnieją już od 20 lat). Adres: Partyzantów 13 — znają osoby nie tylko ze skierowaniami Sądu; przychodzą tutaj także interesanci z prośbą o poradę, o pomoc w kwestiach wychowawczych, opiekuńczych, rodzinnych. W zeszłym roku przy 50 sprawach zbadano 143 osoby, w tym roku już 75 spraw i 230 osób. Swoją wiedzą i doświadczeniem służą psychologizy, pedagog i psychiatra.

W NASTĘPNYM NUMERZE: czy to już koniec tegorocznych dramatów żniwiarzy? ◆ naczelny redaktor „GW” twierdzi, że dziennikarze nie powinni z władzą wygrywać ◆ paskudy nad Narwią, Pisą i Biebrzą, czyli jak „atrakcyjnie” wypoczywały dzieci w Łomżyńskim ◆ dlaczego trzeba kochać „Dołek” ◆ Dni Zambrowa ◆ „Kontakci”.

NARESZCIE ZASWIECIŁO SŁOŃCE. Jeszcze tydzień takiej pogody i będzie po żniwach. Sztab żniwny przy województwie łomżyńskim zaapelował do organizacji społecznych, załóg zakładów pracy i młodzieży o pomoc żniwiarzom. Szczegóły współpracy należy ustalić ze sztabami działającymi w gminach. Tadeusz Mordaszewski, dyrektor Państwowych Zakładów Zbożowych w Łomży: „do 24 sierpnia skupiliśmy 6500 ton rzepaku i 7000 ton zbóż. W ubiegłym roku o tej porze mieliśmy już w magazynach 22 000 ton. Nie ma problemu z opałami do suszarni, których możliwości sięgają 2000 ton ziarna na dobę”. Ryszard Piotrowski, WZRKiOR: „Eskacrowskimi kombajnami skosiliśmy dotychczas 1600 hektarów, a wiązałkami — 2300. Poprawiło się zaopatrzenie w paliwo, chociaż wciąż brakuje oleju napędowego w gminach: Andrzejewo, Klukowo, Zaręby Kościelne i Boguty”. Ryszard Odołowski, dyrektor Oddziału Centrali Nasiennic w Łomży: „Opóźniają się siewy zbóż. Skupiliśmy dotychczas 60 ton pszenicy. Z naszego województwa otrzymamy 30 proc. ziarna, resztę z Poznańskiego, Zielonogórskiego i Suwalskiego, a tam żniwa są jeszcze bardziej opóźnione. Obawy budzi jakość ziarna: trzeba liczyć się z tym, że część nie będzie kielkować. Brakuje węgla do naszych suszarni. Musimy odmawiać rolnikom zgłaszającym się z nasionami traw; nie będziemy ich odbierać, dopóki nie uporamy się ze zbożami”. Anatol Lisowski, wiceprezes WZGS-u: „W wiejskich sklepach chleba nie brakuje, ale zdarzają się przerwy w dostawach niektórych podstawowych artykułów. Nie ma w ciągłej sprzedaży żółtych serów, makaronów i mąki. Lada dzień spodziewamy się dostaw konserw rybnych z Litwy”.

W 43 ROCZNICĘ WYZWOLENIA Zambrowa mieszkańcy tego miasta spotkali się na antywojennej manifestacji przy obelisku upamiętniającym walki żołnierzy 71 pułku piechoty. Najbardziej zasłużeni uhonorowani zostali odznaczeniami państwowymi i regionalnymi. Tysiące Zambrowian uczestniczyło od piątku do niedzieli w jarmarkach, kiermaszach książek, imprezach artystycznych i sportowych. Wkrótce ukaże się specjalne wydanie „Kontaktów Zambrowskich”, będących owocem współpracy miasta i gminy z redakcją.

OCENA PRZYGOTOWANIA SZKÓŁ do nowego roku, sprawność

funkcjonowania placówek PSS „Spolem”, zaawansowanie Wojewódzkiego Planu Roczno i wyniki społeczno-budownictwa mieszkaniowego były przedmiotem dyskusji członków Egzekutywy KW PZPR w Łomży.

EGZEKUTYWA KM PZPR w Łomży cofnęła rekomendację prezesowi Spółdzielni Inwalidów, Ryszardowi Goskowi, oraz wystąpiła do Miejskiej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej o wyciągnięcie wniosków partyjnych wobec niego i Kazimierza Piotrowskiego, wiceprezesa ds. rehabilitacji. Wcześniej sze wielokrotne rozmowy dyscyplinujące nie dały rezultatu; Zarząd nie potrafił przywrócić właściwego klimatu wśród załogi. Przypominamy, że sygnałem do wszczęcia postępowania wyjaśniającego był cykl artykułów Danuty i Aleksandra Wroniszewskich pt. „Razem czyli osobno” („Kontakty” nr 33—37/86).

LEKARZE ALARMUJĄ: zwiększa się liczba wypadków przy żniwach. Personel Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego od początku lipca do 10 sierpnia udzielił pomocy w 233 wypadkach powstałych przy pracy na roli. Aż 22 dzieci do lat 10 doznało ciężkich urazów.

ZWIERZĘTA TEŻ CHORUJĄ. Weterynarze zlokalizowali około 30 ognisk błazeczki i 2 — gruźlicy u bydła. Po raz pierwszy od pięciu lat stwierdzono wściekliznę u dzikich zwierząt. W lasach koło wsi Leman i Łacha w gminie Turów pojawiły się zarażone lis. Niebezpieczny teren został zamknięty i oznakowany.

GINA MAŁY PŁOCK znalazła się w grupie 20 jednostek administracyjnych w kraju wytypowanych do spisu próbnego w dniach 8—14 grudnia 1987 r., który poprzedzi Narodowy Spis Powszechny, zaplanowany na grudzień 1987 r. Obejmuje on ludność i budynki mieszkalne. Wojewódzki Urząd Statystyczny apeluje do właścicieli nieruchomości o zawieszenie numerów lub ich zmianę, jeżeli są nieaktualne.

UCZESTNICY XXX Światowego Kongresu Pszczelarskiego „Apimondia '87” gościli na Ziemi Łomżyńskiej. Odwiedzili pasieki: Wacława Lipińskiego w Podgórzu i WOPR-u w Szepietowie. Zwiedzili też Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu. Łomżyńskich pszczelarzy reprezentują na Kongresie: Marian Cwalina, prezes Wojewódzkiego Związku Pszczelarskiego oraz Eugeniusz Zdrodowski, Kazimierz Pienkowski i Józef Zdrodowski.

DO SZKÓŁ I PRZEDSZKOLI województwa łomżyńskiego uczęszczać będzie w roku 1987—88 75 700 dzieci i młodzieży (o około 350 mniej niż w roku ubiegłym). Licea i technika przyjęły komplet uczniów (poza technikami rolniczymi), a zasadnicze szkoły zawodowe — 80 proc. planowanych. Brakuje kandydatów do zawodów: rolnika, włókiennika, tokarza, murarza, cieśli, monterów urządzeń energetycznych. Do 25 lipca szkoły zgłosiły brak 95 nauczycieli. Najwięcej miejsc pracy czeka na nich w gminach: Wąsosz (8), Turów (7), Grajewo (6).

NIE WSZYSTKIM PODRĘCZNIKI dotarły jeszcze do uczniów. Szkoły wciąż czekają na książki do nauki biologii i języka polskiego dla klasy IV oraz fizyki dla VII. Brakuje też kilkunastu podręczników do szkół średnich. Według zapewnienia pracowników Kuratorium — braki zostaną uzupełnione do końca wakacji.

POKAZ SPRZĘTU mikrokomputerowego organizuje 2 września, w sali recepcyjnej Urzędu Wojewódzkiego w Łomży, Przedsiębiorstwo Zagraniczne „Starcomp”. Na wystawie zostaną zaprezentowane możliwości zastosowań systemów mikrokomputerowych wraz z programami wytwarzanymi przez „Starcomp”.

DRUGI ETAP REFORMY. Wytwórnia pepsy-coli w Gdańsku zażądała od łomżyńskich handlowców za dostawę napojów 6000 dolarów wsadu dewizowego. Inna firma — również z Gdańska — dostawy telewizorów uzależniła od wpłacenia bezzwrotnej dotacji po 10 000 złotych na każdy odbiornik.

CENY NA TARGOWISKACH. Ciechanowiec (notowania z 20 sierpnia) za kwintal żyta płacono 2800 zł, pszenicy — 3800, jęczmienia — 3500, owsa — 3300. Za prosięta żądano 10—12 tys. zł, warchlaki 20—26 tys., za mleko krowy z przychówkiem 90—110 tys., konie robocze — 120—200 tys. Główna kapusty kosztowała 50—100 zł, kilogram ogórków 80—120 zł, pomidorów 250—350, cebuli — 70. Jedwabne (notowania z 19 sierpnia): za kwintal żyta płacono po 3200 zł, owsa — 3500, jęczmienia — 4000, pszenicy — 4400, ziemniaków — 2500. Za parę prosiąt, w zależności od wagi, żądano 8—13 tys. zł, za krowy do lat 5 — 60—80 tys., konie — 90—110 tys. Tuczniaki i bukaty wyceniano na 240—250 zł za kilogram.

KLUB WODNY „CANOE” przy Zarządzie Oddziału Wojewódzkiego PTTK w Łomży zaprasza wszystkich chętnych na dwa spływy kajakowe: po Narwi (4—6 września) na trasie Wiza—Nowogród oraz Biebrza—Narew (19—20 września) na trasie Brzostowo—Wizna, towarzyszący XXI Złotowi Pamięci Września w Wiźnie. Szczegóły w biurze PTTK, ul. Giełczyńska 1, tel. 47-18.

na gorąco ZAPASĆ

Zdążyliśmy już przywyknąć do tego, że w budownictwie mieszkaniowym dzieje się źle. Od kilku lat, z roku na rok, jest coraz gorzej i dotyczy to, bez wyjątku, wszystkich dziedzin tego działu gospodarki narodowej: od pozyskiwania terenów po remonty. Wykazuje on wyjątkową odporność na planowanie; nie chce poprawić się nawet o ułamek procenta — przeciwnie: psuje się w zastraszającym tempie. Nie urządzono jeszcze, co zrobić, żeby było lepiej; wiele przyczyn zapaści znajduje się zresztą poza samym budownictwem. Póki co problem obrósł niezliczonymi raportami, programami i receptami, które mają taki wpływ na pomnażanie mieszkań, jak ruszanie palcem w bucie na kierunek jazdy na nartach. Do końca czerwca tego roku w kraju przekazano do użytku ledwie jedną trzecią rocznego planu mieszkaniowego. Pora przejść na własne podwórko.

W Łomżyńskim skala trudności jest, oczywiście, mniejsza niż w „miejskich” województwach. Na razie trudno jednak zorientować się, czy nasze firmy postawią w tym roku tyle domów, ile zaplanowano, czy też nie. Po sześciu miesiącach wydawało się, że na pewno nie; po siedmiu — że jednak tak, lecz przy okazji okazało się, że nie ma mowy o wykonaniu planu na rok 1988.

Ale po kolei. Wojewódzka Rada Narodowa uchwaliła WPR, w którym — przewidziano wybudowanie 1145 mieszkań o powierzchni użytkowej 66 200 metrów kw. Do końca czerwca wykonano 388 o powierzchni 17 712 metrów kw., czyli dokładnie 33,9 proc. W ostatnich czterech latach w pierwszym półroczu przekazywano 41—43 proc., a przecież nie był to najlepszy okres. Taki stan nie rokował nadziei, lecz w lipcu oddano tyle lokali, że szansa się pojawiła i to — jak twierdzą fachowcy — nawet większa niż przed rokiem. Oczywiście, powody opóźnień są powszechnie znane: przede wszystkim ciężka zima, która z reguły najbardziej przeszkadza najsłabszym. Firmom doskwiera również brak sprzętu nowego i rozpadanie się starego. Łomżyńskie Przedsiębiorstwo Budowlane bezskutecznie stara się zdobyć dźwig i cementowóz. Zresztą nawet gdyby sprzętu było dość, to i tak nie miałoby go za co kupić.

Trudno w to uwierzyć, lecz naszym atutem wciąż jest szybkość budowania. Przeciwny czas wznoszenia bloku mieszkalnego trwa u nas około 16 miesięcy, podczas gdy średnia krajowa wynosi 21,7, a w województwie stołecznym — nawet 34. Pogarsza się za to jakość oddawanych mieszkań, o czym najlepiej wiedzą sami lokatorzy. Także oficjalne raporty stwierdzają, że coraz mniej przekazuje się u nas budynków ocenianych jako dobre, a coraz więcej — jako ledwie dostateczne.

Propozycje na przyszły rok zapowiadają oddanie do użytku 1442 mieszkań. Jak dotąd budowniczy potwierdzili tylko 1063. Ich ostrożność wynika zapewne z obserwacji własnych placów budów: zaledwie 383 mieszkania w domach przewidzianych do przekazania w przyszłym roku mają fundamenty, a 144 osiągnęły tzw. stan „zerowy”. A przecież trzeba kończyć jeszcze bloki tegoroczne. W 1986 r. te propozycje były znacznie korzystniejsze (592 mieszkania „z fundamentami”, 300 w stanie „zerowym”). Nie trzeba chyba tłumaczyć, co może z tego wyniknąć.

W porównaniu z resztą kraju prezentujemy się w tej dziedzinie wciąż nie najgorzej. Mała to może pociecha, ale budować — niezależnie od jakości i kosztów — jednak trzeba. Na razie władze wojewódzkie próbują trzymać mocno w garści sprawy mieszkaniowe i nie dopuścić do całkowitego upadku. Świadczą o tym: powołanie Przedsiębiorstwa Budownictwa Ogólnego w Ciechanowcu i duża żywotność małych spółdzielni mieszkaniowych.

JAN ONISZCZUK

zdanie tygodnia

— Młodzież nie jest wprawdzie głodna, nie jest jej zimno, i ma dach nad głową, o to walczyło się po wyzwoleniu, lecz ma ona już ukształtowany pewien poziom potrzeb społecznych, znacznie wyższy niż dawniej.

Prof. MARIA JAROSZ, socjolog

myśl z atestem

„Reputacji politycznej nie buduje się na środkach, lecz na efektach.”

NICCOLO MACHIAVELLI

z przyjaznych szpalt

Ostatni „PRZEGLĄD TYGODNIOWY” (nr 34) przynosi reportaż Leszka Będkowskiego i Jerzego Morawskiego o chorobach wywołanych brudem. Tytuł „Nieczyste choroby”. Prezentujemy fragment o sąsiednim województwie: „W tym roku na terenie województwa ostrołęckiego miało miejsce siedem zbiorowych zatrąć. Najpoważniejsze wydarzyło się w maju na weselu w Klembowie. Na 130 gości 71 chorowało, a 6 z nich prosto z przyjęcia trafiło do szpitala. Przyczyna to oczywiście Salmonella, ale z gatunku przenoszonego przez gryzonie. Trzy miesiące wcześniej podobnym finałem zakończyła się uczta weselna w Myszkuwie: na 110 osób 48 chorowało, a 9 wylądowało w szpitalu. Powód ten sam. Prokuratura prowadziła w tej sprawie dochodzenie, ale utknęło ono we wsiach w okolicy Ma-

kini, gdzie przygotowywano wędliny na wesele. Nie udało się ustalić, kto i gdzie przyrządzał wyroby. Jedno jest pewne: w pomieszczeniu, gdzie się to odbywało, były myszy i szczury, nosiciele Salmonelli typu himurium. Ostatnie zatrucie pokarmowe — jak do tej pory — stwierdzono w ośrodku wczasowym ZWAR w Somance: na 95 osób chorowało 55, a 2 hospitalizowano. Stół podał danie skażone pateczkami Salmonelli. W województwie ostrołęckim dotychczasowy bilans roku pod względem zatrąć jest bardziej optymistyczny niż w roku poprzednim. Ale tych kilka setek osób chorujących to i tak szczęśliwie mała liczba, bowiem stopień zagrożenia uznać należy za wysoki. Wojewódzki Sanepid tylko w pierwszym półroczu stwierdził w połowie z czterystu przebadanych zakładów mleczarskich, stołówek, restauracji i barów — niedostateczny stan sanitarny. Ukarzał mandatami 510 osób. Zamknął 29 zakładów.

pyłanie drażliwe

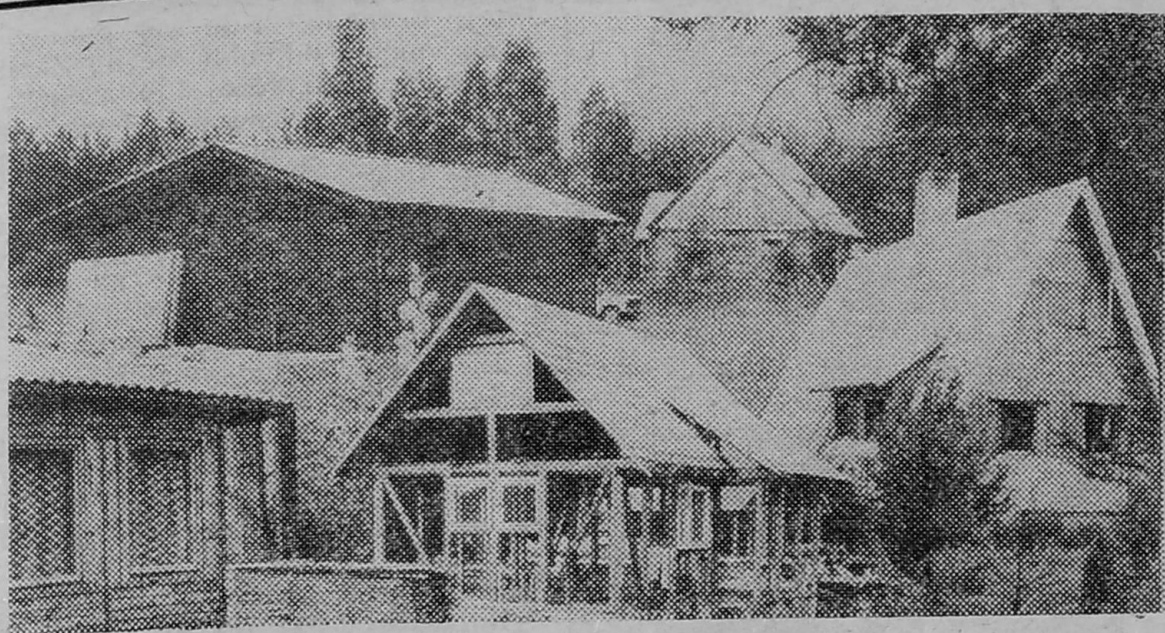
Od kilku dni zamknięta jest dla ruchu część ulicy Nowogrodzkiej. Nie widać tam jednak żadnych śladów robót.

MIROSŁAW SKALSKI, dyrektor Wojewódzkiej Dyrekcji Inwestycji: — Ulica zamknięta jest od 15 sierpnia. Rozpoczęcie robót opóźni się tylko o tydzień, już w tym tygodniu pracownicy EPRI powinni zacząć ustawianie słupów elektrycznych. Jednocześnie zakładany będzie wodociąg, później się kanalizacyjna, burzowa i na koniec zostanie ułożona nowa nawierzchnia. Porządkowanie Nowogrodzkiej potrwa do 1988 roku.

sproślowanie

Do artykułu Gabrieli Szczepnej pt. „Wstyd” zakradł się błąd. Pierwsze zdanie powinno brzmieć: „Obywatel M.K. nigdy nie pisał do gazety” tzn. nigdy przedtem, czyli do dwudziestego lipca 1987 r., a nie „do dwudziestego lipca 1984 r.”. Wszystkich zainteresowanych przepraszamy.





VADEMECUM SPRYTNEGO LETNIKA

Problem budownictwa letniskowego od dawna spędza sen z powiek nie tylko architektom, którym serce się kraje na widok „zaśmiecania” krajobrazu i architektury ludowej koszmarnymi „budowlami”. Wszystkich dotychczasowe ustalania biorą w łeb.

Dla ludzi, pragnących budować letnie mieszkania, nie ma przepisu, którego by nie mogli przeskoczyć. Bo w praktyce — żeby postawić dach nad Pisą, Nurem czy Bugiem — wystarczy wybrać dogodną miejscę, dogadać się z właścicielem gruntu, zapłacić wolnorynkową cenę (2—2,5 miliona złotych za hek-

tar) i udać się do najbliższego Urzędu Gminy. Jeśli jesteś znanym literatem, lekarzem, dyrektorem dużej firmy — powiedzą tam, co masz robić, żeby dach stał się szybko i bez problemu. A że przy okazji pod siekiere pójdzie kilkadziesiąt niedawno posadzonych w czynie społecznym sosnek — to mała strata, bo jesienią spędzi się dzieci z pobliskich szkół i dosadzi więcej.

Pozostaje jeszcze zalegalizować nabytek w biurze notarialnym, gdzie wymagają zezwolenia na zmianę przeznaczenia gruntów z leśnych na budowlane. Zezwolenia

takie osobiście podpisuje sam wojewoda. Ustawa z 1983 roku zabrania budowania w lasach i strefach ochronnych (100 metrów od brzegów rzek i jezior). Ale i na to się znajdzie sposób: w przypadku gdy wybrane tereny nie są w planie przestrzennego zagospodarowania gminy przeznaczone pod budownictwo rekreacyjne, naczelnicy wydają zezwolenia warunkowe (na 2—3 lata), de facto legalizując na dziko wybudowane domki-koszmarki. Oczywiście, żądają dopasowania stylu architektury do kurpiowskiego otoczenia. Nie warto się tym jednak przejmować: za niedotrzymanie tego warunku grozi najwyższe kolegium (ok. 20 tysięcy złotych).

Architekt wojewódzki Jacek Mieszkowski kilka lat temu — snując własną wizję wsi letniskowej na Kurpiach — opowiadał się za adaptacją starych, opuszczonych chat kurpiowskich. A co z tych marzeń pozostało? W Jurkach — wsi położonej nad Pisą — w kilkuletnim młodziu rosną dachy rodem z Mikołajek i Sniadowa (typu „leżący wieżowiec” lub połączenie stylu góralskiego z kurpiowskim). Miejscowi się śmieją i sprzedają działki bez opamiętania, bo za cenę 10 arów łąki czy lasu nad Pisą gdzie indziej kupią 2 hektary ornej ziemi. Jedni i drudzy zacierają ręce. Ciekawe, jak długo?

(A.B.)



ostatni

W impasie znalazła się łomżyńska oświata. Na remonty kapitalne, po ciężkich bojach, udało się zebrać 26 milionów złotych, z czego już na początku 15,6 miliona przeznaczono na opłacenie rachunków z ubiegłego roku (za remont Szkoły nr 6). Zatem nie starczy pieniędzy na sfinansowanie trwających właśnie remontów kapitalnych w Szkołach nr 3 i 5. A na wymianę centralnego ogrzewania czeka już Szkoła nr 2...

Na remonty bieżące (wakacyjne) szkół i przedszkoli inspektor miejski może przeznaczyć 10 milionów. Wystarczy to na opędzenie najpilniejszych potrzeb — gdy dzieci wrócą z wakacji, poczują zapach świeżej farby.

Ubóstwo oświaty przejawia się również w tym, że pieniądze z budżetu nie starczą w ogóle na zakup nowego wyposażenia szkół i przedszkoli, wzbogacanie i unowocześnianie pomocy naukowych. Przed szkoła są zdane wyłącznie na pomoc zakładów patronackich.

Nie obejdzie się chyba bez poważniejszych przesunięć w wojewódzkiej klasie. (mak)

przeciw

Janusz Czarny, rocznik 1954, absolwent rzeźby w Państwowej Wyższej Szkole Szkół Plastycznych we Wrocławiu, od 1 marca br. pełni funkcję plastyka wojewódzkiego.

MARIA KACZYŃSKA: — Czym zajmuje się plastyk wojewódzki?

JANUSZ CZARNY: — Miasto to przede wszystkim architektura, ale jej ważnym uzupełnieniem jest plastyka. To, jak się czujemy na ulicy czy w osiedlu mieszkaniowym, zależy w dużym stopniu od wyglądu budynków, od ukształtowania wolnej przestrzeni między nimi, rozmieszczenia znaków informacyjnych itp. Chodziłoby więc o to, żeby wszystkie te elementy plastyczne przestrzeni miejskiej były w dobrym guście, żeby nie raziły nieporadnością kompozycji czy tandetnością wykonania. Mówiąc w wielkim uproszczeniu, mam zadać o to, żeby wygląd naszych miast nie obrażał elementarnego poczucia estetyki.

— Wkroczył pan na teren dziewiczy. Jak pan ma zamierzać do tego zabrać?

— Są różne możliwości. Chcę na początek określić swój stosunek do tego, co jest, a następnie zaproponować pewne rozwiązania ogólne. Pośpiech nie jest wskazany.

— Do czego już pan doszedł w swych przemysleniach?

— Uważam, że każde miasto ma swoje naturalne walory, swoją urodę. Trzeba popracować nad jej wydobyciem, podkreślić ją. W tym kierunku idą moje poszukiwania. Cała koncepcja plastyczna miasta powinna być oparta na jednym znaku, oddającym jego indywidual-



Fot. STANISŁAW ANDRUSZKIEWICZ

ność, charakter. Myślę o znalezieniu takiego znaku dla Łomży. Powinien on kojarzyć się raczej z współczesnością, nie z przeszłością.

— Dlaczego?

— Ludzie potrzebują czegoś, co ich zintegruje, pozwoli utożsamić się z miejscem zamieszkania. Ten znak mógłby również spełniać taką funkcję.

— A co z nowymi osiedlami mieszkaniowymi? Sądzi, że wymagają one osobnego potraktowania.

— Głównym problemem nowych osiedli jest humanizacja architektury, sprowadzenie jej do skali ludzkiej. Przetylające oddziaływanie bloków z wiekowej płyty wymaga przeciwwagi. W przestrzeni osiedla muszą pojawiać się takie elementy, które zrównoważą ujemny wpływ tej architektury na psychikę mieszkańców. Jest tu duże pole do popisu dla plastyki, zwłaszcza dla form przestrzennych. Można umieszczać elementy plastyczne na szczytowych ścianach bloków, na skwerach i placach. Mam już pierwsze dobre doświadczenie. Z mojej inicjatywy kilka instytucji

tandecie

łomżyńskich zograniowało i sfinansowało plener rzeźbiarski. Jego plon — cztery drewniane rzeźby, umieszczone zostały na jednym z podwórek osiedla Spółdzielni Mieszkaniowej „Perspektywa”. Chciałbym, żeby w przyszłości takie plenery odbywały się częściej.

— Czy zainteresowanych, myślę o spółdzielczości mieszkaniowej, nie zniechęca wysokie koszty tych przedsięwzięć?

— Jak dotąd moje zabiegi trafiają na podatny grunt. W przyszłości koszty te mogą być refundowane z centralnego Funduszu Zamówień Plastycznych.

— Czy wieś również znajduje się w obszarze pana zainteresowania?

— W pewnym sensie. Możliwość oddziaływania na wsi są ograniczone, jedyną szansę stanowią instytucje tam istniejące. Najbardziej charakterystyczne dla „krajobrazu” wiejskiego są gminne spółdzielnie. Myślę, że wygląd obiektów GS-ów mógłby spełniać rolę wzoru, kształtować gust plastyczny mieszkańców wsi. Zaproponowałem Wojewódzkiemu Związkowi Gminnych Spółdzielni „kolor identyfikacyjny” ich firmy.

— Wzory dobrego gustu bardzo są potrzebne mieszkańcom wsi. Świadczy o tym chociażby „zdobnictwo”, stosowane przez nich na nowo wznoszonych budynkach. Co pan sądzi o tej „twórczości”?

— Nie pochwalam jej, ale i nie potępiam. Plastyka to manifestowanie indywidualności, odrębności. Architektura na wsi również jest brzydka, szampańska. Przyozdabianie budynków to naturalny akt samoobrony przed tą szampa, próba jej przełamania. A że jest to tandentne? Dlatego potrzebne są wzory.

dzwonek



Fot. STANISŁAW ANDRUSZKIEWICZ

z bocznych tras

kiedyś klub „Ruchu”. Mieszkańcy wsi, zwłaszcza młodzi, bardzo chcą, żeby placówka ta wznosiła swoją działalność, zwłaszcza że w przeszłości miała spore osiągnięcia. Jednak Oddział RSW w Grajewie waha się. Nowy klub — to nowe wydatki. Idealnym byłoby, gdyby dochód z klubowego sklepu wystarczył na opłacenie klubowej i pokrycie kosztów utrzymania lokalu oraz wyposażenia, ale na to nie można liczyć. Decyzja jeszcze nie zapadła. Wieś czeka zaniepokojona.

Na marginesie refleksja, czy instytucje takie jak banki spółdzielcze, PZU, ZUS, mleczarnie, zakłady mięsne, nie mogłyby wspomóc ubożuchnej wiejskiej kultury?

● BRONOWO (gm. Wizna). Też inwestycji miała zazdrościć wsi

Łomża. W wiejskim centrum handlowo-usługowym miały się mieścić: ośrodek zdrowia z apteką, sklep, poczta, klub kultury. Od rozpoczęcia budowy minęło pięć lat, a końca nie widać. Rozgrzebany obiekt niszczeje, co jakiś czas giną części zamontowanego już wyposażenia. W Urzędzie Gminy w Wiźnie mówią, że to na skutek utraty zainteresowania wsi. Na miejscu wygląda to trochę inaczej. Incydent sprzed kilku dni: majster, wynajęty przez gminę do budowy szkoły w Niwkowie, postanowił „pożyczyć” trochę materiałów z Bronowa. Wywołało to ogólne zdenerwowanie. Poglębiła się niechęć do gminy, datująca się od czasu budowy mostu na Narwi. Czas na szczerą rozmowę, w której obie strony wyjaśni-

łyby sobie swoje wątpliwości.

Inny problem w Bronowie: dojazd do łąk. Roman Karp z Wojewódzkiego Zakładu Usług Wodnych w Łomży: — Ta droga to istne bagno. Widziałem, jak ludzie się męczą.

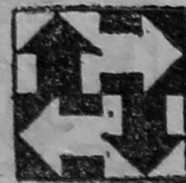
— We wsi mówią, że chciał pan przede wszystkim poprawić dojazd mieszkającemu tu teściowi...

— Faktycznie, teść też z tej drogi korzysta. Poradziłem mieszkańcom, jak załatwić formalności. Na budowę otrzymali z funduszu wojewódzkiego 700 tysięcy złotych.

— Niby budowa zaczęta, a droga w gorszym stanie niż była. Bydło grzęźnie w faszynie, kaleczy się.

— Dla bydła gorzej, ale ciągnikiem łatwiej przejechać. Ułożone zostaną dwie warstwy faszyny i płyty betonowe. W Bronowie będą spędzał urlop i dopilnuje, aby do końca sierpnia roboty zostały wykonane. (WK)

Władzie i sprawcy



Wróżka z Zambrowa, do której udała się dwójka przedstawicieli Zakładu nr 2 Wytwórczo-Usługowej Spółdzielni Pracy w Szepletowie, powiedziała: „Wiertarka została ukradziona nie z chęci zysku, lecz przez zemstę. Złodziej wyniósł ją wieczorową porą. Widziała go brunetka. Powinna się znaleźć w ciągu miesiąca. Jeżeli nie znajdzie się w tym czasie, nie znajdzie się nigdy”.

— Jesteśmy na tropie — mówi brygadzieta Zenon Wasilewski. — Ale to jest tak: domyślamy się kto, lecz wskazać nie można. Na to trzeba mieć pełne dowody.

Milicja na temat wiertarki chwilowo nie może powiedzieć nic.

— Nie było żadnego oficjalnego zgłoszenia przestępstwa w Zakładzie nr 2 — wyjaśnia komendant. — Jeżeli jest zgłoszenie, nie ma sprawy, choćby najdrobniejszej, że- byśmy się nią nie zajęli.

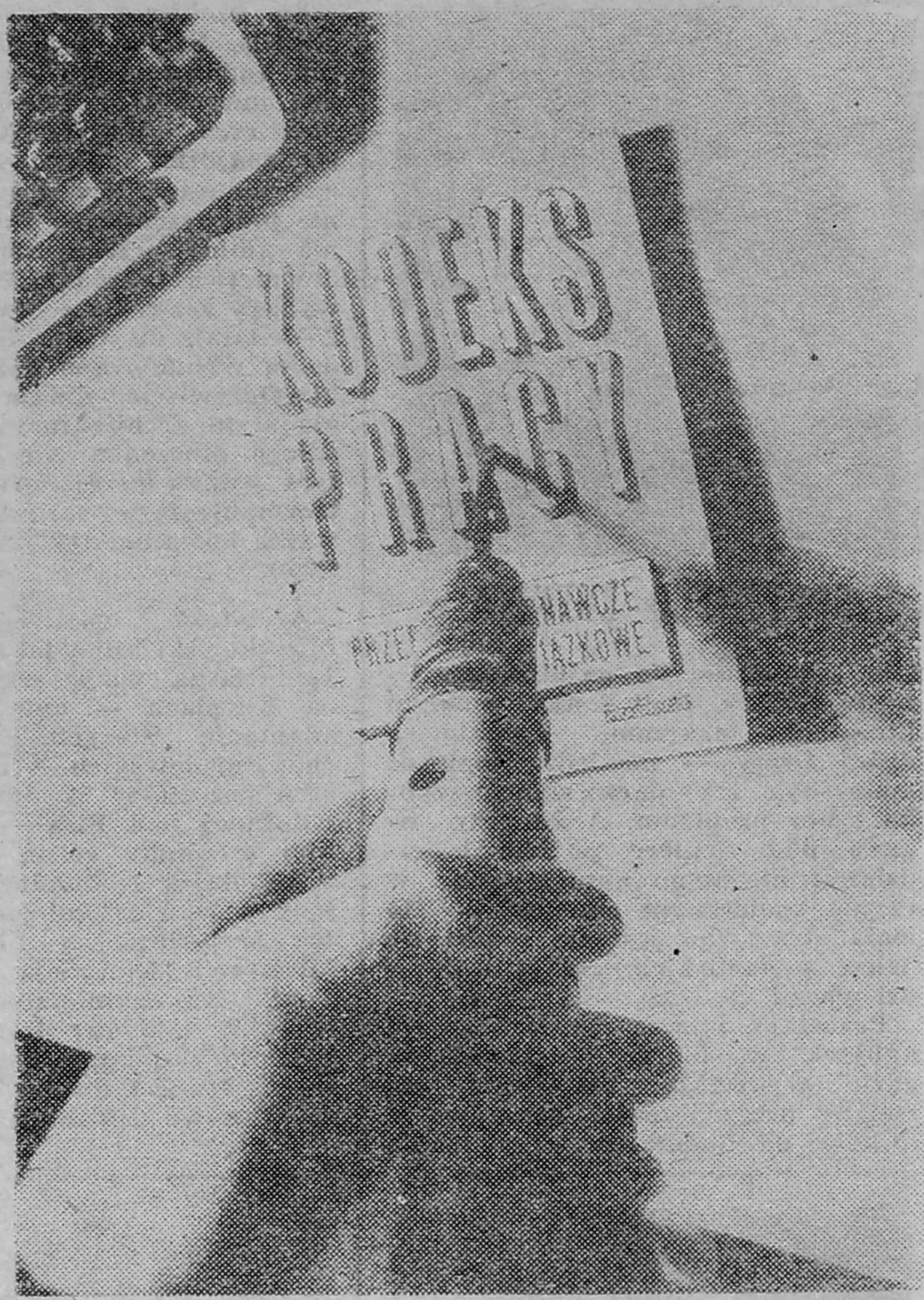
Zakład nr 2 przez lata produkował cegły. Kiedy zabrakło gliny, przestawił się na skrzyniopalety. Do ich wyrobu potrzebna jest wiertarka. Zawsze leżała w szafce brygadziety. Na noc szafka była zamknięta.

— Czy rano, dwudziestego dziewiątego kwietnia, była w niej wiertarka, czy też nie, trudno mi w stu procentach powiedzieć. Wiem, że poprzedniego dnia na pewno ją wkładałem, a śladów włamania nie zauważyłem — pamięta Wasilewski.

Po otwarciu szafki brygadzieta poprowadził grupę uczniów na czyn społeczny z okazji 1 Maja. Szafkę zostawił otwartą, ponieważ wiertarka potrzebna była ludziom zwykle dopiero około jedenastej. Szli wówczas po nią, brali i wiercili. Tak było zawsze. Dwudziestego dziewiątego poszli również, lecz okazało się, że szafka jest pusta. W ciągu ostatnich lat w Zakładzie nie było kradzieży, więc sądzili, że gdzieś się zawieruszyła. Przeszukali wszystkie zakamarki. Niestety, na próżno. Powiadomili kierownika, Zenona Śledaka. Kierownik powiedział: musi się znaleźć!

Nie znalazła się tego ani następnego dnia. Robota nie mogła stać,

WRÓŻKA



WŁADYSŁAW TOCKI

więc kierownik codziennie pożyczal wiertarkę w Zakładzie nr 1 i sprawa powoli ucihła. Wybuchła na nowo, kiedy brygada stawiała się po czerwcową wypłatę.

— Już mieliśmy podpisać listę i wtedy okazało się, że potracono nam po trzy tysiące złotych. Za co? Za zaginioną wiertarkę. Nie podpisaliśmy i nie wzięliśmy pieniędzy. Do dzisiaj — opowiadają zgodnie Józef Malecki, Mieczysław Apanowicz i Tadeusz Jabłoński.

W sumie po trzy tysiące potracono siedmiu pracownikom. Czwórka z nich wzięła wypłatę, gdyż o stracie zorientowała się po fakcie.

— Tamtego dnia dostęp do wiertarki miało z piętnastu ludzi. Kierownik tymczasem wytypował siódmą. Nie chodzi tylko o pieniądze, ale wyszło na to, że wszyscy są poza podejrzeniami, tylko my złodzieje. Jeżeli potracić, to wszystkim — uważa Tadeusz Jabłoński.

Tego zdania jest również brygadzieta Wasilewski i sam się dziwi, dlaczego jemu akurat premię wypłacono w całości. Poza tym wiertarka miała już kilkanaście lat, tymczasem Zakład wycenił jej aktualną cenę, jakby była wprost z fabryki: dwadzieścia jeden tysięcy. Od tej decyzji również nie odwoływali się Zarządu, Rady Nadzorczej ani związków zawodowych. Dlaczego? Machają ręką.

Zenon Śledak nie jest już kierownikiem Zakładu nr 2. Przeszedł na własną prośbę do biura Wielobranżowej Usługowej Spółdzielni Pracy w Wysokim Mazowieckiem. W Szepletowie pracował kilkanaście lat i, podkreśla, bez skarg zalogi. Całą zaś sprawę z wiertarką chciałby przedstawić szerzej: kiedy likwidowano cegielnię, zostali ludzie i on znalazł dla nich robotę. Z ceglarzy uczynił stolarzy, może nie najwyższego lotu, ale proste palety potrafili robić zupełnie nieźle. Czy za to wszystko powinno się go teraz ciągnąć po gazetach?

Jeżeli brygada czuła się pokrzywdzona, mogła odwołać się do Zarządu, Rady Nadzorczej lub związków zawodowych. Złatwić wszystko między sobą, a nie wywlekać publicznie. Związek ostrzega, jest u nich bardzo mocny. Napisać, że machnęli ręką i nie wierzyli w pomoc? Proszę bardzo, ale na pewno wyjdzie nie tak, gdyż związek niewątpliwie poczuje się dotknięty.

— Odpowiadałem materialnie za wszystko. Łącznie z wiertarką — konkretyzuje. — Decyzję o potrąceniu podjął prezes na mój wniosek. Kilka tygodni sprawa szła ciachym pędem, ale gdy odchodziłem z Zakładu, trzeba ją było uregulować.

Rozważa inny wariant: jeżeli nie zapłaciłaby brygada, zapłaciłby brygadzieta. Co innego jednak trzy tysiące na głowę, a co innego dwadzieścia jeden. Poza tym Wasilewski był na czynie społecznym. Więc jak go obciążać? A siebie?

— Niby za co? — pyta i dodaje: — Zapłacę raz, to potem będą pilnować.

Ze wśród ukaranych byli niewinni ludzie? Trudno, w zespole tak już jest: jeden za wszystkich — wszyscy za jednego.

— Jest to absolutne bezprawie! — dobitnie stwierdza prokurator rejonowy w Łomży, pani Krystyna Michalczyk-Kondratowicz. — W Polsce nie ma odpowiedzialności zbiorowej! Pracownicy mogą zgłosić się do prokuratury rejonowej w Wysokim Mazowieckiem i ta na pewno zajmie się sprawą w ramach prokuratorskiej kontroli przestrzegania prawa.

Mam nadzieję, że zajmie się już po przeczytaniu tych słów. I pewien jestem bardziej niż wróżka z Zambrowa: prawo w Zakładzie nr 2 w Szepletowie odnajdzie się przed wieczorową porą. W blasku dnia wypłaty z wyrównaniem.

Fot. GABORA LÖRINCZEGO (jak i wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze)

Mówiąc o rolnictwie, o produkcji rolnej, nie zawsze pamiętamy o ludziach, którzy na wsi pracują i żyją. Tymczasem zainteresowanie nimi jest niezbędne, zwłaszcza w sytuacji, gdy w naszym województwie 63 proc. ludności mieszka na wsi, a 56 proc. związanych jest bezpośrednio, całkowicie lub częściowo, z produkcją w indywidualnych gospodarstwach rolnych. Szczegółnej troski wymaga zwłaszcza ta druga grupa.

Owe 56 proc. to 192 tysiące osób, w grupie tej wsi jest 47,2 tysiąca — posługując się nieco uproszczonym określeniem — gospodarzy. Ci ludzie praktycznie decydują o tym, co dzieje się w rolnictwie. 5600 (12 proc.) z nich posiada wykształcenie rolnicze ponadpodstawowe. W tym 1200 — wyższe lub średnie, zaś 38,2 tysiąca (81 proc.) legitymuje się wykształceniem podstawowym, nie zawsze pełnym.

Tylko 880 użytkowników (2 proc.) nie przekroczyło 24 lat. 9400 (20 proc.) jest w wieku 25—40 lat, 23,4 tysiąca (50 proc.) — w wieku 40—60 lat, 9200 (19 proc.) — w wieku 60—70 lat i 4400 (9 proc.) przekroczyło już lat siedemdziesiąt. Oznacza to, że bez mała 80 proc. użytkowników gospodarstw rolnych przekroczyło już 60 lat.

Ze struktury wieku mężczyzn w tych gospodarstwach wynika, że udział ten mógłby być dwukrotnie mniejszy. Z tych samych przesłanek można też wysnuć wniosek, że udział rolników do 24 lat mógłby być dwa razy większy. Znamienna

ROZTERKI STATYSTYKA

KTO ZOSTANIE?

w tym miejscu będzie informacja, że 4500 użytkowników prowadzi swoje gospodarstwo samotnie. Jeśli dodam, że 2500 z nich przekroczyło już 60 lat, w tym 1300 — 70, to trudno o optymizm. Jakże bowiem oczekiwać intensyfikacji produkcji od siedemdziesięcioletniego człowieka samotnie gospodarującego na 10 czy więcej hektarach, a jest takich gospodarzy w województwie około stu sześćdziesięciu.

Taka struktura wiekowa użytkowników gospodarstw nie wynika tylko z przesłanek socjologicznych, chęci czy niechęci przekazywania ziemi w młode ręce. Istotne powody tkwią w istniejącym potencjale ludzkim, w strukturze wiekowej ludności w indywidualnych gospodarstwach rolnych. A porównując z mieszkańcami miast okazuje się, że udział ludności w wieku 60—70 i powyżej 70 lat jest dwukrotnie wyższy w indywidualnych gospodarstwach rolnych niż w miastach. Jest on również o 1/3 wyższy dla grupy wiekowej 40—60. Natomiast całkowicie odwrotnie kształtują się

proporcje w grupie najbardziej przełnej zawodowo, tzn. w wieku 25—40 lat. Udział tej grupy wśród ludności miejskiej jest o prawie 2/3 wyższy niż w rolnictwie, zaś dzieci o 1/5.

Nie najlepsze są więc widoki na przyszłość. Ucieczka z gospodarstw rolnych ludzi młodych, w tym przede wszystkim kobiet ma i będzie miała coraz groźniejsze skutki tak produkcyjne, jak i demograficzne. Ogółem w naszym województwie w 1986 roku na 100 mężczyzn przypadało 100 kobiet. W podziale na miasto i wieś ujawnia się już znaczne zróżnicowanie. Na wsi każdym stu mężczyznom brakuje do pary czterech kobiet, w mieście natomiast jest ich dziewięć w nadmiarze. Jeśli porównamy analogiczne wskaźniki dla ludności z indywidualnych gospodarstw rolnych i ludności miejskiej w wybranych grupach wiekowych, liczby zaczynają krzyczeć: w indywidualnych gospodarstwach rolnych na każdych 100 mężczyzn w wieku 15—19 lat przypadało 87 kobiet, 20—30 lat — 66, a 30—40 lat — 82 kobiety. Analogiczne wskaźniki dla ludności miejskiej wynosiły: 113, 117 i 103.

Rzeczywiście przyczyny takiego kształtowania się struktury ludności według wieku i płci tkwią niewątpliwie w warunkach życia i pracy na wsi, o czym świadczy migracja mieszkańców wsi. Przykładowo: w 1986 r. ubyło ze wsi około 3 000 ludzi. Najistotniejsze jednak jest od-

chodzenie ludzi młodych. Połowa ubiegłorocznego ubytku migracyjnego miała od 15—30 lat. Charakterystyczne jest również, że emigracja ze wsi osób powyżej czterdziestego roku życia ma rozmiary praktycznie nieistotne. Znacznie ważniejsze będzie natomiast dostrzeżenie faktu, że na opuszczenie wsi decydują się najszybciej kobiety (dziewcząt w wieku 15—19 lat wyjechało trzykrotnie więcej niż ich rówieśników). Niewiele lepsza jest — ta relacja wśród osób w wieku 20—24 lata.

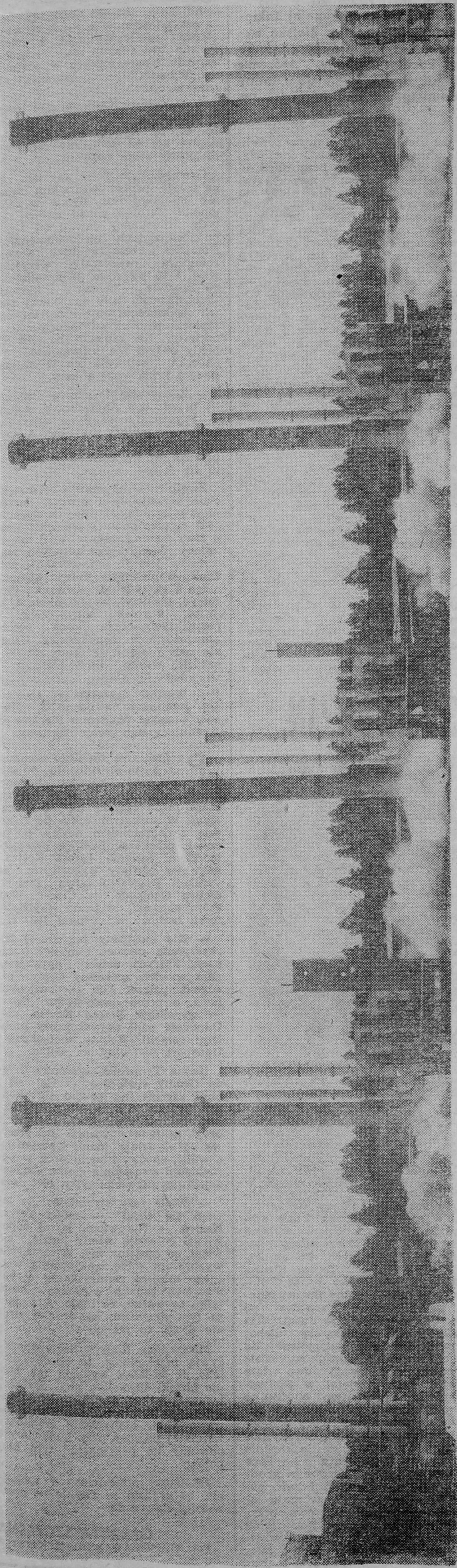
Skutki takiego stanu rzeczy są ewidentne. Ilość zawartych w 1986 r. małżeństw na wsi wyniosła 6,3, zaś w miastach 7,9 na 1000 mieszkańców. W tymże roku przyrost naturalny na wsi łomżyńskiej, liczonej też na 1000 osób wyniósł 6,4 i był 2,4 raza niższy niż w miastach. Przyrost ten w kilku gminach jest alarmująco niski (1 do 2 promili).

Można przyjąć za pewnik, że jeśli w praktyce nie uznamy prawa rolnika do życia w warunkach podobnych miejskim, jeśli rolnictwo nie otrzyma godziwego minimum środków do produkcji, to negatywne zmiany demograficzne będą się pogłębiać. Może to oznaczać, że w niedalekiej przyszłości i nasze województwo zacznie dołączać do tych, gdzie nie użytkowanej ziemi nie brakuje.

IAN OKOŃSKI



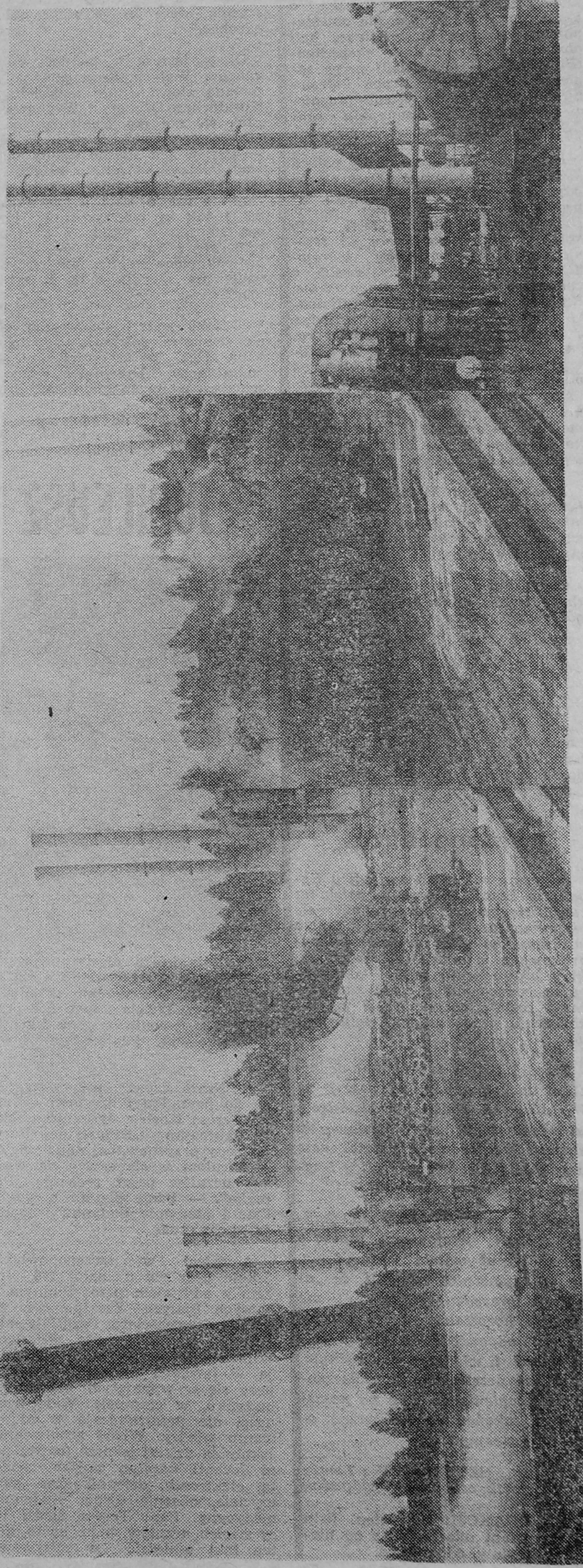
zyw-
arzą-
rków
wsko
pub.
t u
ze
po-
wno
nie-
y.
e za
a -
otra-
vni-
a ci-
ilem
gulo-
nie
bry-
y ty-
dwa-
lew-
Więc
daje:
pil-
win-
tak
bez-
ier-
y w
Mi-
wie-
Pra-
ę do
w
m i
się
ura-
rze-
jmie
tych
bar-
bro-
e nr
dzie
oora.
y z
jak i
w nu-
ołowa
cyjne-
ktery-
gracja
estego
ktycz-
iejsze
fak-
ydują
wczą
o trzy-
ików).
elacja
ata.
y są
h w
niosła
1000
przy-
iskiej,
yniósł
z w
kilku
(1 do
r, że
znamy
a w
m, je-
dziwe-
lucji,
raficz-
to o-
szłoś-
nie do-
żytko-
NSKI



BYŁ KOMIN

Fotoreportaż Gabora Lörinczego

74 metry wysokości miał komin elektrociepłowni ŁZPB „Narew”, który w sobotę, 8 sierpnia, zburzyli pracownicy Przedsiębiorstwa Mechanicznych Robot Budowlanych „Zachód” z Wrocławia. Mogłby stać jeszcze długo, lecz nie-
możliwa do usunięcia awaria przerwała jego żywot. (jon)



relacje



kontakty kontaktów

klient nasz pan

W przedświątecznym dniu, 21 lipca, usiłowałam zrealizować kartki zaopatrzenia na mięso. Przed południem nie udało mi się nic kupić. Po południu, przed godziną piętnastą, była dostawa mięsa: wędlin w sklepie GS-u przy ulicy 1000-lecia w Wysokim Mazowieckiem. Sklep ten jest czynny do godziny 16.00, ale tego dnia był już zamknięty o 15.30. W sklepie było około 20 osób, pod sklepem 5 klientów. Prosiłmśmy kierowniczkę o wpuszczenie do środka, ale ona stanowczo zaprzeczyła. Klienci byli obsługiwani przez dwie ekspedientki, a później wychodzili przez zaplecze. Również tą drogą kierowniczka wpuściła do sklepu pracownicę miejscowego sanepidu oraz GS-u, w tym prezesa.

Prosiłmśmy prezesa, by polecił kierownicze otworzyć drzwi, ale on odpowiedział, że ekspedientka ma prawo zamknąć wcześniej sklep. Była wówczas godzina 15.45. Przy kolejnym otwarciu drzwi od strony zaplecza poprosiłam kierowniczkę, panią Zofię Włostowską, o podanie książki skarg i wniosków. Kierowniczka odmówiła i usiłowała zamknąć drzwi. Wówczas jedna z klientek przytrzymała drzwi ręką, ale została ugrzyżona, a wszyscy zostaliśmy postraszeni kijem od miotły i muchozolem oraz usłyszełmśmy kilka epitetów. Po ponownym prośbie zamiast książki otrzymaliśmy informację, że kierowniczka niczego się nie boi, bo w naszym mieście brakuje sprzedawców.

Poszkodowana klientka wezwała funkcjonariusza milicji, który na miejscu sporządził notatkę służbową. Na jego polecenie otrzymaliśmy książkę skarg.

Chcielibyśmy się dowiedzieć, czy ekspedientka miała prawo zamknąć pół godziny wcześniej sklep?

CZYTELNICZY
z Wysokiego Mazowieckiego
(cztery czytelne podpisy)

OD REDAKCJI: Wojewódzki Związek Gminnych Spółdzielni w Łomży oraz Państwową Inspekcję Handlową w Łomży prosimy o zbadanie sprawy i poinformowanie redakcji o zajętych stanowiskach.

zalana ulica

Jesteśmy mieszkańcami ulicy Rybaki w Łomży, którzy od wielu lat cierpliwie czekają na zakończenie jej remontu. Przy współudziale mieszkańców ulica ta została wybrukowana w latach czterdziestych. Przy prowadzeniu robót kanalizacyjno-wodociągowych cała nawierzchnia została zniszczona, a po zakończeniu prac zasypano tylko rowy.

Przed kilkoma tygodniami dodatkowo zasypano rowy na posesji nr 57, który od ponad pięćdziesięciu lat odprowadzał wodę opadową do Narwi. Obecnie woda płynie całą szerokością rozgrzebanej ulicy i zalewa posesje oraz budynki.

Podczas ostatniej burzy mieszkańcy zgłosili telefoniczną prośbę o pomoc do obywatela prezydenta, ale w odpowiedzi usłyszeli, że „obywatel prezydent tej wody nie wypije”. Pozostawiamy tę „pocieszającą” odpowiedź do oceny prezydentowi i władzom nadzernym. Sami zaś oczekujemy niezwłocznego przystąpienia do prac na naszej ulicy i zakończenia ich przed okresem jesennym.

CZYTELNICZY z Łomży
(12 czytelnych podpisów)

OD REDAKCJI: adresatem listu był prezydent miasta, więc od niego oczekujemy odpowiedzi.

Ta służąca młodym szczepanowianom od 1938 roku — zasłużyła na jubileusz. Ale jubileuszu nie będzie, przynajmniej takiego, o jakim już kilka lat temu marzyła Teresa Kostro. Zielsko wyrasta szybko i nie tam, gdzie trzeba: przez rok prawie przykryło fundamenty nowej szkoły. Społeczny komitet budowy, któremu przewodniczy Waldemar Piechowicz, już drugą kadencję radny WRN-u, i mieszkańcy wszystkich jedenastu wsi doświadczyli na sobie skutków „porywania się”.

Społecznikom się nie wierzy — mówi przewodniczący. — Robi się znaczące miny, kiwa głową. „Po co tym ludziom tyle zachodu sobie robić?”, słyszeliśmy. Nawet na wydanie zezwolenia na budowę czekaliśmy długo, bo zaczęło się zastanawiać nad zmianą projektu instalacji elektrycznej tak, jakby to od niej zaczynała się cała robota. O tym, że ludzie tracą cierpliwość, zapal, a całe zaangażowanie diabli biorą, nikt w urzędach nie myśli. „Chcą, to niech się szarpną. Może im się w przyszłości odechce”.

Długo jeszcze w pamięci mieszkańców Białych Szczepanowic zostaną słowa, które usłyszeli w Kuratorium Oświaty i Wychowania: „Jak się nie ma pieniędzy, to nie ma co zaczynać”. Koniec. Kropka. — Czy w ten sposób mamy budować Polskę? — pytają ludzie. — Czy już na całe życie jesteśmy skazani na to, co jest? A nasze dzieci? I tak są pokrzywdzone, że uczą się nie w szkole z komputerem, ale z klawiowymi pieciami. Co prawda piec solidne, ale czy świat nagle ma się dla jednych zatrzymać?

50-latką jeszcze się trzyma, choć na zewnątrz pokazują się dziury. Okna „leczą” po minionej zimie odpadła farba. Drewniane ściany i schody pachną świeżą farbą. Drewniane podłogi — wyszorowane do białości. Dwie sale lekcyjne i jedna „przechodnia” (wydzielona z korytarza), na ścianach gazetki. Ma-

przez siebie — co prawda powoli, ale skrupulatnie — historii szkoły. Białe Szczepanowice liczą zaledwie dwadzieścia siedem gospodarstw. Młodzi uciekają, ale nikt nigdy nie żałował tu słów zachęty do nauki. To przecież satysfakcja, że z małeńskiej, wiejskiej szkoły, gdzieś „na końcu świata”, dzieje „wyrastają na ludzi”. Tylko ten stereotyp „wiejskiej szkółki” już dawno zaczął szczepanowianom doskwierać. Puchar przechodni Prezydium Powiatowej Rady Narodowej, Wydziału Oświaty i Kultury w Ostrowi Mazowieckiej, za zdobycie I miejsca w konkursie „Nasza szkoła wzorem gospodarności, higieny i estetyki”, stoi dziś na honorowym miejscu. W 1970 r. był powodem dumy nauczycieli i uczniów, ale też ta opinia o szkole zaczęła w swoisty sposób „przeszkadzać” zamierzniom mieszkańców.

— Ciągłe słyszeliśmy, że „wy i tak dacie sobie radę” — wspomina Teresa Kostro. — Ale czy można spokojnie żyć ze świadomością wiecznego latania? Dwukrotny remont nie rozwiązał naszych problemów. Myśleliśmy początkowo o przebudowie, ale po obliczeniu kosztów podjęliśmy ostateczną decyzję.

Tak naprawdę była to druga „ostateczna” decyzja. Co do której niektórzy mieszkańcy Białych Szczepanowic mieli wątpliwości po doświadczeniu z początku lat sześćdziesiątych. Wtedy też powstał społeczny komitet budowy szkoły, zwiędli żwir i... cały pomysł o raz zarał spalił na panewce wraz z

szkań dla nauczycieli) dopiero rok temu. Lata 1985—86 ludzie uważają za czas zmarowany: brak cementu ostudził społeczny zapal, a jednocześnie uświadomił tzw. sposoby. Jeździli z naczelnikiem w poszukiwaniu materiałów do Warszawy, ale bezskutecznie.

— Po prostu nie mieliśmy wejść — przypomina Teresa Kostro. — Na to, by wydać społecznie pieniądze nie na społeczny cel, nie mogliśmy sobie pozwolić.

Gromadzili je przez trzy lata, organizując przede wszystkim zabawy bezalkoholowe, słynne w całej gminie. Zarobili ponad milion złotych. Mieszkańcy dawali od siebie po 1000 złotych „na dokumentację i majstra”, część funduszu rozwoju rolnictwa przekazały wszystkie wsie. I tu pierwsze niepowodzenie: po zabawie — nerwy i kłopoty. Przedstawiciel izby skarbowej zjawiał się któregoś dnia i zapytał, czy zapłacili podatek od zaangażowanej orkiestry. Nie zapłacili, bo nikt ich nigdy o tym nie informował. Ta nauczka kosztowała ich trzydzieści siedem i pół tysiąca kary.

— Zdenerwowało nas to strasznie — mówi Jan Andrzejczyk, sołtys. — Prywaciarzom można wszystko. I zakręcić umięją, i zyskać. A społecznikom: nie. Zrobiliś ucziwie, przyznajesz się, mówisz na jaki cel, to cię jeszcze ukarzą.

Zwątpienie, na szczęście, minęło, choć niemniej było jeszcze przed nimi szarpaniny. Dzisiaj, w sierpniu 1987 r., plac budowy powiększył się o lawę fundamentów części mieszkalnej. Wśród zgromadzonych materiałów jest 18 ton bloczków piaskowo-wapiennych, prawie komplet okien i skrzydeł drzwiowych (bez futryn, niestety), wapno, około 2 ton drutu, 9 rolek papy, żwir. Z perspektywy czasu można ocenić zaangażowanie mieszkańców. Uznają, że należało się wszystkim, ale najbardziej wsiom Białe Misztale i Drewnowo-Golyn.

— Wartość naszej pracy społecznej obliczamy na ponad 5 milionów — mówi Waldemar Piechowicz. — Rolnicy dali swoje maszyny.

Perspektywa długiego czekania na dostawę cementu zmusiła społeczny komitet budowy szkoły do podjęcia trudnej decyzji, która także łączyła się z czekaniem. W ubiegłym roku, po naradzie z naczelnikiem gminy, postanowili przekazać budowę przedsiębiorstwu. Jesienią Teresa Kostro i inspektor oświaty wybrali się do dyrekcji Przedsiębiorstwa Budownictwa Ogólnego w Ciechanowcu, która obiecała, że firma wejdzie na teren budowy w sierpniu 1987 r.

— Nie mogliśmy już dłużej tak beczynnie siedzieć i myśleć o cenach, których nawet największy nasz wysiłek społeczny nigdy nie dogoni, patrzeć na zawiedzionych ludzi, a przede wszystkim dzieci — wspomina Teresa Kostro. — Odpadnie nam najważniejszy problem: cement. Roboty niefachowe i transport bierzemy na siebie.

Hanna Tynińska, sekretarz Urzędu Gminy stwierdza: — Co się z nimi zaczyna, na pewno się skończy. Zresztą, nasza gmina już taka jest. Buduje się szkoły, remontuje drogi, zakłada wodociągi. Bez przerwy coś się dzieje. Mamy się czym pochwalić, choćby stanem dróg w porównaniu z sąsiednią gminą Czyżew, a jest nas niewiele: tylko 3600 osób.

— Wiele razy słyszałam: „że też wam się chce!” — mówi Teresa Kostro. — Nie wiem, jakiej odpowiedzi oczekują wtedy ludzie, ale wiem, co czujemy my, ja sama. Nie wyobrażam sobie traktowania własnego miejsca zamieszkania w kategoriach czubka własnego nosa: tylko to ważne, co moje. A to, tam za tym drzewem, po drugiej stronie drogi, to już obce?

Mieszkańcy Białych Szczepanowic żywią przekonanie, że choćby dlatego, iż 50-latką wygląda tak ładnie (dzięki staraniom pani dyrektor i nauczycieli, i dzieci), co nie zmusza władz do ciągłego w nią inwestowania, zdobywanie środków i wszelkiej pomocy przy budowie nie powinny im przysparzać tylu kłopotów.

Jubileusz minie cicho i spokojnie, bo urodzin — zwykle — przewidzieć się nie da.

GABRIELA SZCZESNA
Fot. STANISŁAW ANDRUSZKIEWICZ

JUBILEUSZ BEZ URODZIN



ła galeria kółka plastycznego, zielone. Czysto, estetycznie. Szatnia tuż przed szkołą, wygodka za: Swego czasu wywoływała zdumienie przyjezdnych: pomalowana w kwiatki! Podobnie wyglądała studnia i śmietnik.

— Nasze dzieci przyzwyczajone są do porządku i czystości — mówi Teresa Kostro, dyrektorka szkoły, laureatka „Szkolnej Róży”, nagrody przyznawanej nauczycielom — idealom wychowawcy na wniosek uczniów przez redakcję „Płomyka”. — Same dbają o wygląd klas i otoczenie budynku i szanują swoją pracę.

A dzieci w szczepanowickiej szkole uczy się niemało: 108, razem z oddziałem przedszkolnym. Z samych Białych Szczepanowic zaledwie czternaścioro. Pozostałe mieszkają w okolicznych dziesięciu wsiach. Nie wszystkie też zasiadają w ławkach „jubilatki”, połowa uczy się w wynajętym, prywatnym budynku, w ciasnocie. Widać trudności nie przeszkadzają w zdobywaniu wiedzy. Wśród absolwentów szkoły są dzisiaj lekarze (nawet pani docent), kapitan wojska, geodeta, elektronik, dziennikarka, nauczyciele, obecnie dwoje studentów medycyny. Pani Teresa śledzi losy swoich uczniów, m.in. po to, aby ten fakt umieścić w spisywanej

reorganizacją szkolnictwa, czyli tworzeniem szkół gminnych.

Przeczekali dwadzieścia lat. Nadziei marzec 1983 r. Od pierwszego dnia Teresa Kostro prowadzi swoisty notatnik w 16-kartkowym zeszyte: gdzie, co, jak, kiedy; dokument do pisanej historii szkoły. W każdym sołectwie należącym do obwodu szkolnego odbyły się zebraania w sprawie budowy, które prowadziła wraz z nauczycielami. Wszyscy byli za, lecz obawiali się trudności finansowych. Po gorących dyskusjach Teresa Kostro, Waldemar Piechowicz i Józef Bogucki, naczelnik gminy Boguty Pianki, wybrali się do Warszawy po tzw. typowy projekt za dwadzieścia i pół tysiąca. Okazało się, niestety, że trzeba go adaptować do szczepanowickich warunków. Całe przedsięwzięcie trwało dwa lata (projekt tyle przeleżał w Białymstoku na „kompetentny” biurku), po czym zezwolenie na rozpoczęcie budowy musiało nabrać mocy urzędowej „w województwie”. Zniecierpliwieni ludzie zabrali się do kopania dołów pod fundamenty 9 lipca 1984 r., na „dziko”. Jeszcze w grudniu ubiegłego zgromadzili żwir, potem w marcu cement, w maju la-sowali wapno, z Zambrowa przywieźli drut budowlany. Rok temu stanęły fundamenty pod część szkolną, druga (6 przyszłych mie-

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

UCIEKŁO Z DOMU DWOJE DZIECI

Dzisiaj zarezerwowano godz. 9.00 na rozmowę z nimi. Ale dotąd ich nie odnaleziono. To jest już szósta ucieczka w ciągu ostatnich pięciu miesięcy. Beata ma 16 lat, jej brat Karol o dwa lata młodszy. Nie chcą być w domu, chcą do domu dziecka, tak odpowiadają za każdym razem.

Dom (robotnicza, pracująca rodzina z czworgiem dzieci; czyste, zadbane, choć małe mieszkanie) jest podobny do setek innych. Zdarza się, że ojciec wypije, zdarzają się kłótnie, najczęściej zresztą o sposób wychowywania całej czwórki, a raczej tej najtrudniejszej dwójki.

Beata: — Nie chcę być z rodzicami. Uciekłam z domu, bo ojciec pije. Z matką kłóciłyśmy się, bo nie pozwalała mi wyjść na podwórko.

Przyznaje, że sama pije wino. Skóra na rękach pocięta żyłką, a kropka w określonym miejscu jest swoistym sygnałem. Podobnie „zaszyfrowany” jest Karol. Powtarzał piątą klasę, ona — czwartą i szóstą, od kwietnia nie chodzi do szkoły. Byli już zatrzymywani przez milicję w Krakowie, Gdańsku, Warszawie, Białymstoku (skąd mieli pieniądze na podróż, co jedli, gdzie spali?). Zatrzymywani w Milicji i w Izbach Dziecka szybko się adaptowali — przyjeżdżał po nich ojciec, uciekali mu natychmiast, korzystając z chwili nieuwagi na dworcu, czy nawet już przed blokiem.

Opinia o Beacie: „Aroganka, wulgarna, kłamię”. Opinia szkoły: „Wybitnie niezdolna, wymaga szczególnej troski i pomocy w nauce”. Rodzice utrzymują kontakt ze szkołą, z pedagogiem — wszelkie wysiłki spełniają na nieczym. Kary domowe — także („Możecie mnie bić codziennie i tak zrobię swoje”). I ucieka do starszych chłopców. Karol jest pod jej ogromnym wpływem — buntowany przeciwko rodzicom. Młodsza siostra Zosia nie rozumie tych buntów: — Nie wyobrażam sobie, jak można uciec z domu. Rodzice bardzo by się martwili, szczególnie mama.

Po jednej z ostatnich ucieczek, ujęci, znowu odmówili powrotu do domu. Nie wróce, wolę być do końca życia w domu dziecka. Dlaczego? — Ojciec zrobił rzecz straszną. Wrócił pijany do domu, kazał Zosi przynieść kota z balkonu i zamordował go nad wanną, chociaż wszyscy, razem z mamą, usiłowaliśmy temu przeszkodzić.

Kurator sprawdza: ojciec ma dobrą opinię w pracy. Pije od czasu do czasu, wtedy staje się agresywny. Na ogół spokojny, opanowany. „Teraz wszyscy się boją, co będzie po powrocie dzieci. Ojciec bardzo zdenerwowany — Beata za każdym razem namawia Karola do tych ucieczek. Kot, którego ojciec rzekomo zamordował, nadal chodzi po balkonie.”

W Ośrodku czekają na nich. Jest sporo kwestii do ostatecznego wyjaśnienia, na przykład, jakie są prawdziwe przyczyny ucieczek? W jakim stopniu Beata i Karol są zdemoralizowani? Muszą też sobie uświadomić, że nie ma podstaw, by umieścić ich w domu dziecka. Natomiast mogą się znaleźć w zakładzie wychowawczym, gdzie pewne obowiązki będą znacznie bardziej konsekwentnie egzekwowane, niż w domu i w szkole.

Obowiązki. Temat podejmowany niechętnie przez młodzież. Szesnaścieletni Marcin uderzył ojca nożem. Dziadek był bardzo chory. — Sciśz muzykę — prosił go ojciec. On nastawił ją jeszcze głośniejsze. Dostał kablem, oddał ciocię noża.

Badania, rozmowy w Ośrodku, wykazały, iż to, co się stało, było wynikiem wielu niekonsekwencji wychowawczych. Ojciec surowy, matka kryła przed nim różne przezwinięcia syna. Syn ją, zresztą, lekceważył. Wobec ojca narastała tłumiona agresja.

Wspólnie ze specjalistami ustalono metody postępowania.

Rozmowy z Marcinem uświadomiły mu, jakie prawa, ale też jakie ma obowiązki. Nie może tylko żądać od rodziców, musi z siebie dawać. Zmienić swoją postawę wobec nich — mówi kierownik Ośrodka, mgr Maria Falko.

KRZYK SPROWADZIC DO SZEPTU

„CHOWANE JAK ZWIERZĄTKA”...

„...tylko najstarsze dziecko — u dziadków — chodzi do szkoły” — to fragment wywiadu kuratora. Tutaj problem jest trudniejszy do rozwiązania: odebrać samotnej matce władzę rodzicielską czy też nie? Zdecyduje sąd w zależności od opinii Ośrodka.

Mąż zmarł w zeszłym roku (alkoholik), zostało troje dzieci. Maciej — pierwszoklasista, Tomek (sześciolatek) i pięcioletnia Ania. Matka nie pamięta dat urodzenia dzieci, nie potrafi czytać, nie zna się na pieniądzu („upośledzona w stopniu lekkim”). Mieszkają w drewnianej ruderze na wsi, razem z jej bratem, chorym psychicznie. Brakuje podstawowych mebli, on leży w brudnej pościeli, przykryty łachami. Nie rozumie, co się do niego mówi. Wszędzie bałagan, zaniedbanie.

Sąsiedzi im pomagają. Podczas ostatniej zimy (przypomnijmy: mrozy 30-stopniowe) jeden z sąsiadów przywiózł im węgiel. Matka znika nieraz na kilka dni, dzieci zaglądają do chat i proszą o jedzenie. Brudne, zaniedbane („ubranie z brudu im gnije”). Najmłodsza, Ania, postanowieniem Sądu jest już w domu dziecka. Sąsiedzi zaglądają do nich. — Napal w piecu — mówią do niej. No, to napali. — Ugotuj ziemniaki. — Ugotuje.

Trzeba jej ciągle pilnować, bo

ją się przegrane, zagrożone, ciągle upokarzane.

„Traktuje mnie jak maszynkę seksualną, a potem każe spać na podłodze.” W pozwie o rozwód są także przykłady bicia, awantur o drobniaki. On do bicia się nie przyznaje. W rozmowie z psychologiem Maria potwierdza: nie bił, ale już nie może z nim żyć, jest jej wstręt, musiała tak napisać do Sądu, by uzyskać rozwód.

I znowu kwestia, czy rzeczywiście nastąpił tu trwały rozkład pożycia małżeńskiego? Komu przydzielić dzieci?

Rozmowy, rozmowy, badania. On nie potrafi okazać żadnych uczuć (wychowany też w „zimnym” domu?). O pielęgnowaniu dobrej atmosfery, szacunku, wzajemnej tolerancji nie ma mowy. Są tylko żądania.

A zatem rozwód, dwoje dzieci zostaje przyznanych matce.

— Nie zawsze jednak dzieci zostają z matką, około 10 proc. dostaje się pod wyłączną opiekę ojców — mówi psycholog. — Zawsze tu brak odpowiedzialności, „tawarzystki” tryb życia, częsta zmiana partnerów, a także warunki bytowe i mieszkaniowe.

Następna sprawa:

„Syn wyszedł po kolacji, mąż natychmiast wkroczył do mnie i zaczął mnie gwałcić. Udało mi się wybiec.”

Nie może być mowy o mediacji, psychoterapia chyba także nie dałaby pozytywnego rezultatu. Metodę dalszego postępowania określi seria badań, testów.

Pracownicy Ośrodka mają także swoje dodatkowe satysfakcje. Oto — po dwóch latach separacji — zgłosił się Adam S.: — Ratujcie moje małżeństwo. — Mieszkali już osobno, rozwód był jedynie kwestią formalną. Po kilku terapeutycznych rozmowach, wielogodzinnych roztrząsaniu przyczyn małżeńskiej porażki, uświadamianiu mężowi i żonie ich błędów — już mogą patrzeć sobie w oczy, uśmiechać się, wspólnie spędzać urlop. Jest dziecko, istnieje szansa, by znowu byli razem.

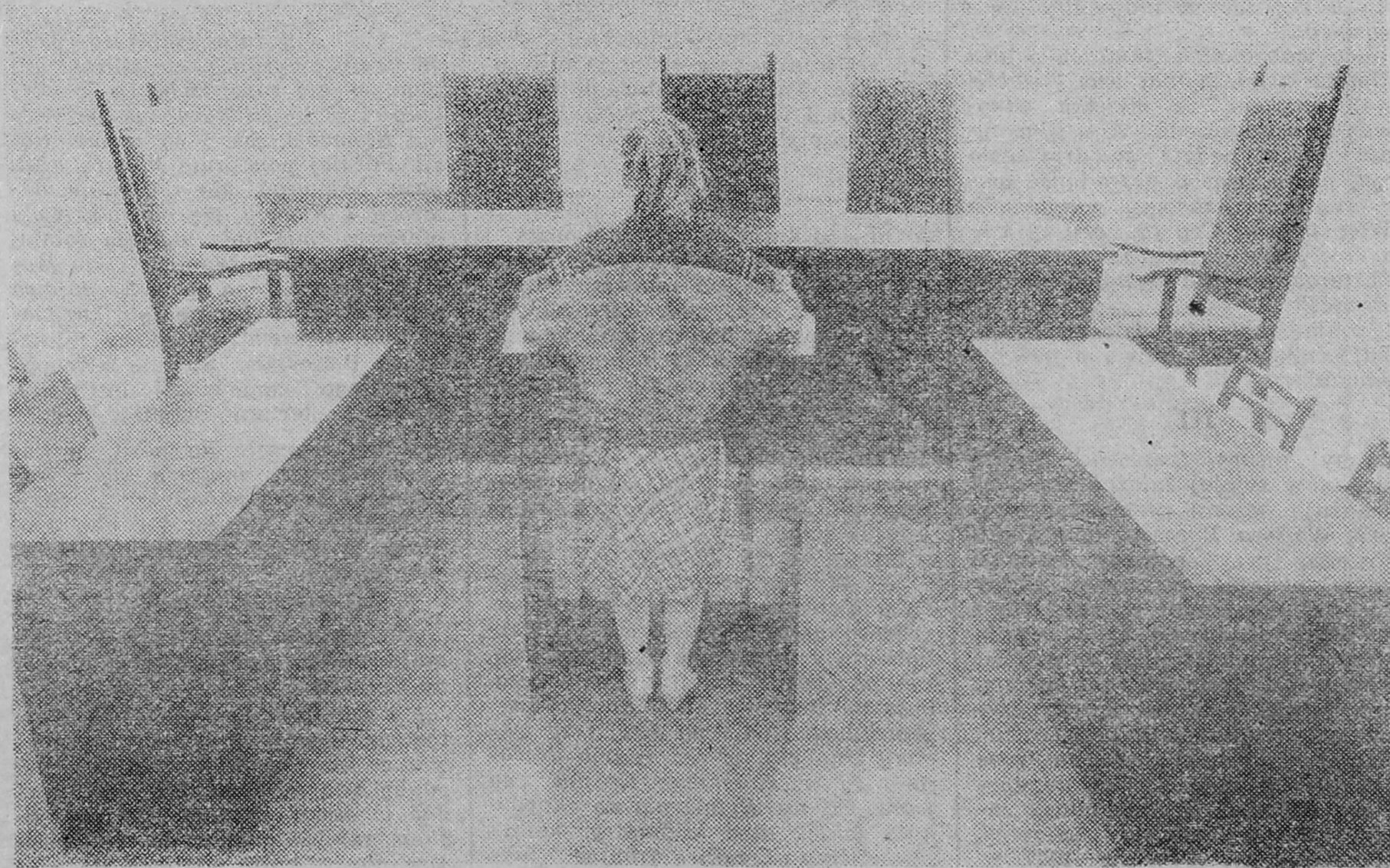
Psycholog stwierdza, że najczęściej zło zaczyna się od tego, iż jedna strona oczekuje adoracji. — Każdy oczekuje, nie dając z siebie. Każdy chce tylko brać. — Dotyczy to nie tylko tych najbardziej skrajnych przypadków. Ludzie nie wiedzą, że miłość też trzeba się uczyć. Na przykład: mówić bliskim o swoich uczuciach (nie tylko słowami), mówić też o tym, gdy jest nam źle, nie lekceważyć również odczuć partnera. Umieć przebaczać, widzieć istotę związku, a nie tylko fakt, który zabolął. Miłość często niwelują nie wielkie sprawy, a codziennosc: nieważne epizody, egoizm, bezmyślność, brak szacunku i kultury. Nieraz dla obcych jesteśmy bardziej grzeczni, niż dla kochanej osoby. Różnice zdań, problemy, stresy, spiecia są nieodłącznym elementem codzienności. Trzeba o tym pamiętać; ważne jest, jak się z nich wychodzi.

Jutro kolejny trudny problem do rozstrzygnięcia. Dwoje dzieci przez dziesięć lat było pod opieką ojca i jego drugiej (od kilku lat) żony. Teraz chcą być z babcią. Czy rzeczywiście mają ku temu ważne powody, czy też przesądza inne czynniki, zgola zewnętrzne?

Na rozmowy jest zaproszona cała rodzina (łącznie z dwiema żonami, była i aktualna; trzeba też pamiętać, by panie się nie spotkały — mają wyznaczone różne godziny rozmów).

— Chcemy wam pomóc...

— Proszę to przemyśleć. Pani ma takie wady, według nas to przeszkadza, to trzeba by zmienić, ale ostatecznie pani decyduje.



jest zupełnie nieodpowiedzialna. Czy można zatem powierzyć takiej matce opiekę nad dwojgiem dzieci? Maciej nie chodził do przedszkola, już ma trudności w nauce. Do szkoły zresztą też uczęszcza rzadko. Kradnie. Ma dopiero siedem lat. Jeszcze można go uratować.

Tutaj do badań i rozmów oprócz psychologa musi się włączyć psychiatra.

BEZ MIŁOŚCI — — BEZ CZUŁOŚCI

Kobiety z płaczem mówią o swoich małżeńskich nocach. „Wyłącznie fizyczność, brutalność. Po wódce.” Mają 28—30 lat, są zniszczone, czu-

ją powodu gwałtu musiałam czterzy razy przerywać ciężę. Męża to nie nie obchodziło. Z tego też powodu leżałam w szpitalu, bo zaraził mnie wenerycznie.

Proszę o rezygnację ze sprawy pojednawczej, gdyż nigdy nie zgodzę się na życie z mężem — moim katem.”

I znowu nielatwy problem: czy prawdą jest to, co pisze pokrzywdzona? Czy za plikiem listów, pisanych do Sądu, nie kryje się choroba? Jej mąż nie chce rozwodu, chce się opiekować rodziną. Gdyby jednak się okazało, że dalsze wspólne życie jest niemożliwe — komu przyznać dziecko? Ona je kocha, on także. Trzeba też będzie przeprowadzić rozmowy z chłopcem.

— Pan w takiej sytuacji zachował się w ten sposób, a może trzeba by zupełnie inaczej? Proszę spojrzeć z dystansu. Radzę, prostuj, krzyk sprowadzają do szeptu. Z pokoju znikła druciana siatka — mąż zabrał do siebie jedną z kobiet. Dziewczyna za szafą już się nie boi eksmisji — na razie może tam mieszkać. Mąż (od modlitw pod groźbą pasa) znalazł się w szpitalu psychiatrycznym z rozpoznaniem schizofrenii. Piętnastoletnia matka nie zabiła swego dziecka, ojczym czeka na rozprawę w areszcie.

ALICJA NIEDŹWIECKA

Imiona i inicjały zostały zmienione.

obcy zaje



I

W każdej minucie, w każdym ułamku sekundy, przeobraża się wszechświat, którego dziećmi jesteśmy. Prawie nic o nim nie wiemy, bo ciągle jeszcze niewiele wiemy o sobie. I nagle przychodzi ten jeden, jedyny dzień, kiedy eksploduje nasza świadomość i z przerażającą jasnością wytycza dalszą drogę. Chwila — wyznaczona przez ślepy los? fatum? przypadek? — przełamuje życie na pół jak kęs chleba, którego smaku dotąd nie znaliśmy, przeżywając na co dzień papkę prawd objawionych.

Ta chwila w życiu Wiesława Sokolowskiego, poety z Rawki pod Skierniewicami: jesień 1975 r. Na grzbiecie plecaka, nie opodal bolimowska leśniczówka. Wędrowka przez puszcę w poszukiwaniu teatru wyobraźni, dla którego scenariem będzie natura.

Lecz nagle, co to? Pośrodku lasu, w miejscu, gdzie szlak gubi się wśród omszałych konarów, wyrasta dziwna budowla. Trzyście głązów tworzących krag. Dokładnie tyle. Nie wiadomo tylko, kiedy i przez kogo ułożonych. Jak symbol skamieniałości czasu. Jak mityczne zaklęcie uformowane w bryłę. Jak dalekie echo czegoś, czego Niemcy świadkiem były stuletnie dęby i jodły, wczepione korzeniami w czarną, milczącą ziemię.

Znów marsz przez puszcę i natopkana przypadkowo furmanka. Czy jadący nią mieszkaniowiec pobliskiej wsi zna zagadkę trzynastu głązów ułożonych w krag? Wie, co one znaczą, z n a c z y ć mogą?

— To cmentarz zagazowanych, panie. Pełno ich tutaj.

Właśnie tamtego dnia, szukając punktów oparcia w rzeczywistości, które mogłyby stanowić tworzywo dla sztuki, Wiesław Sokolowski znalazł się w miejscu, gdzie nastąpiło odwrócenie tradycyjnych społecznych ról: to sztuka musiała przejąć na siebie rolę kreatora prawd rzeczywistych, nie zaś li tylko wyobrażonych.

Jego życie uległo odąd gwałtownemu przyspieszeniu.

II

[...] sprawa bolimowska; dramat tamtych ludzi niewystawiony — dotyka nas..., dotyka indywidualnie i zbiorowo...

Wobec nich, tamtych z lasu bolimowskiego, pytam was i siebie. Pytam i wiem, że wszelka odpowiedź to uproszczenie. A w tym pytaniu niech będzie zawarta cała moja, nasza, wasza beznadzieja wobec dnia dzisiejszego.

Wobec pytam: Czy ty... czy ty słowo «wolność» jesteś w stanie — dziś, teraz, obecnie — pojąć, unieść, ogarnąć?

(Proklamacja dwudziesta druga, październik 1983; „Słowo o nowych formach”).

III

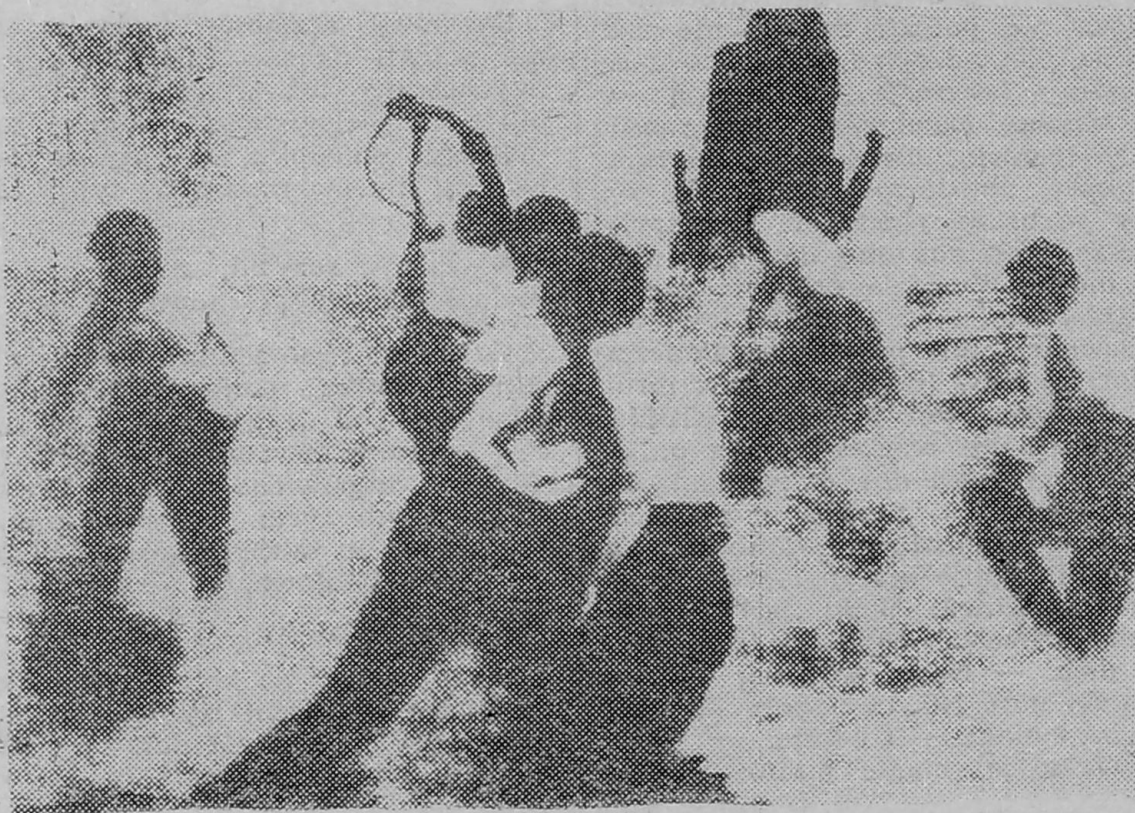
Znany pisarz francuski André Malraux w swojej książce „Lazarz” przekazuje oczami niemieckiego oficera, Waltera Bergera, opis ataku gazowego, przy pomocy którego Niemcy podczas pierwszej wojny światowej przełamali rosyjski front nad Wisłą. Stało się to — wedle Malraux — w 1916 roku w pobliżu miejscowości Bolgako, zaś pewna liczba żołnierzy, która uczestniczyła w tym wydarzeniu, była rodem z Alzacji. „Po tym ataku na froncie rosyjskim nadeszło Verdun, ipe-ryt we Flandrii, Hitler, obozy zagłady.” We wstępie do „Lazarza”, wydanego przez PIW w 1977 r., tłumacz Julian Rogoziński skomentował: „Mamy tu do czynienia z czystą fikcją powieściową: Niemcy nigdy w Polsce gazów nie użyli. Podobnie zmyślony został pejzaż, w jakim rozgrywa się tragedia, z miejscowością o dość osobliwej nazwie Bolgako. Cała ta nierzeczywista dekoracja wspomaga jedynie autora w ukazywaniu rzeczywistych prawd moralnych.”

W trzydziści kilka lat od chwili napisania przez Malraux „Lazarza” Wiesław Sokolowski, poeta z podskierniewickiej Rawki, ustala, że rzeczywiste prawdy moralne, które francuski pisarz zawarł na kartach swej książki — wbrew przypuszczeniom tłumacza — zrodziły się w rzeczywistej dekoracji. Nie mogąc odnaleźć na sztabowych mapach Bolimowa, autor stworzył dla potrzeb

powieści miasteczko o nazwie Bolgako, pomylił również rok hekatomb, ale opisane przezeń fakty były prawdziwe. Co więcej, wiele zdaje się wskazywać na to, że wskrzeszenie zbiorowego ludzkiego krzyku, zduszonego przez gaz, obraca w niwecz historyczne aksjomaty. Ich antytezą jest zdanie, które od-tąd zacznie towarzyszyć nieustającej wędrówce Sokola w czasie i przestrzeni. Brzmi ono: — Przed Ypres był Bolimów.

Gdziekolwiek się pojawi, słyszy to niemożliwe. Podręczniki podają: 22 kwietnia 1915 r. — ponawiając natarcie we Flandrii — Niemcy pod Langemarck, na północ od Ypres, po raz pierwszy użyli gazów bojowych (tak zwany atak falowy chloru). Sztuka — to także nieraz usłyszysz — ma prawo deformować rzeczywistość w imię prawdy artystycznej, jaką pragnie przekazać, nie może natomiast rościć sobie prawa do kreowania prawdy historycznej!

Nie przyjął do wiadomości tego kanonu. Przekroczył granice zastrzeżone dla innych. Zanotował: ziemia łowicka jest gigantycznym cmentarzyskiem ofiar kilku ataków gazowych, jakie przeprowadzili tu Niemcy w 1915 r. Na plakatach rozlepionych w kwietniu 1981 r. rzucił otwarte wyzwanie: „Niektóre zdarzenia, fakty z przeszłości nabierają znaczeń symboli, do których od-



wołują się wszyscy i to bez względu na przekonania religijne czy polityczne. Takimi symbolami są Oświęcim i Hiroshima. Takim symbolem może stać się Bolimów”.

IV

Odwiedza archiwę, biblioteki i muzea. Jeździł od domu do domu, od wsi do wsi, od miasta do miasta. Czytał, zapisywał, przemysliwał. I już trudno uchwycić ten moment, kiedy za sprawą tych poszukiwań fantom nieodwołalnie i ostatecznie przeobraził się w fakt.

Utrwalony na taśmie głos Franciszka Smolińskiego z Bolimowa, rocznik 1905 r. Miał wtedy dziewięć lat. Jeden z koronnych świadków Sokola.

Sokola — czy historii? — W dziewięćset piętnastym roku ojciec, matka, siostra i ja poszliśmy do wsi Smolarnia... Mieszkaliśmy u niejakiego Szymańskiego, tuż pod lasem, to był kuzyn ojca, gajowy. Rosjanie mieli kolejkę wąskotorową. Konie po dwa, trzy wagony ciągnęły, w ten sposób dowożono żywność, zmianę wojska na front. Od wsi Smolarnia do okopów było jakieś dwa kilometry, nieraz słyszeliśmy okrzyki z frontu: „Hurra, hurra!”. 2 lutego, w święto Matki Boskiej Gromnicznej, mieliśmy iść na odpust do Miedniewic. Ze Smolarni do Miedniewic było może dwa i pół, a może trzy kilometry. Ja wstałem najwcześniej, wyszedłem na podwórko i wtedy zobaczyłem taki dym ni coś. Wróciłem do domu, krzycząc, że pali się. Wszyscy zrywali się ze snu i wybiegli na podwórze — a to nie był dym, tylko gaz szczypał w oczy. I za jakieś może dziesięć czy piętnaście minut trzy albo cztery wagony żołnierzy ruskich wieźli do Żyrdowa, Grodziska, Pruszkowa i wracali kilka razy po nich. My już do Miedniewic na odpust nie poszliśmy, dopiero na wiosnę pojechaliśmy z ojcem do Żyrdowa.

— Czy może pan określić dokładnie datę?

— Gaz widziałem 2 lutego 1915 roku w godzinach rannych; może była siódma, a może po siódmej. W dniu tym mieliśmy iść na odpust (stąd tak dobrze pamiętam tę datę) do Miedniewic; tam jest klasztor. Kiedy zobaczyłem ten gaz, zrezygnowaliśmy z odpustu.

— A więc to była zima?

— Tak, ale lekka; śniegu nie było, tylko chwilami trochę padał.”

V

„Rozlewisko gazu podpełza pod sad jabłoni, zatapia pnie posadzone w regularnych odstępach. Włazi na konary. Dno doliny to już tylko żółta mgła, czerwona, wzdłuż tęg i zielonych jodeł, spomiędzy których wynurza się widmowo wysoki słup telegraficzny...”

[...] co się dzieje pod tą mgłą, gdzie nie się nie rusza, a która prze naprzd skretami przedhistorycznych jaszczurów, jakby nigdy nie miała zatrzymać się na ziemi.” (André Malraux — „Lazarz”).

VI

Swoje pierwsze „Misterium Bolimowskie” wystawił na leśnej polanie, tam gdzie trzynaście kamiennych bloków uformowało drogę poznaniu. W mroku zapłonął sześcienny symbolizujący otwarcie w czas i przestrzeń. Widzami byli żywi i — umarli.



Zapis: [...] tutaj wytruto masę żołnierzy rosyjskich, ale powiedziałbym, że nie rosyjskich, bo w większości to byli Polacy, tak po stronie Niemców, jak i po stronie Rosji. Później powtórnie Niemcy użyli gazu bojowego, ale wiatr się odwrócił i Niemcy się poturli. Cała pierwsza linia była wytruta żołnierzami niemieckimi. Wyglądali jak Murzyni, czarni, na ustach różowa pianka. A ci, co jeszcze żyli, karmieni byli mlekiem”. (Z relacji mieszkańca Bolimowa, Stefana Konopczyńskiego, stanowiącej integralną część „Misterium Bolimowskiego”).

„Ciało wyparte do góry, w koszu również, wynurza się z ramionami zwisającymi jak u zdemianowanych z krzyżem. Za nim ten, który je niesie. Pierwszy Niemiec zagazowany...”

To nie Niemiec, to Rosjanin. Ale niosący jest Niemcem. Zdejmuje maskę, spogląda z nienawiścią na Bergera.

[...] Żołnierz czyni wysiłek całym torsem, uważa, by ciała nie upuścić, a jednak jest brutalny, jak gdyby twarzą Rosjanina chciał cisnąć w twarz Bergera. Nagłym ruchem ramion odrzuca w tył zwisającą głowę, która odwraca się, znikając wlosy podobne do tytoniu, pojawia się twarz zagazowana, straszliwa. Z szynelu bucha odór gorzki i słodkawy zarazem, ten sam co z potamanych gałęzi. Ruch, sposób, w jaki Niemiec trzyma ciało, wyrażają braterstwo niezdane i rozpaczliwe.”

(André Malraux — „Lazarz”).

VII

Kiedy jesienią 1983 r. Wiesław Sokolowski zjawił się w redakcji ze swoim maszynopisem, niczego jeszcze o nim nie wiedziałem. Miał już wówczas za sobą nie tylko lekturę książki francuskiego pisarza, którą tłumacz jednym sztychem pióra odesłał do świata fikcji, lecz również spisane skrupulatnie relacje świadków.

Jeden z nich wspominał: „Jak Wola Miedniewicka, to tam, gdzie zakręt, gdzie teraz krzyż stoi, to tam zwozili zagazowanych. Ci, co byli na pierwszej linii, mówili, że gaz przeszedł nad nimi górą, dopiero zaczęli truć drugą i trzecią linię.”

A drugi: „To był straszny koniec świata. Leżało to wszystko na ulicach. Zwały ludzi. Rozpacz brała człowieka na widok tych nieszczęślików. Ci, co konali, rwali na sobie mundury. Młodzi chłopcy. Za co to? Za co ta wojna?”

Świadków tamtych wydarzeń żyje już niewiele, coraz bardziej zawodna okazuje się też ludzka pamięć. Trzeba więc się spieszyć, bo jutro może być za późno. Drukując swój — eportaż? artykuł? esej? — „Przed Ypres był Bolimów”, Wiesław Sokolowski zaapelował: niech żywi wskrzeszą umarłych, dadzą świadectwo prawdzie, wydobędą z mroków zapomnienia zbrodnię, którą świat skwapliwie fikił. Podał adres, pod który można kierować listy: Zrzeszenie Artystyczne „Za”, Rawka 284, tel. Skierniewice 14-23, poczta 96-123 Miedniewice.

VIII

„Dokonujemy wyboru co dzień, co noc, dokonujemy może na ślepo, może intuicyjnie, ale z intencją rozjaśnienia siebie, nas, życia.”

(Proklamacja artystyczna dwudziesta szósta: „Zaproszenie do „Za”, 1985 r.).

IX

Czas: 1981 r. Miejsce: aula Politechniki Warszawskiej. Przytłaczająca swoim ogromem przestrzeń zamknięta kopułą. Krużganki, marmur, architektoniczny rozmach. Pod szklanym dachem wisi wielki, czarny szescian — dzieło Jagi, żony Sokola. W dole, tam, gdzie amfiteatr, symbole ludzkich postaci: papierowe worki, z których wystają wznoszące się ku górze ręce. Jak ostatni urwany nagle krzyk bólu i rozpacz. Jak próba ucieczki przed tym samym, które w trzy lata później tak dalece zaniekpokoi urzędowe władze w Łowiczu, iż co rychlej nakażą jego zdjęcie: „Martwe rzeki, czy są rzekami. Martwa wolność, czy jest też wolnością”.

W zapadłej nagle ciszy Sokół rąbie siekierą drzewo, którego drzazgi rzuca pod zawieszony w przestrzeni szescian. Na oczach widzów rośnie symboliczny stos.

I oto postacie z papieru zaczynają płonać, unoszą się do góry. W powietrzu fruwały kawałki zwęglonego papieru i sadzy, które z wolna opadają w ludzki tłum. Widzowie chwytają je rękami, przysparzając do siebie, ścigając w jakimś dziwnym transie, zapamiętanie...

Na marmurowej posadzce pozostały skrawki zwęglonego papieru. Trzeba było je potem długo sprzątać, o co władze administracyjne uczelni miały do artystów pretensje, zwłaszcza że podpalania symbolicznych postaci palili z nimi wcześniej nie uzgodnili. Czern historii przegrała rywalizację z fetyszem czystych podłóg.

X

Po publikacji poświęconej bolimowskiej hekatombie Wiesław Sokolowski otrzymał listy, o jakie apelował. Nadawca jednego z nich, Andrzej Malina z Lublina, przypomniał m.in. wydaną przed wojną przez Główną Księgarnię Wojskową książkę Romana Muwastowskiego „Wśród trujących mgieł”. Zdaniem jej autora niemieckie ataki gazowe nad Rawką podczas pierwszej wojny stanowiły niezaprzeczalny fakt, jednak pierwszy z nich nastąpił 12 czerwca 1915 r., a więc w dwa miesiące po tym, gdy pod Ypres zgotowano śmierć 15 tysiącom żołnierzy Muwastowski opisał między innymi przyjazd na miejsce bolimowskiej bitwy berlińskiego profesora Fritza Habera, twórcy gazów bojowych, który chciał osobiście zbadać skutki użycia swej broni na żyjących jeszcze ofiarach. Ów profesor występuje również na kartach powieści Malraux. Podczas obiadu, który spożywa wspólnie z oficerami sztabowymi, zapowiada przełamanie nazajutrz frontu rosyjskiego, szeroko rozwodząc się nad śmiercionośnymi właściwościami gazu, jaki wynalazł. Oznajmia: „Chemia zapewne stanowi broń definitywną, broń wyższą i narodem, które będą nią operować umiejętnie — które

nią będą rządzić! — przyniesie preponderancję światową... Nie inaczey! Może hegemonię na całym świecie proszę ja panów”.

Niemiecki porucznik, Max Wild, zanotował pod datą 12 czerwca 1915 r.: „Była pomyślna pogoda, wiatr dął w stronę nieprzyjaciela i butle z gazem znajdowały się już gotowe w czołowych okopach. Nasze oddziały opuściły je i nieco wyle oczekiwały oczyszczenia terenu. Lekki wiatr pociągnął z zachodu do okopów nieprzyjacielskich, będącym celem zatrucia [...] Jednocześnie nasza artyleria rozpoczęła ostrzeliwanie granatami tyłów nieprzyjacielskich pozycji [...] Kiedy uznano, że gaz podziałał na nieprzyjaciela i że nie zaszkodzi już nacierającym oddziałom, nasza piechota wyruszyła [...] To, co zobaczyłem — to była zgroza, która urzągała ludzkiej fantazji [...] Czy to była jeszcze wojna? Czy też to tylko prawdziwe oblicze wojny? [...]”

„Później — pisał Muwastowski — był jeszcze jeden atak: 6 lipca 1915 roku, kiedy wiatr zmienił kierunek i gaz przyniósł śmierć tysiącu dwustu żołnierzy niemieckich”. Wynikałoby z tego, że koronny świadek Sokół, Franciszek Smoliński, który twierdził, że Niemcy użyli chłoru już 2 lutego 1915 roku, musiał się zapewne pomylić.

Zapewne — nie znaczy jeszcze na pewno.

Drugi, jeszcze bardziej okazały, jest we wsi Humin. Cmentarze te zostały zbudowane po 1920 roku przez Towarzystwo Grobów Wojennych (może zwąca się inaczej), za niemieckie pieniądze. Oba cmentarze niemieckie cechuje duża trwałość; są solidnie zbudowane i obłożone blokami granitów.

O cmentarze żołnierzy rosyjskich i polskich nie zatroszczył się pies z kulawą nogą. Jak dzielono dworską ziemię miedniewickiego folwarku, groble z nieboszczykami znalazły się w posiadaniu obdarzonych ziemią. Jakiś czas groble i kurhany były tylko wypasane przez bydło, ale z czasem zaczęto groble rozorywać i siał na nich zboże. Kurhany nie zostały chyba dotąd zaorane, choć nie wiem tego na pewno, ale boki kurhanów zaczęto tak podorywać, że sypały się z nich kości [...]”

Nawiązując do tego listu Sokół powie: — Stąpamy po ziemi, która jest wielkim cmentarzem.

XI

Nie są — trzeba to powiedzieć otwarcie — dzieckiem, na które się chucha i dmucha, a w nagrodę za dobre sprawowanie funduje rower-składak. Bo niby mają w nazwie magiczne słowo „Za”, ale urzędnikowi samo „Za” jeszcze nie wystarcza.

XIII

Mówią mu nieraz, ostatnio jakby częściej: Sokół, po co ci to? Ten Bolimów, gaz, umarli? Prawda, że historia, samoświadomość, obojętność mogił, mają swój wielki, uniwersalny wymiar, ale czy to nie jest mimo wszystko o bok?

On jednak uważa, że sprawa Bolimowa, im bardziej oddala się w czasie, będzie rosła. Jest tego absolutnie pewny. Ostatnio odnalazł kolejnego świadka tamtych wydarzeń: mieszkającą w Nieborowie Stefanię Ostrowską, która zapamiętała, że w 1914 roku, jesienią, do Młodzieszy, gdzie była z rodzicami, przywieźli żołnierzy zatrutych gazem.

Czyżby więc wyznaczenie: „Przed Ypres był Bolimów” miało okazać się czymś więcej niż tylko ulotnym okrucieństwem czasu, który przeminał, i coraz bardziej kurczącej się ludzkiej pamięci? Chłodnemu sceptycyzmowi historyków, utrzymujących, że Niemcy po raz pierwszy użyli gazów nad Rawką dopiero po przełamaniu frontu pod Gorlicami, Sokół przeciwstawia rację serca. Ripostuje: — Ponad martwe, udokumentowane fakty, wyżej stawiam świadectwo żywego człowieka. Nawet jeśli człowiek ten dobiega już kresu swoich dni i, czego nie należy wykluczać, myli się. Bo fakty zawsze można zweryfikować, a ludzkie życie bezpowrotnie przemija.

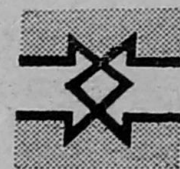
W ostatecznym rozrachunku nie jest już, zresztą, tak istotne, co było najpierw, a co potem. Ważne, że było i że zostało ocalone od zapomnienia. Przekraczając w bolimowskim lesie krąg trzynastu kamiennych bloków, stanowiących granicę mitu i faktu, Sokołowski dotknął problemu śmierci w jego uniwersalnym, ludzkim wymiarze.

„Może ktoś zapytać, po co ten hałas, po co ta cała krzątanina wokół sprawy, która przeszła, minęła. Ale kiedy dziś można przenieść w nicosć wszystko i to w chwil parę — wydarzenia sprzed siedemdziesięciu lat znad rzeki Rawki stają się żywym ostrzeżeniem, stają się symbolem, który ludzi bardziej chyba łączy niż dzieli. Najwyższy więc czas, aby — w swoim prywatnym laboratorium, jakim jest nasz świat — stworzyć bliższą współczesności perspektywę dla słowa «pokój». W takim właśnie kontekście należy widzieć moje poszukiwania i próby ustalenia prawdy, dotyczące pierwszego ataku broni masowego wyniszczenia. Poprzez wystawy, spektakle, poprzez zajmowanie się sprawą bolimowską czynimy pokój, czynimy pokój w sobie i wokół nas”.

Sztuka i rzeczywistość, prawda i fikcja w życiu Wiesława Sokołowskiego zwały się w jedno. Niepotrzebne okazały się dekoracje, zbudowane przez fabułę. Popiół i krzyk wcześniej czy później zrodzą — zrodzić powinny — pokój. „Twoje, moje, nasze milczenie jest pokojem”.

W cieniu bolimowskiej puszczy, w dorzeczu Rawki; rzeki, której próżno szukać na kartach nieomylnych atlasów świata, rośnie i potężnieje z każdym dniem Trzynasty Krąg Sokola.

spiećcia



9
KONTAKTY
1987-08-30

W odpowiedzi na pytanie, dlaczego w Łomży coraz trudniej kupić ryby, prezes PSS „Społem” w Łomży odpowiedział: „Kiedy planowano budowę sklepu, ryb nie brakowało. Potem zaopatrzenie pogorszyło się. Nie było czym handlować, sklep przynosił straty. Ostatnio Centrala Rybna całkiem wypowiedziała umowę na dostarczanie ryb. Niepowodzeniem zakończyły się też próby nawiązania kontaktów handlowych ze Zrzeszeniem Rybackim w Gdyni. Na dodatek zakłady produkujące konserwy żądają «wsadu» w postaci ryżu, a przewoźnik (PTHW) odmawia wysyłania samochodu na Wybrzeże; za daleko”. Zdawać by się mogło, że przeciwko zaopatrzeniu Łomży w ryby sprysnęli się co najmniej rybomasoni. Tymczasem kilkadziesiąt kilometrów dalej, w Wysokiem Mazowieckiem, zupełnie przyzwyczajony funkcjonuje sklep — także „Społem” — w którym ciągle kupić można 3-5 rodzajów konserw, śledzie, mintaje, wędzone lub w zalewie octowej, dorsze. Na dodatek w wydzielonej części sklepu można kupioną porcję spożyć spokojnie przy stoliku. W Łomży sklep został zamknięty, przekazany agentowi, który co miesiąc odprowadzał będzie okrągłą sumkę dzielnym handlowcom. Dewiza „Społem” w Łomży zdaje się być maksyma ludowa: „Zysku choć tyle, co w pysku”.

W roku 1971 Gminna Spółdzielnia w Rutkach — bez zgody właścicieli działki — wybudowała w Zawadach bar gastronomiczny. Do dziś byli (?) właściciele płacą podatek. W sierpniu, czyli po szesnastu latach, GS postanowił sprawę uregulować, więc wystosował do nich pismo (pisownia w oryginale): „Proszę o zgłoszenie się Państwa do Państwowego Biura Notarialnego w Zambrowie, ul. Obrońców (za kościołem) o godz. 11.00 w celu zawarcia umowy sprzedaży działki dla GS «Sch» w Rutkach”. Kiedy? Gdy ukaże się Archanioł Gabriel z trąbą wielką.

WPEC w Łomży zobowiązuje się ogrzewać zimą mieszkania pod warunkiem, że temperatura powietrza nie będzie niższa od -20 stopni Celsjusza. Nieprzyjęcie powyższego warunku przez spółdzielnię mieszkaniową spowoduje, uprzedza WPEC, wstrzymanie dostawy ciepła. Jedyńm wyjściem mogłoby być zaciężenie współpracy z Dziadkiem Mrozem. Nie jest to nieosiągalne, gdyż wzorcowych ograniczonych spółek bez odpowiedzialności mamy w kraju bez liku.

Przy ulicy Kilińskiego w Szczuczynie był swego czasu zbiornik przeciwpożarowy. Był, ponieważ teraz jest to zlewisko ścieków ze zde-wastowanym ogrodzeniem, otoczone pokrywami i wspaniałymi topianami. Kilka miesięcy temu władze miasta wypompowały i wprawdzie cuchnącą bryję, ale że na tym się skończyło, ścieki ponownie wypełniły zamuloną nieckę, a chwasty wybujały na wysokość człowieka. Pod koniec lipca basen został „wypompowany” ponownie. Jest to bezsensowne, pisze czytelnik, i pyta, po co to wszystko? Tylko na dnie zobaczyć można utopione złotówki!

Poetka z Rajgrodu nadesłała utwór dedykowany ekspedientkom łomżyńskich sklepów:
„Papierek — ślinka — serek
palec — papier — smalec
chusteczka — nosczek —
buteczka

Za ładą młoda bella
w chłodziarce do wyboru
AIDS lub Salmonella”
Ze swej strony pragniemy dodać, iż utwór nie dotyczy reszł uczciwie i ciężko pracujących na odcinku.

Nagrodę 500 złotych za najlepszy sygnał tygodnia „To się nadaje do «Spieć»” otrzymuje autor informacji o warunkach ciepłej zimy.



Najciekawszy okazał się list Jana Woźniackiego z Milicza, który urodził się i wychował we wsi Kamionka Mała, obecnie Popielarnia. Woźniacki, rocznik 1910, pisał:

„Widziałem jak z kości padłych od gazu usypano kopiec w pobliżu Miedniewic, około 500 m od klasztoru, na obu brzegach strumyka, nad którym stała kilometr w górę rzeczki nasza chata. [...]”

Jeszcze za Niemców, a więc przed 11 listopada 1918 roku, ale niedługo przed tą datą Niemcy oczyszczali teren z trupów zagazowanych żołnierzy armii rosyjskiej, w której było dużo Polaków. W pobliżu klasztoru miedniewickiego wykopano w wysokich groblach dwa olbrzymie doły i do tych dołów wrzucano kości i resztki ciał wykopanych na polach. Kości te zwożono dwukółkową skrzynią. Robili to miejscowi chłopcy jako szarwarki. O liczbie złożonych tam ciał świadczy rozmowa obu kurhanów i ich wysokość. Na oko określiam rozmiary kurhanów na 20x12 i 2 m ponad groble. Oba kurhany połączone były schodkami i kładką przez strumyk. Po lewej stronie strumyka, co znać dotąd, znajdowało się kilka mogił indywidualnych. Na mogiłach były nazwiska dwóch generałów, pułkownika i jeszcze jakichś znaczących oficerów. Dziś zostało tam tylko wgłębienie w kopcu.

Na obu kurhanach postawiono po 7 krzyży prawosławnych. Podczas srogiej zimy ktoś zaczął wyćinać miejscowe krzyże na opał.

Druga taka zbiorowa mogiła zagazowanych znajduje się gdzieś na polach wolińskiego folwarku (rozparcelowany), tuż pod Guzowem. Nie oglądałem jej z bliska, ale jest tam na pewno.

Cmentarz, który pan oglądał pod Lesniczówką Tartak, blisko wsi Mogiły, to cmentarz żołnierzy niemieckich poległych nad Rawką.

Po raz n-ty więc tłumaczy Sokół pojmanowanie sztuki: „Człowiek (któremu odebrano na zawsze prawo buntu) staje się wtórnym analfabetą (któremu nie jest w stanie pomóc nikt) a co dopiero dobrobyt graniczący z lekkim niedostatkiem pragnienia”.

Twórczy opór, wtórny analfabetyzm, lek niedostatku pragnienia? Bacz pilnie, Sokole, by skrzydeł, które cię unoszą — ktoś nie podciął. W rzeczywistych dekoracjach, zbudowanych przez innych, może nagle zabraknąć miejsca dla Waszego — Twojego i Agi — szczęścia, pojmanowanego jako symbol otwartości świata. Przekraczając trzynasty krąg, w którym niejedną jeszcze plug, orząc ziemię, wygrzebie z niej pobielale ludzkie kości, zatoczyłeś w życiu wielkie koło. Znalazłeś się w punkcie, w którym przed siedemdziesięciu laty niszczyła siła, odbierająca ludziom życie i prawo do istnienia — na przekór wszystkiemu — przywróciła godność i człowieczeństwo.

XII

„Chociaż Berger nie [...] porusza rękami, prawa z nich dygocze. Mięśnie ściągają się, jak gdyby całe ciało pragnęło się zwinąć w kłębek, łokcie napierają na zębra z taką wściekłością, iż major niemal traci oddech. Podobne nawiedzenie lekkim wierzący nazywają zapewne obecnością demona. Duch ZŁA jest jeszcze silniejszy od śmierci, tak silny, że trzeba znaleźć Rosjanina, który nie byłby zabity, obojętnie jakiego, zarzucić go sobie na plecy i uratować.”

(André Malraux — „Lazarz”).



Mimo że ostatniemu odcinkowi spółdzielniczej epopei nadałmy tytuł „CDN?” (z pytaniem wszakże), spodziewaliśmy się jednak, że pewne korzystne zmiany w Spółdzielni nastąpią, a zwłaszcza poprawia się stosunki międzyludzkie. Część tych nadziei wiązaliśmy z powołaniem specjalnego zespołu kontrolnego, w którego skład weszli członkowie Wojewódzkiej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej oraz pracownicy Komitetu Miejskiego PZPR. Rozmowy, które prowadzili z członkami partii oraz organów samorządowych i organizacji społecznych działających w Spółdzielni, nie przyniosły jednak spodziewanych efektów. Zebrane opinie i informacje zbyt często wzajemnie się wykluczały, by mogły być jakimś materiałem wyjściowym do bardziej zdecydowanych działań partyjnych. Ostatecznie Miejska Komisja Kontrolno-Rewizyjna ograniczyła się do zobowiązania Zarządu Spółdzielni do usunięcia wszelkich stwierdzonych nieprawidłowości i sprawa chwilowo powędrowała do lamusa.

Wydawałoby się, że już sam szum, uczyniony wokół Spółdzielni, powinien być dla zainteresowanych osób wystarczającą nauką i ostrzeżeniem. Minęło jednak kilka miesięcy i okazało się, że stare przyzwyczajenia są jak chwasty; jeżeli nie wyrwać ich z korzeniami, odrastają nie mniej bujnie.

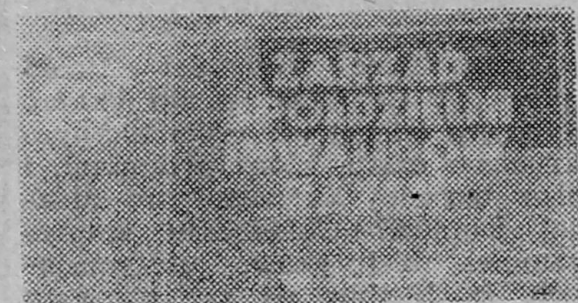
14 maja 1987 r. do Komitetu Centralnego PZPR wpłynął anonim z Zakładu Tworzyw Sztucznych SI „Razem” w Łomży, w nowy sposób formułujący stare pytania:

„Czy w PRL to tylko na papierze, dla statystyki i dla zabyśnięcia przed zagranicą, istnieją spółdzielnie inwalidów, a w rzeczywistości jest to inkubator, w którym są tworzone ciepłe stołki dla zdrowych, bogacenie się na inwalidach przez wymuszanie od nich łapówek za wszystko, co się im prawnie należy z tytułu inwalidztwa, przyznawanie sobie olbrzymich nagród, dotacji, a temu inwalidzie, który to wypracował, ośmiokrotnie mniej, bo wiedzą, że i tak nigdzie indziej do innej pracy go nie przyjmą. To, że mimo swojego schorzenia wypracował zyski dla Spółdzielni, przy podziale się nie liczy i my dostajemy zawsze po tytku. Ta sytuacja panuje w Spółdzielni Inwalidów „Razem” w Łomży, o tej sytuacji wie doskonale RZSI Białystok, CZSI Warszawa, 1 sekretarze KW i KM PZPR, przez cały 1986 r. trzęsła o tym lokalna prasa i co, i NIC!”

Retoryczne zapytania poparte były konkretnymi przykładami arogancji i nieliczenia się z ludźmi. Kierownictwo Spółdzielni, zdaniem skarżących, uprawia na przykład dość specyficzną politykę kadrową: „Kierowca z karetki za alkohol zostaje przeniesiony na zakład do cięższej pracy, bo przecież on wozził pijanych (w tym miejscu padają konkretne nazwiska — p. D.A.W.), więc go nie zwolnią. A inwalida [...], członek PZPR, już 20 lat pracy, jest przeniesiony do pracy mało płatnej i do której ciężko mu się przystosować”.

Kontrola przeprowadzona przez pracowników KW PZPR w Łomży potwierdziła słusność tych zarzutów. Kierowca spółdzielniczej karetki pogotowia, Janusz Urban, zatrudnił się (był już wówczas nieprawomocnym wyrokiem sądowym skazany za zuchwałą kradzież) w SI „Razem” 8 lipca 1980 r. Pół roku później stracił prawo jazdy za prowadzenie samochodu po spożyciu alkoholu. Na własną prośbę przeniesiony został na stanowisko mechanika. Od 1 grudnia 1981 r. odsiadywał karę więzienia. W lutym 1983 r. znów podjął pracę w Spółdzielni jako kierowca karetki. Nie z braku chętnych, lecz uchwałą Rady Spółdzielni wybrany spośród czterech kandydatów. We wrześniu 1983 r. milicja zatrzymała mu dowód rejestracyjny, tym razem za niewłaściwe wykorzystywanie samochodu służbowego, a rok później pozbawiła go prawa jazdy za prowadzenie pojazdu w stanie nietrzeźwym. Z kierowcy przekwalifikował się wtedy na ślusarza. Nie naraziło to jednak na szwank jego dobrej opinii u kierownictwa Spółdzielni, które nadal nagradzało go „za aktywność społeczną”, a po powrocie z więzienia, w 1983 r., zaliczyło mu ciągłość pracy, dzięki czemu mógł otrzymywać wyższy dodatek stażowy. Został też wybrany do Rady Nadzorczej Spółdzielni.

Zbierając materiał do cyklu publikacji „Razem”, czyli osobno”, zamieszczanego na łamach „Kontaktów” akurat rok temu, towarzyszyliśmy bardzo interesującemu momentowi: oto rozpada się firma, pękają dotychczasowe powiązania, układy, zaczynają się „wojny podjazdowe”, niepokojące. Przy okazji wylażą na wierzch mechanizmy kombinacji i najzwyklejszych kradzieży, uzewnętrznia się bałagan organizacyjny. W owym czasie pracę Spółdzielni, bardziej niż wielu innych, skrupulatnie oceniali fachowcy. Przewalające się przez nią nawałnice kontroli wywoływały zawsze wzmogoną falę skarg i anonimów. Stanowiły one reakcję na brak reakcji Zarządu na zalecenia i wnioski pokontrolne.



CIĄG DALSZY NASTĄPIŁ

DANUTA I ALEKSANDER
WRONISZEWSKY

Na podobne względy nie mógł natomiast liczyć Kazimierz Matejowski, mechanik ślusarz, inwalida III grupy, w SI „Razem” pracujący w 1974 r. jako tokarz. Nigdy nie karany. Na początku ub. roku, w związku z malejącym zapotrzebowaniem na roboty tokarskie, zwrócił się on do Zarządu o przeniesienie go do Działu Głównego Mechanika na stanowisko ślusarza. Zarząd prośby nie uwzględnił, skierował go natomiast na paromiesięczne przyuczenie do zawodu kroje-

Zgodnie z regulaminem Spółdzielni fundusz nagród stanowią: odpis z czystej nadwyżki bilansowej z przeznaczeniem dla aktywów społeczno-politycznego (Zarząd Spółdzielni, Prezydium Rady Nadzorczej, kierownictwo grup członkowskich, Egzekutywa POP PZPR, Zarząd ZSMP, zarząd związku zawodowego, zarząd Kasy Zapomogowo-Pożyczkowej) oraz 2 proc. funduszu nagród od funduszu plac dla wyróżniających się pracowników. W roku ubiegłym spośród aktywistów nagrodzono 45 osób (w tym także Janusza Urbana). Pobrali oni z kasy średnio od 5 do 15 tysięcy złotych (prezes Gosc — 18). W drugiej grupie wyróżniono 311 pracowników. Nagrody były tu znacznie niższe: od 3—6 tysięcy, ale i tak największe spośród nich otrzymali... aktywiści, którzy zapałali się i przy tym podziale. Nagrodzonych pracowników „umysłowych” było blisko 40 proc. Jeszcze ciekawiej przedstawia się porównanie liczby nagrodzonych w poszczególnych kategoriach pracowników do ogółu zatrudnionych na stanowiskach nierobotniczych i robotników. W tym roku, na przykład, przy podziale funduszy z nadwyżki bilansowej wyróżniono aż 37 proc. „umysłowych” i tylko 7 proc. robotników, a z okazji 1 Maja — odpowiednio 58 i 35 proc. Odnosiłoby się wrażenie, że w Spółdzielni niewiele jest dobrych robotników i że to nie oni wypracowują fundusz do podziału. Inspektorzy z Regionalnego Związku Spółdzielni Inwalidów w Białymstoku, dokonujący kontroli działalności SI „Razem” za rok 1986, zwa-

nia była na zwolnieniu lekarskim. Następne dwa dni — to wolne sobota i niedziela. Od poniedziałku wzięła urlop wypoczynkowy, który kończył się 6 lutego, a już siódme go korzystała z bezpłatnego urlopu okolicznościowego. W pracy zjawiała się dopiero 2 września. W roku 1986 na urlopie macierzyńskim (w związku z adopcją dziecka), wychowawczym, wypoczynkowym i zwolnieniami lekarskimi (które dziwnym zrzadzeniem losu sąsiadowały z dniami ustawowo wolnymi od pracy) — przebywała 199 dni.

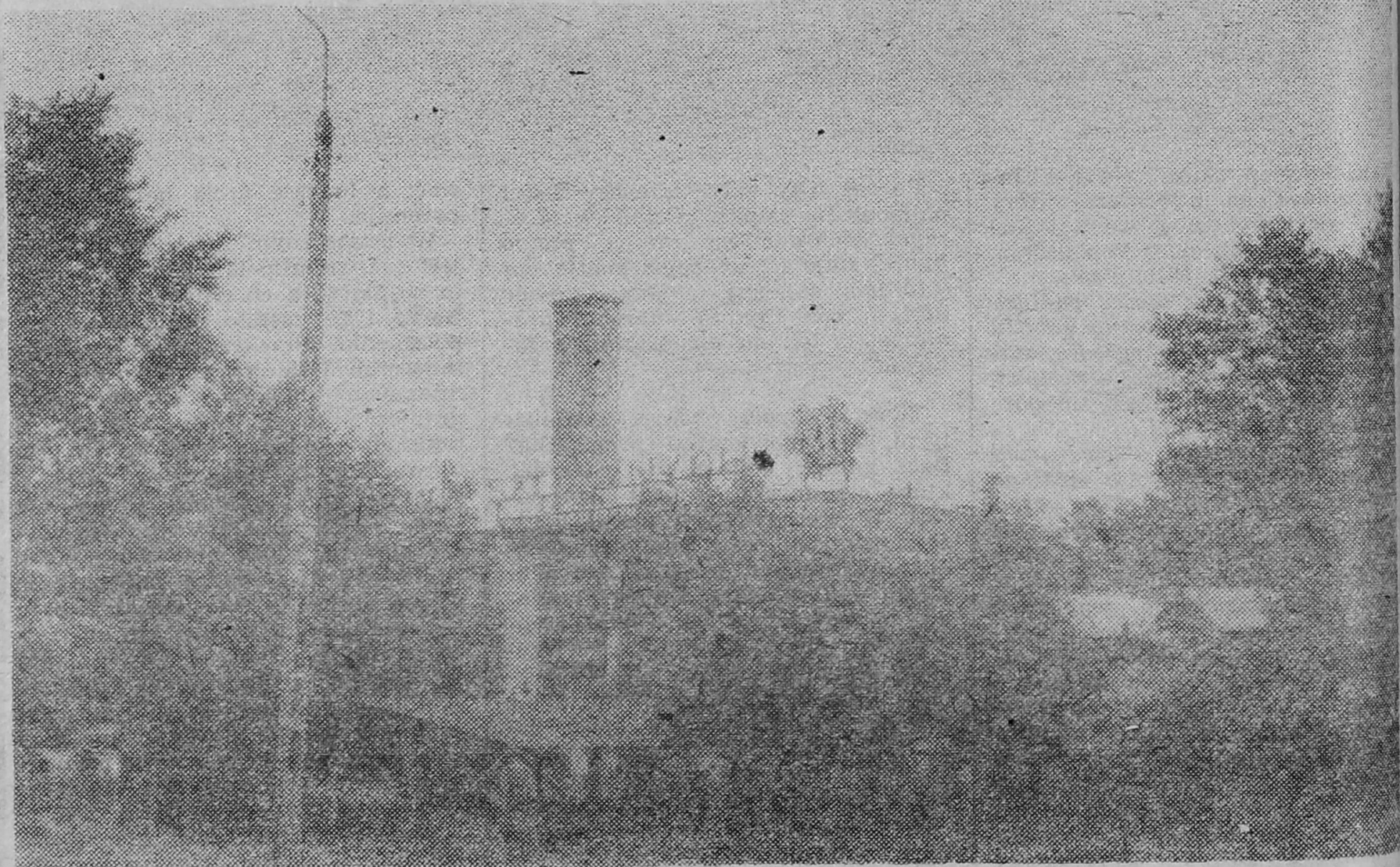
W ciągu wymienionych dwu lat Wiesława Orzół aż ośmiokrotnie wyjeżdżała na Węgry. Nieraz do terminy pobytów za granicą idealnie pokrywały się z terminami urlopów okolicznościowych, udziału w jej ze względu na stan zdrowia, w związku z adopcją dziecka czy też jego chorobą.

Szczególna wyrozumiałość wobec pani Orzół nie kończyła się jednak na tym. Ostatnio otrzymała pełną dotację na telefon...

Regulamin udzielania pomocy finansowej z funduszu rehabilitacji, jeżeli o dotację na zainstalowanie telefonu mogą się ubiegać inwalidzi niewidomi I i II grupy zaliczeni do I i II grupy w związku z dysfunkcją narządu ruchu i III grupy — mający poważne trudności z poruszaniem się. Wiesława Orzół ma osłabiony wzrok i jest inwalidką III grupy, więc zgodnie z powyższym przepisem pomoc finansowa jej nie przysługiwała.

W roku 1986 w SI „Razem” rozdzielono z funduszu rehabilitacji łącznie 990 tysięcy złotych, w 1987 — ponad 909 tysięcy. Najczęściej dotacje dostawały osoby z III grupą inwalidzką, a pieniądze przeznaczane były na modernizację mieszkań, instalowanie telefonów, zakup samochodów, odkurzaczy, pralko-wirówek czy dofinansowanie do prawa jazdy. Już samo to wyszczególnienie sugeruje, że nie zawsze pomoc trafiała do najbardziej potrzebujących. Nie odpowiada to również wytycznym, które preferują pomoc w przygotowaniu inwalidów do pracy zawodowej oraz przygotowanie miejsc pracy. Pomoc socjalna zaś powinna być traktowana na zdecydowanie drugoplanowo.

Spółdzielnia nie prowadzi rejestru podań o przyznanie dotacji



go. Jako tokarz Kazimierz Matejowski zarabiał często ponad 20 tysięcy złotych, jako krojece — zależnie od miesiąca — od 5 do 12 tysięcy. Zainteresowany twierdzi, że z uwagi na swoje cechy psychofizyczne i stan zdrowia nigdy nie jest w stanie osiągnąć wysokiej wydajności w pracy akordowej, szybko się męczy i boli go głowa. W najbliższym czasie zamierza, zresztą, przejść na rentę inwalidzką. Tak niskie zarobki spowodują jednak, że będzie otrzymywał bardzo małą rentę, która nie starczy mu na prawdziwie godne nawet na skromne utrzymanie.

W innym fragmencie anonimu czytamy: „Nagrody na 1 Maja: prezes Gosc 16 tys., a robotnik inwalida 2 tys.; z czystej nadwyżki: Gosc 18 tys., Piotrowski 15 tys., a robotnik 2—3 tys. albo wcale”.

cali uwagę na te nieprawidłowości, lecz nie przyniosło to żadnego efektu. Opuścili oni Spółdzielnię 15 kwietnia, a w końcu miesiąca podzielono nagrody tą samą „sprawdzoną” metodą.

Skarga pokazywała też inne sposoby preferowania niektórych pracowników. Na przykład: Wiesława Orzół. Korzystając z tego, że adoptowała dziecko i otrzymuje na nie zwolnienia lekarskie, jeździ w tym czasie na Węgry, do Turcji i Związku Radzieckiego. Wie, że może być kontrolowana w czasie zwolnienia, więc po każdym powrocie z zagranicznych wojaży rozdaje członkom Zarządu różne prezenty: koniaki, kawę, bluzeczki.

Tyle anonim. Bardziej kształcąca jest jednak w tym względzie analiza nieobecności w pracy pani Orzół. W roku 1985 od 2 do 4 sty-

nie można więc stwierdzić, czy pieniądze otrzymywali wszyscy pracownicy. Jednak fakt, że niektóre osoby (w tym również pani Orzół) korzystały z dotacji przez kolejne lata, nasuwa podejrzenie, że i w tym przypadku załoga działu jest na równych i równiejszych.

Nie wyczerpuje się na tym jeszcze lista anonimowych zarzutów. Niektóre wymagają będą od WKRR dokładniejszych sprawdzeń, a na potwierdzenie innych na razie brak po prostu jednoznacznych dowodów. Jednak przy ogólnej ocenie postawy kierownictwa, a wszczęte już zostało przeciw niemu postępowanie partyjne, zasługuje chyba na wzięcie pod uwagę.

Fot. STANISŁAW ANDRUSZKIEWICZ

postawmy



PR
Od pi
wiąją si
codzienn
skiem (C
fowie, I
odbywa
stwiwał T
Przed
spotkani
prawie
śniej jes
szlaku”.
Głórze, s
wędrują
objazdow
wzajem
przede
formuły,
do zmie
biuro i
Wszystki
rże w je
niogórski
da, a wi
nej oso
jego dyr
— Od
jeleniogi
temu, us
miennoś
działa t
gu pierw
kładem
stało ws
tego „Pr
opracow
nie z Ja
lionów
czas roc
mi, któ
siężna
Przeważ
ści prze
najcieple
też byw
dzieci C
na na l
teatr? E
na trad
Nonsens
wrześni
winiem
I to nie
pach, k
rem kra
sem spo
stawić
wyobra
Pani dy
le, pote
coś kilk
rzy pod
pan, tak

nie kilk
nasz fe
miotach
naszej
przych
Czasem
dzo ma
w stoł
ką ofer
mogą of
palców
A wrac
ku”, cz
wyraził
system
nicowan
go zesp
szta nie
teatr p
sceny i
wiarni
nej świ
chorych
spektak
ce z c
arte czy
pantom
lam.

Od pięciu lat, w sierpniu, zjawiają się tu z całej Europy niecodzienni goście — w Jeleniogórskim (m.in. w Lubawce, Gryfowie, Lwówku, Jeleniej Górze) odbywa się Międzynarodowy Festiwal Teatru Ulicznego.

Przed dziesięciu laty były to spotkania „teatru otwartego” prawie z całego świata, a wcześniej jeszcze miał być „Teatr na szlaku”. Właśnie tu, w Jeleniej Górze, spotykać miały się teatry wędrujące, nazywane inaczej objazdowymi, aby móc obejrzeć wzajem swoje przedstawienia, a przede wszystkim szukać nowej formuły, która dostosowałaby się do zmienionych warunków odbioru i funkcjonowania teatru. Wszystko to swój początek bierze w jednym miejscu — w Jeleniogórskim Teatrze im. Norwida, a właściwie jest dziełem jednej osoby — Aliny Obidniak, jego dyrektorki.

— Od momentu objęcia teatru jeleniogórskiego, czternaście lat temu, uświadomiłam sobie odmienność warunków, w jakich działa ten właśnie teatr. Wciąż go pierwszego roku, wielkim nakładem środków, przebadane zostało wszystko, co składa się na zjawisko teatru tutaj. Powstał ten „Projekt dla 10 milionów”, opracowany przeze mnie wspólnie z Januszem Deglerem 10 milionów ludzi przybywało wówczas rocznie na ten skrawek ziemi, którego stolicą była 50-tyśiętna zaledwie Jelenia Góra. Przeważająca większość tych gości przebywała w ciągu czterech najcieplejszych miesięcy. Wtedy też bywa u nas bardzo wiele dzieci. Czy wiedząc o tym, można na lipiec i sierpień zamykać teatr? Bo właśnie jest utrwalona tradycja przerwy urlopowej? Nonsens. Właśnie od czerwca do września teatr jeleniogórski powinien działać najintensywniej. I to nie w siedzibie, ale w grupach, które z różnym repertuarem krążą po całym terenie, czasem spotykając się, aby przedstawić większe inscenizacje. Tak wyobrażam sobie teatr żywy. — Pani dyrektor milknie na chwilę, potem potakując odpowiada coś kilku młodym ludziom, którzy podeszli do nas. — Widzi pan, takich jak oni jest codzien-

— Były przecież wrześniowe teatralne „Spotkania Jeleniogórskie”, mały krajowy festiwal.

— Były i są nadal. Potrzebne mieszkańcom Jeleniej Góry Podobnie jak nasz teatr, z dużą sceną i, snobistyczną nieco, drażniącą awangardyzmem, sceną studyjną. Ale to teatr niejako oficjalny, ten wiodący się z lepszych czy gorszych, ale wciąż żywych tradycji mieszczan XIX w. Mnie jednak nie dawało spokoju te 10 milionów potencjalnych widzów, i to, że ograniczając się do jednego rodzaju teatru, tracimy szansę odświeżenia, odnowienia innych ludzi i samych siebie poprzez doznania artystyczne. Dlatego tak łapczywie skorzystaliśmy, jako teatr, z kontaktów zagranicznych, stąd nasza fuzja z wrocławskim „Kalamburem” i wprowadzenie jeleniogórskiego przedłużenia festiwalu teatru otwartego, co w końcu, w 1979 roku, doprowadziło do zorganizowania w Karpaczu Międzynarodowej Sesji „Teatr i problemy teatru”

DESANT KOMEDIANTÓW

HENRYK GAŁA

z udziałem Barby i Grotowskiego, a w konsekwencji do powstania Ośrodka Badań i Praktyk Kulturalnych, współpracującego z paryskim Laboratorium Wyobraźni Jeana Prediera

— Potem przyszła nasza „zapaść” i wszystko stało się o wiele mniej realne.

— Tak. Poczuliśmy wtedy w teatrze jak mało, wręcz wcale, jesteśmy potrzebni ludziom w takiej sytuacji. Ale kiedy zaproponowałam teatryki kolejkowe, uliczne, znowu natrafiłam na obojętność wśród aktorów. Nie chciałem schodzić ze sceny, aby po prostu umilić ludziom trud zdobywania rzeczy niezbędnych do życia.

— Za to aktorzy okazali się zbiegni. Luksusowi ludzie, jak pewien rodzaj kobiet, na które, na ogół, mężczyźni nie stać.

— Powiedzmy I wtedy pomyślałam o teatrach ulicznych, które

bardzo popularny w swoim kraju, będąc na trzecim MFTU, porwany jego ideą, postanowił również wyjść na otwartą przestrzeń ze swoją grupą. Nasze dzieci to także „Pinezka” i „Kolek”, a na przełomie czerwca i lipca tego roku odbył się w Krośnie I Ogólnopolski Festiwal Teatrów Ulicznych, którego głównym animatorem, obok krośnieńskiego WDK i jego dyrektora Jerzego Łosiaka, był Jurek Zoń z krakowskiego teatru KTO.

— Czy wobec tego, ile pracy wymaga ten festiwal oraz wrześniowe spotkania, pozostaje Pani jeszcze trochę sił dla teatru? Przecież cały komitet organizacyjny tej potężnej imprezy, to dwie osoby: pani i Jolanta Adamczyk, także zresztą z teatru. No i w końcu, ile to kosztuje?

— Po prostu pracujemy. Pomagają nam inni, również spoza teatru. Teatr jest jedną z trzech instytucji współorganizujących. A dla teatru mam tyle sił, aby zapewnić nowej ekipie aktorów i reżyserów, możliwie najlepsze warunki do pracy i twórczości. Sama natomiast coraz bardziej skupiam się na rozwijaniu Ośrodka Badań i Praktyk Kulturalnych

Zaś koszty festiwalu, który nie ma stałej dotacji, lecz corocznie finansowany jest z nadwyżki budżetowej naszej rady narodowej i Ministerstwa Kultury, wyniosła w tym roku 7 milionów złotych. W ubiegłym roku była to kwota 4,5 miliona, jednak jej wzrost to nie wynik rozdymania festiwalu, ale proza naszej spirali cen. Uczestników jest 250, 14 zespołów zagranicznych i 10 z kraju, ponad 300 występów. Jakby nie liczyć, koszt pobytu jednego aktora nie jest wyższy od ceny krajowych czasów II kategorii. To jeden z najtańszych festiwali, a z międzynarodowych z pewnością najtańszy.

Pytania o pieniądze zadaję jedynie dla orientacji, bo prawdziwy koszt tego przedsięwzięcia objawia się dopiero tu, na miejscu, kiedy widzi się nie tylko zachwycone twarze dzieciaków, czy twarze dorosłych wyzbyte na chwilę maski noszonej na co dzień, ale także i niezadowolone naczelnika Lubawki, który nie zdążył na przyjazd go-

POTW ARZ

(5)

BARBARA MAKOWSKA-WITKOWSKA

Cela była mała, na wprost drzwi znajdowało się okno w około metrowym wykuszu, który od strony celi ogrodzony był grubą kratą, druga kratka osłaniała zewnętrzną jego stronę. Okna nie były zabliźnione jak w innych więzieniach, ale szyby były ze szkła nieprzezroczystego. Otwierała się od strony kraty wewnętrznej tylko wąska górna część, tak że w celi widać było tylko skrawek nieba. Długość celi to 7 małych kroków, którymi przemierzylałam przez czas pobytu całe kilometry. Szerokość — 3 kroki, 2 piętrowe żelazne łóżka. Przy wejściu stół i cztery drewniane taborety bez oparcia.

Cele skanalizowane po prawej stronie od drzwi, w rogu muszla klozetowa i umywalka z bieżącą ale zimną wodą. Podłoga z czerwonych kamiennych kafli, ściana z olejnej lamperii. Na ścianie szafka podzielona na cztery części, każdy miał swoją osobną półkę.

Pawilon był mieszany, męsko-kobiecy. W celach kobiet część sanitarną można było odgrodzić zasłoną uszytą z prześcieradeł, powieszoną na sznurku rozpiętym między drzwiami i krawędzią górnego łóżka. Był to jedyny kąpiel, do którego nie sięgało oko strażnika. Poza tym było się cały czas na widoku. Co parę minut strażnicy przez wizjer w drzwiach kontrolowali celę. Dużo trzeba było włożyć wysiłku, aby nauczyć się żyć bez przerwy na widoku. Zadowolone już w celi panie powitały mnie bardzo życzliwie. Miałam jednak szczęście, iż w czasie całego swojego pobytu nie stykałam się z prawdziwymi kryminalistami, lecz z ciekawymi inteligentnymi ludźmi. Owe pierwsze moje współtowarzyszkę zamieszkały w „domeczku” dosyć długo przed moim przybyciem. Były w areszcie śledczym od 5—9 miesięcy, co wówczas wydało mi się wiekiem. Były więc zagospodarowane i orientowały się w sytuacjach dla mnie zupełnie nieznanych.

Już owego pierwszego wieczoru dowiedziałam się o swojej sprawie od nich. Do celi codziennie po południu dostarczana była „Trybuna Ludu”. Z niej dowiedziałam się, jaki wydział nadano mojej sprawie. Czytałam komunikaty PAP-owskie, które przekazywały czytelnikom w formie dokonanej i udowodnionej moją rzekomą winę. Mimo iż śledztwo jeszcze nie rozpoczęło się, komunikaty skonstruowane były w ten sposób, iż właściwie brakowało tylko ilości lat więzienia, jakie by powinny zapłacić w wyroku. Oburzenie moje nie miało granic, a sytuacja była tym dramatyczniejsza, iż nie miałam na kim wyrzucić swojej złości. Wprost wypadałoby bić głową w ścianę. Już po godzinnej rozmowie ze swoimi współtowarzyszkami nieco uspokoiłam się. Żadna z nich nie wierzyła w podawane zdarzenie i przekonywały mnie, iż ludzie, a przynajmniej ci myślący, nie dadzą temu wiary.

Poznanie się moje z celą pierwszego dnia trwało krótko, o godzinie 21.00 zgaszono światło. Tok doby był w pawilonie ściśle ustalony i nigdy nie było odstępstw od niego. Godz. 6.00 — dzwonek budzący, po którym wnosilo się ubrania, wieczorem wystawiane przed celę. Wszystkie ubrania wieczorem musiały być ułożone w kostkę na jednym taborecie, cała kostka szczelnie owinięta ręcznikami tak, aby nie nie było widać i po wieczornym apelu kostka ta wystawiana była przed drzwi celi. Kobiety nie musiały wystawiać przed celę butów. Zaraz po wniesieniu kostki każda cela dostawała wiadro gorącej wody. Trzeba było szybko umyć się, ubrać i posłać równo łóżko. Ranek był jedynym okresem, w którym trzeba było się „sprzątać”, by zdążyć z goniącymi terminami. Zaraz potem był apel. Wymagano, aby mieszkanki celi stały. Drzwi otwierały się i oddziałowy mówił „dzień dobry”. To wszystko. Reszta dnia to całkowita, beznadziejna pustka. Po apelu ustawiało się na taborecie metalowe kubki i talerze, które również trafiały na korytarz. Po nalanu kawy (czarnej zbożowej) i nałożeniu kawałków margaryny przez korytarzowych, których nie widziałyśmy, oddziałowy otwierał celę i wnosilo się śniadanie do środka. Przy każdym otwieraniu celi na korytarz, prócz oddziałowego, nie widać było żywej duszy. Wszystko to odbywało się w całkowitym milczeniu.

Już pierwszego dnia zrozumiałam, dlaczego o kimś, kogo skazano na więzienie, potocznie mówi się „poszedł siedzieć”. Istotnie jest tam możliwość tylko siedzenia, na twardym taborecie bez oparcia. W czasie dnia nie można nawet siadać na łóżku, nie mówiąc o położeniu się. Do okna podejść nie wolno. Same zakazy, za wszystko grozą



nie kilkunastu. Przyjeżdżają na nasz festiwal, mieszkają w namiotach, gdzieś tuż w pobliżu naszej bazy w Wojkowie, ale przychodzą, żeby się wykąpać. Czasem, kiedy widzę, że nie bardzo mają co zjeść, dożywają się w stolówce festiwalu. Bo też jaką ofertę na ciekawe wakacje mogą otrzymać, otrzymują? Pięć palców starczy, aby je zliczyć. A wracając do „Teatru na szlaku”, czy wie pan, ilu aktorów wyraziło chęć przejścia na taki system działania? Z całego, zróżnicowanego przecież i nie starego zespołu — jedna osoba. Reszta nie wyobrażała sobie, że teatr powinien wyjść z pudła sceny i trafić na estradę kawiarni zdrojowej, do sanatoryjnej świetlicy z programem dla chorych, na plac zabaw ze spektaklem dla dzieci i na ulicę z clownadą, commedia dell'arte czy liryczną burleską albo pantomimą. Niestety, przegrałam.

rych tyle, od kilkunastu lat, działa w Europie. Jesienią 1982 roku wysłaliśmy 50 zaproszeń, nie ukrywając naszych mizernych możliwości. Tak — odpowiedziało 38 teatrów. I w następnym roku przyjechali. Przywzili ze sobą wszystko, czego potrzeba do życia, dla siebie i dla nas. Całą górę tej serdecznej żywności i odzieży przekazaliśmy do domów opieki społecznej. W festiwalu wzięły też udział cztery polskie zespoły. Dziś jest ich kilkanaście, jeśli nie więcej, i dla nich przed festiwalem organizujemy warsztaty, zaś niektóre zespoły zagraniczne zaczynają już zabiegać o udział w naszych festiwalach. Są i takie, które powstały pod wpływem jeleniogórskiej imprezy, jak choćby zespół aktorów z zaprzyjaźnionego z naszym Deutsche Sorbisches Volkstheater w Bautzen czy spektakle „Licedieja”, którego twórcą Sławomir Polunin, znakomity mim,

ści ze świata odrestaurować ostatejnie kamieniczki w zabytkowym rynekczku. Jest w tej cenie także i to, że iluś tam artystów, i to z gatunku tych, którzy uosabiają ludzkie marzenia o artystowskiej wolności, nie będzie omijało naszego kraju, a przeciwnie — początek sierpnia planować będą w Polsce.

Przed teatrem jeleniogórskim, przed bazą Festiwalu — ośrodkiem kowarskiej fabryki dywanów w Wojkowie — ładują pstroki komandosi — naturalnej prawie wielkości kukły kłowna, czarownicy, mima dobosza. Ładują, to znaczy: nie dotykają ziemi, ale także nie rozpiwiają się w powietrzu. Przez piętnaście sierpniowych dni prowadzą podbój wyobraźni, anektują wzruszeniem, śmiechem i magizacją, tym, co w teatrze okazuje się odwieczne i niezniszczalne. Szkoda, że ci wspaniali „spadochroniarze” nie docierają nad Narew.



POTWARZ

raporty, nagany, kary bardzo dotkliwe w tych warunkach, np. odebranie papierosów (dla mnie tragedia), wstrzymanie widzeń, korespondencji, paczki z domu i wiele, wiele innych. Pozostaje wąski przesmyk w celi, w którym spacerować może tylko jedna osoba, i taborety.

Dla mnie właśnie akurat pozycja siedząca jest chyba tą najbardziej niefizjologiczną. Zawsze czas wolny — ucząc się, czytając czy oglądając telewizję — spędzałam leżąc. Już po paru godzinach tego pierwszego dnia byłam tragicznie zmęczona. Bolał mnie kręgosłup, wszystkie mięśnie, i wydawało mi się, że drugiego dnia już tu nie wytrzymam. Człowiek jednak jest bardzo wytrwałą istotą i drzemią w nim, w stanie normalnym nieodkryte, zasoby energii i chęć przetrwania.

Zaraz potem wyłonił się drugi problem, z którym zaciekle zmagalam się do końca swojego pobytu, a mianowicie jak wypełnić na tej małej, zamkniętej przestrzeni całe morze wolnego czasu. W pawilonie owym istniał zakaz jakichkolwiek robót ręcznych. Nie wolno było szyć, haftować, robić na drutach itp. Można było jedynie pisać i czytać. Z czytaniem sprawa też nie była prosta.

Istniała co prawda wspaniała biblioteka. Każdy z zaaresztowanych w pierwszych dniach dostawał do celi katalog i karty biblioteczne, w których miał wynotować interesujące go numery książek. Ich wymiana odbywała się raz na dwa tygodnie, wraz z „wystawką śniadaniową”. Wykładało się przed celę książki i karty. Po południu, a czasem następnego dnia, roznoszono nowe. Niestety, z rzadka dostawałam książki zamówione. Najczęściej były to egzemplarze nie interesujące mnie, wraz z karteczką z biblioteki, iż: „biblioteka bardzo przeprasza czytelnika, ale wynotowane numery znajdują się aktualnie w czytaniu”. Jeśli w celi znajdowały się 4 osoby, co zdarzało się rzadko, dostawałyśmy cztery książki. Czytałam bardzo szybko i wciąż o wiele za prędko nękał mnie brak jakiegokolwiek zajęcia. Początkowo próbowałam wyznaczać sobie części książek do przeczytania w ciągu dnia, ale i to nie zdawało egzaminu, męczyłam się wiedząc, że mam jeszcze możliwość czytania, a z czasem wolnym też nie umiałam sobie poradzić. Prędko więc zrezygnowałam z obranej metody.

Cisza i brak zajęć to dwa najtrudniejsze do przebrnięcia problemy. Do ostatniego dnia pobytu walczyłam z wyszukiwaniem sobie jakiegokolwiek zajęcia, co w małym zamkniętym pomieszczeniu i przy istniejącej całej liście zakazów było nie lada sztuką.

Niedawno oglądałam w telewizji odcinki serialu „Wieżeniec w Alcatraz” i pomyślałam sobie, że to, co oglądałam, jest przedszkolem czy domem wypoczynkowym w porównaniu z moim poprzednim „domeczkiem”. Nigdy nie lubiłam prowadzić długich, bezcelowych rozmów i wstętnie mi było babiskie gadulstwo. Tu nie można było wyjść



zamykając drzwi za sobą, trzeba było wszystko znosić i wysłuchiwać często długich i zupełnie mnie nie interesujących historii. Współżycie międzyludzkie w pomieszczeniu zamkniętym jest nie lada sztuką, wymagającą wielu wyrzeczeń i ugody. Nie można dopuszczać do zadrzań. Każde nieporozumienie pogłębia istniejące piekło i utrudnia możliwość przetrwania. Niezgoda w celi to radość na zewnątrz, a przecież każdy ma swoje nawyki, przyzwyczajenia, których trudno się pozbyć od razu. Udało mi się przetrwać cały okres bez zadrzań, co wymagało ogromnej mobilizacji, lecz nie pozostało bez śladu do dziś.

Po pewnym czasie dowiedziałam się, iż istnieją w więzieniu biblioteki specjalistyczne, między innymi również medyczna. Czym prędzej zwróciłam się z prośbą o pozwolenie korzystania z niej. Pozwolono mi. Teraz już w większości miałam czas wypełniony. Uzupełniałam braki, które w pracy odkładałam wciąż na później. Porobiłam masę konspektów. Mogłam na długie godziny wyłączyć się z ogólnych rozmów.

BARBARA MAKOWSKA-WITKOWSKA

Copyright by Barbara Makowska-Witkowska

FANT-CLUB

REDAGUJE
KRZYSZTOF KURIANUK

Swoje kolejne tournée, po Wyspach Brytyjskich, rozpoczęła Madonna (na zdjęciu), która po sukcesach w Japonii postanowiła tym razem podbić serca mieszkańców starego kontynentu.

„Jeszcze jako dziecko podziwiałam takie gwiazdy jak Brigitte Bardot, Grace Kelly, a przede wszystkim Marilyn Monroe” — powiedziała w jednym z wywiadów Madonna. Louise Verónica Cicione, bo tak brzmi prawdziwe nazwisko amerykańskiej gwiazdy, dodała jeszcze: „Nie ma już dziś takich gwiazd jak niegdyś, czas natomiast dojrzał do tego, aby przywrócić im dawny blask”.

Kiedy przed pięcioma laty niesłychanie dziś popularna Madonna zaczęła swą karierę, istotnie niczym nie przypominała dawnych gwiazd. Ciemne włosy, niezbyt urodziwa twarz, dziwaczne stroje i mnóstwo fałszywej biżuterii — zyskały uznanie tylko u młodszej części amerykańskiej widowni. Starsi czekali jednak na prawdziwą gwiazdę, właśnie w stylu Marilyn Monroe. Może właśnie dlatego Madonna zaczęła bardzo dbać o swój sceniczny *image*, czym natychmiast podbiła serca trzydziesto- i czterdziestolatków. Ostatnio Madonna pojawia się na koncertach i wideo-kasetach z jasnymi włosami, ostrzyżonymi podobnie jak nieżyjąca już, a niezapomniana gwiazda amerykańskiego filmu. W tej nowej wersji Madonna bardzo podoba się, chociaż — zdaniem licznych wielbicieli Marylin — nawet do pięt nie dorasta oryginałowi.

Madonna, która przed 11 laty — jako osiemnastoletnia pani — przyjechała do Nowego Jorku z 35 dolarami w kieszeni, jest dziś milionerką. Ma jednak kłopoty z mężem, młodym aktorem o nazwisku Sean Penn. Postanowiła się z nim rozwieść, bo Sean jest pijakiem i awanturnikiem, ale ów „udany” małżonek żąda od niej za zwrocenie jej wolności 10 milionów odszkodowania i jej willi w Malibu. Jak sprawy się potoczą, pokaże czas; grunt, że Madonna podoba się Europejczykom, zaś bilety na jej koncerty w Wielkiej Brytanii idą jak woda.

leż przez całe życie. Oto francuska gwiazda nr 1 — Mireille Mathieu — ciągle nie ma męża i z tego powodu jest ponoć bardzo nieszczęśliwa.

Zadebiutowała jako młodziutka robotnica z Avignonu w zorganizowanym przez francuską telewizję konkursie młodych talentów i po kilku miesiącach stała się sławna. Dziś znana jest na obu półkulach naszego globu jako „Słowik z Avignonu”.

Mireille przeżywa ostatnio kłopoty, ponieważ 40 lat to sporo jak na gwiazdę estrady, zwłaszcza gdy pojawiły się o wiele młodsze i ładniejsze konkurentki. Po występach w Chinach, Meksyku i Stanach Zjednoczonych piosenkarka udała się w kolejną podróż po Europie. „Mam w ten sposób zapomnieć o swoich kłopotach i rozterkach” — powiedziała niedawno dziennikarzom na specjalnej konferencji prasowej.

Mimo wieku Mireille nadal wygląda interesująco i przy swo-

WAKACYJNE
PŁOTECZKI

bliczną wyznaniem, że czuje się samotny i nieszczęśliwy. „Ludzie sądzą, że wszystko mam, o czym może marzyć człowiek. Ale ani pieniądze, ani sława, ani też przelotne miłości nie mogą zastąpić szczęśliwego życia rodzinnego” — powiedział w jednym z wywiadów Iglesias.

Tymczasem to właśnie on porzucił przed 9 laty swoją żonę, Isabelle, i troje dzieci — jak wówczas powiedział — żył tylko dla sztuki. Powrócił do żony Julio nie może, bo ta znalazła już sobie innego męża, dzieci zaś odzwyczaiły się od tatusia, którego i tak widywały bardzo rzadko. „Gdy odchodziłem — mówi piosenkarz — nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak niewielkie znaczenie mają sukcesy, jeśli nie można ich dzielić z kimś najbliższym”. Rzecz by można: mądry Hiszpan po szkodzi.

Jedni narzekają na nadmiar miłości, inni nie mogą jej zna-

im niewielkim wzroście — a mierzy jedynie 153 cm — zachowała nadal dziewczęcą figurę i wdzięk. Przyznaje się szczerze, że bardzo lubi dobrą kuchnię — jak, zresztą, każda Francuzka — ale dbając o linię, je bardzo niewiele i wypija nie więcej niż jeden kieliszek wina.

Piosenkarka, która pochodzi z licznej rodziny (było ich w domu czternaścioro), sama rodziny nie założyła. Wszystkie pogłoski o jej zaręczynach i zbliżającym się ślubie nigdy nie potwierdziły się, podobnie jak plotki o jej rzekomych romansach. Mireille jest nadal samotna. Towarzyszy jej od lat siostra, Monique, z którą Mireille nie rozstaje się nigdy, która jest jej najlepszą przyjaciółką i sekretarzem prowadzą także jej dom. „Jestem z natury pogodna — wyznaje Mireille — ale zdarza się, że niekiedy jest mi smutno i wtedy płaczę”. Nie ukrywa, że są to chwile tęsknoty za zwykłym życiem i domem pełnym własnych dzieci.

pamiętniki



Rybak
ca łodzi
nym, Ka
G. na B
nąc, ws
płynęli
Kazimie
prądem.
rybak, i
jego zw
niejsza
wą poz
łódź zac

25-letni
meczyn
dio ster

Z

fotograf
te, wart
pracują
„upłyn
tomiast
cie do
wyłaman
wiadomi

Inna
ze wsi
domila
ciu 70
rów US
dejrzej
brała p
swych
innych
wniosku
czej lup
w Zimn
oni do
łomżys

Tego
16.00, p
ce do
gminy
którego
wartości
złotych,
ki, lań
bransole

Skrom
włamyw
„letniej
kilogram
domowe
wicy i b

KONTAKTY

KONTAKTOWA

NIE POCZEKA — KUPUJ LOS, BO CZAS UCIEKA

DO WYGRANIA: **FIATY 126P** **TELEWIZORY KOLOROWE I CZARNO-BIAŁE** **PRALKI AUTOMATYCZNE** **LODÓWKI** **MASZYNY DO SZYCIA** **MEBLE** **RADIOODBIORNIKI MONO I STEREOFONICZNE** **GRAMOFONY I WIELE INNYCH NAGRÓD**



LOSY DO NABYCIA TYLKO W ŁÓDZIŃSKIM, BIAŁOSTOCKIM I SUWAŁSKIM
JESZCZE DO 31 SIERPNIA

Rybak Stanisław Z. wypłynął nocą łodzią motorową ze swym krewnym, Kazimierzem M., oraz Jackiem G. na Biebrę. Gdy łódź zaczęła tonąć, wszyscy wskoczyli do wody i płynęli do brzegu. Jednak 43-letni Kazimierz M. nie poradził sobie z prądem. Cztery dni później inny rybak, Henryk M., wyłowił sieć jego zwłoki półtora kilometra od miejsca wypadku. Zagadkową sprawą pozostaje powód, dla którego łódź zaczęła tonąć.

25-letni Waldemar G. z Kolna z matczyne mieszkanie zabrał radio stereo, męski zegarek i aparat

Z KRONIK MO

fotograficzny „Canon”. Przedmioty te, wartości 163 tysięcy złotych, niepracujący kawaler natychmiast „upłynął” w Rucianem Nidzie. Natomiast Janina G., gdy po powrocie do domu (po 23.00) zobaczyła wyłamany zamek w drzwiach, powiadomiła o fakcie milicję.

Inna matka, 70-letnia Zofia Sz. ze wsi Zimna, nie od razu powiadomiła RUSW w Kolnie o zaginięciu 70 tysięcy złotych i 105 dolarów USA, gdyż o „pożyczkę” podejrzewała córkę. Kiedy jednak nabrała przekonania o niesłuszności swych przypuszczeń, przy pomocy innych mieszkańców wsi doszła do wniosku, że jej pieniądze padły ofiarą łupu kręcących się tego dnia w Zimnej przyjeźdźców. Przyjechali oni do wsi dwoma samochodami z łódzijską rejestracją.

Tego samego dnia, między 9.00, a 16.00, przez wybitą szybę w łazience do mieszkania Andrzeja P. (z gminy Goniądz) wszedł złodziej, którego łupem padła złota biżuteria wartości co najmniej 280 tysięcy złotych, sygnety, obrączki, kołczyki, łańcuszki, wisioriki, zegarki z bransoletami.

Skromniejsze wymagania miał włamywacz do pewnej grajewskiej „letniej kuchni”. Wyniósł z niej 12 kilogramów szynki, 10 — kielbas domowego wyrobu i po 3 — polędwicy i baleronu.

Różnie kształtują się w województwie opłaty za wylegiwanie się na publicznych chodnikach. Trzydziestolatek ze wsi Wykno Stare, Wiesław K., zatrudniony w Spółdzielni Inwalidów „Razem” jako mechanik, pewnego letniego wieczoru trzeźwiąc na chodniku Rynku w Wysokim Mazowieckim, za co kolegium ds. wykroczeń ukarało go grzywną 20 tysięcy złotych z zamianą na 20 dni aresztu. Natomiast grajewskie kolegium 52-letniej rencisty, Lucji M., trzeźwiejącej na trotuarze przy ul. Konopnickiej, wymierzyło karę dwóch miesięcy ograniczenia wolności i

odpracowanie na rzecz Urzędu Miasta i Gminy 30 godzin miesięcznie.

Tragicznie zakończyła się jedna z przedłużonych wizyt 36-letniego rencisty z Czach, chorego na padaczkę, w barze w Kołakach Kościelnych. Wypił on sporo alkoholu, a następnego dnia znaleziono jego zwłoki na placu szkolnym w Kołakach.

Sierpniowy urlop nad jeziorem Dreństwo spędzali dwaj koledzy z rodzinami: Andrzej P. z Piaseczna i Krzysztof W. z Warszawy. Któregoś popołudnia, już nieco zrelaksowani i dodatkowo rozluźnieni alkoholem, wzięli stroje i osprzęt pletwonurków i poszli popływać pod wodę. Na brzegu rodzina obserwowała, jak 50—60 metrów dalej zaczęli się zanurzać. Po jakimś czasie Krzysztof W. wypłynął sam i powiedział, że pod wodą stracił z kolegą kontakt. Odczekali chwilę i — zaniepokojeni — wezwali pomoc. Ratownicy pojawili się błyskawicznie i po kilku minutach poszukiwań odnaleźli Andrzeja P. Mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej 39-letni mężczyzna nie odzyskał przytomności. Do niebezpiecznego wypadku doszło zapewne wskutek nieumiejętnego posługiwania się sprzętem pletwonurka, nie bez znaczenia był też wypity alkohol. Dochodzenie mające na celu wyjaśnienie przyczyn utonięcia trwa. Prokurator polecił zabezpieczyć aparat tlenowy.

PRZEDSIĘBIORSTWO
ZAGRANICZNE

»STARCOMP«

05-420 JÓZEFÓW k. W-WY, UL. LEŚNA 12

MA PRZYJEMNOŚĆ
ZAPROSIC

wszystkie jednostki gospodarcze zainteresowane komputeryzacją na pokaz sprzętu minikomputerowego i uniwersalnych rozwiązań informatycznych.

Pokaz odbędzie się w gmachu Urzędu Wojewódzkiego w Łodzi, ul. Nowa 2, w sali recepcyjnej na parterze, w dniu 2 września 1987 r. w godzinach 10.00—16.00.

K-322

BIURO PODRÓŻY

»FORTUR«

EKSPOZYTURA W ŁÓDZI

ZAPRASZA

na wczasy do Ustki, Kołobrzegu, Helu, Władysławowa-Cetniewa, Iławy w miesiącach sierpień, wrzesień — po **zniżonych cenach**. Informację i sprzedaż prowadzi Ekspozytura w Łodzi, tel. 26-50 i w Białymstoku, tel. 248-96 w godz. 8.00—15.00.

K-319

ogłoszenia drobne

SPRZEDAM dom dwurodzinny w Ostrołęce, ul. Głowackiego 28 (niedziela). K-3242
SPRZEDAM silnik do C-360 (gwarancja). Łomża, Kollataja 3/2 (po godz. 18.00). K-3248

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Henryk Gała, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Alicja Niedzwiecka, Jan Oniszczuk, Stefan Ostrowski, Witold M. Patoka, Gabriela Szczesna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński. Fotoreporter: Gabor Lőrinczy. Redaktor graficzny: Stanisław Kędzlelowski. Redaktor techniczny i korekta: Elżbieta Słupska i Jolanta Pawluk. **STALE WSPÓŁPRACUJĄ:** Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Krzysztof Dworniczak, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kołowski, Piotr Kuncewicz, Krzysztof Kurianiuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. **KONCEPCJA GRAFICZNA** — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7. Telefony: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). Telex: 85-22-85. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr. mgr Romuald Łazarowicz, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr. mgr Witold Sadowski, kierownik Oddziału Gazet i Ciepłot — Stanisław Fajst. Zam. 1305/87 r. Nakład 18.200 egz. PL ISSN 0208 6840. Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 260 zł, półrocznie — 520 zł, rocznie — 1040 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótnów i zmiany tytułów. W-6.

Kontakty

POLSKIE ATRAKCJE

**O wakacjach, szkole i pracy — z
Katrin Hausman (lat 19) z Erdmanns-
dorfu — rozmawia Maria Kaczyńska.**

Maria Kaczyńska: — Gdzie leży Erdmannsdorf?

KATRIN HAUSMAN: — W dolinie rzeki Zschopau, w okręgu Karl-Marx-Stadt.

— Czy to duża miejscowość?

— Nie, bardzo mała. Jest tam duży PGR, mały bank, poczta, centrum handlowe, no i przedszkole. Ja od 1 września będę pracować w tej przedszkole.

— Będziesz prądką?

— Nie, mam podjąć pracę w biurze, w dziale ekonomicznym. Skończyłam dwuletnią komunalną szkołę zawodową ze specjalnością ekonomiczną. Zakład w Erdmannsdorfe jest filią wielkiego kombinatu włókienniczego z Karl-Marx-Stadt, zatrudniającego przeszło 6 tysięcy ludzi.

— Na jakie zarobki liczysz?

— Na początek 550 marek, ale spodziewam się, że od przyszłego roku będę już miała 600 marek. Moi rodzice też pracują w tej przedszkole. Średnio w biurze można zarobić 850—900 marek, a na produkcji — 900—1000.

— Czy przyjazd do Polski to dla ciebie atrakcja?

— Jestem tu już po raz trzeci. W ubiegłym roku byłam w Koninie, dwa lata temu, po ukończeniu X klasy, przyjechaliśmy na krótko do jakiejś małej miejscowości, której nazwy nie potrafię wymówić, teraz jestem w Łomży. Pewnie, że jest to atrakcja, bo jedzie się daleko. Gdy byłam mała, wakacje spędzałam przeważnie z rodzicami nad morzem.

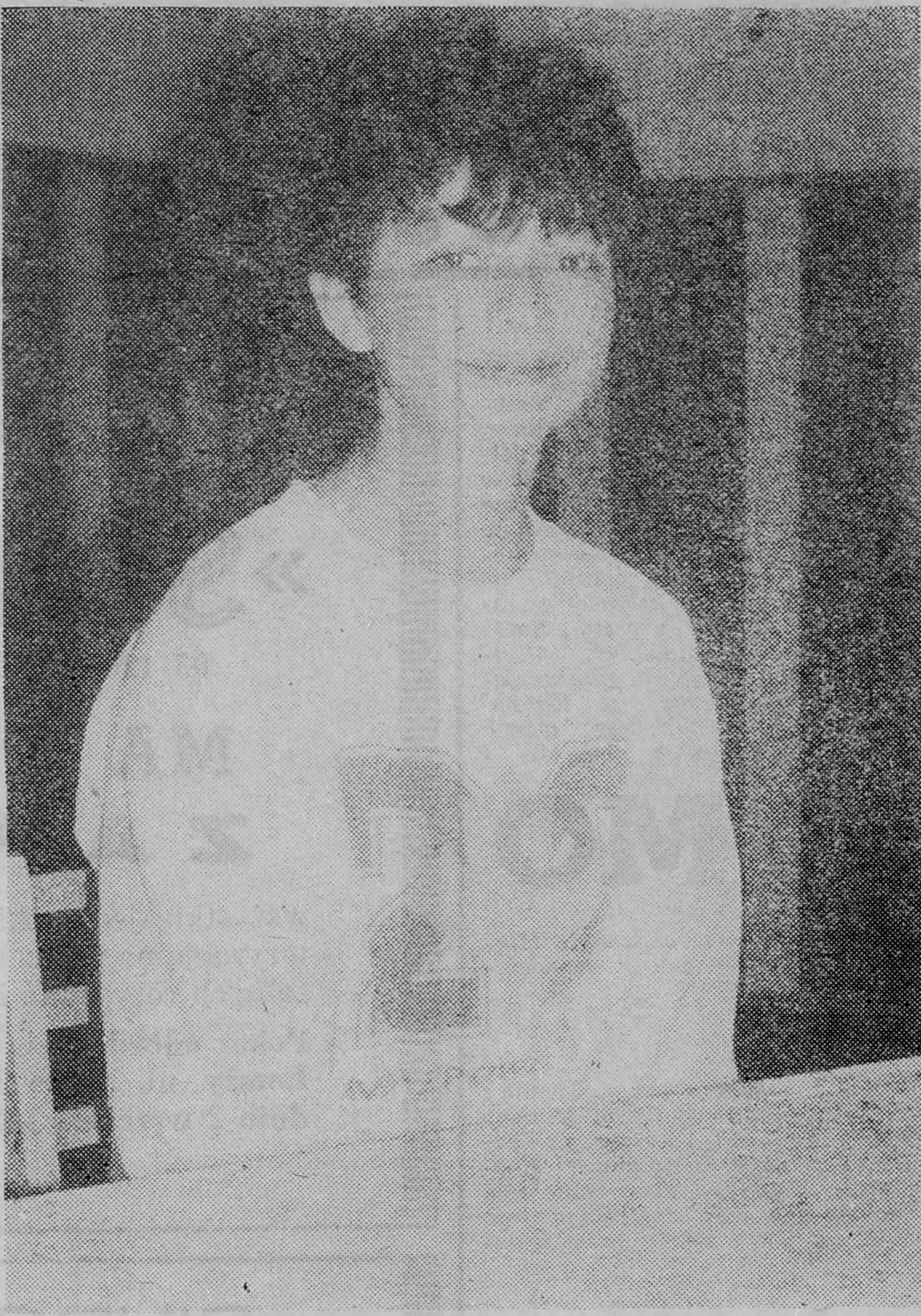
— Jak ci się u nas podoba?

— Program jest zawsze ciekawy: można poznać krajobraz, architekturę, zabytki i inne interesujące rzeczy.

— A ludzie? Jak ci się podobają polscy rówieśnicy?

— Z tym jest gorzej. Wprawdzie spotykamy się na dyskotekach albo

na różnych uroczystościach, lecz trudno mówić o prawdziwych kontaktach. Jednak nieznanostwo je-



ZAMIAST RECENZJI

sarza i podróżnika. Pewien niemiecki krytyk porównał go nawet z naszym Sienkiewiczem, lecz natychmiast mu to wyperswadowano: naszego noblistę od najlepszego nawet pisarza popularnego dzieli morze talentu. Ale stało się. Miliony czytelników zwirowały na punkcie Maya.

Karol May stracił wzrok zaraz po urodzeniu, a odzyskał dopiero w piątym roku życia. Chyba w tym czasie stworzył głęboki, potężny świat wewnętrzny, rozwinął wyobraźnię, które służyła mu do końca. Pomogła mu gołe ściany wieziennych cel zamkniętych na świat rozległych preri. A siedział cztery lata, wstyd powiedzieć, za okradzenie współlokatora, liczne oszustwa i podrobienie podpisów na czekach. Autorzy jedynej polskiej biografii pisarza traktują jego kryminalne perypetie jako objaw buntu przeciwko mieszczańskiemu społeczeństwu, jego zakazom i ciasnocie horyzontów. Wiele w tym przesady, bo przecież ów buntownik sam nigdy nie uwolnił się z mieszczańskich gustów i przyzwyczaję. Pisywał w swojej willi, nie ruszając się z rodzinnych Niemiec. Wiedzę czerpał z atlasów i popularnych opracowań.

Popularność usidliła go bez reszty, odebrała jasność myśli aż do utraty instynktu samozachowawczego. Dziennikarstwo łączył z nutą, że sam jest Old Shatterhandem i Kara Ben Nemusi, premiera bezkresne przestrzenie Ameryki i Afryki Północnej, by później wrócić

zyka przeszkadza. Nie mogę powiedzieć, że znam jakiegoś Polaka albo jakąś Polkę. Nie wiem, jacy są. Na oko niczym się od nas nie różnią.

— Co jeszcze rzuciło cię się u nas w oczy?

— Konie na drogach, zaprzężone do takich śmiesznych wózków. No i kościoły. Pełno u was kościołów.

— Czym zajmujesz się w wolnym czasie?

— Mój ojciec hoduje papugi. Ma ich piętnaście. Są to bardzo interesujące ptaki, pięknie upierzone. Niektóre śpiewają. Nie sposób ich nie polubić. Ja każdą wolną chwilę spędzam przy kłatkach. Czytam literaturę fachową (na temat papug) i inne książki przyrodnicze.

— Dziękuję za rozmowę.

ŚWIAT PELEN TAJEMNIC

portret kosmity

Na kongresie ufologów amerykańskich w 1979 r. przedstawiono referat na temat kilkunastoletnich badań szczątków UFO i zwłok ich załóg, przechowywanych jakoby w ośrodku badań naukowo-technicznych lotnictwa wojskowego we Wright-Patterson (stan Ohio). Katastrofy UFO zdarzają się podobno w Europie i USA od około 30 lat. Pierwszą katastrofą w USA miała się wydarzyć w 1948 r. pod Aztec w stanie New Mexico, następnie w 1952 r. w Kalifornii, a ostatnia w 1977 r. w Ohio. Specjaliści amerykańscy podobno brali również udział w badaniach resztek UFO wykrytych w 1952 r. na Spitzbergenie i w 1953 r. pod Johannesburgiem.

Na tymże kongresie pewien inżynier, specjalista od techniki jądrowej, poinformował, że w 1953 r. podczas badań resztek rozbitego UFO widział strzępy ciała człowieka kosmitów w srebrzystych ubiorach. W rozbitym pojeździe były podobno fotel i pulpit sterowniczy. W 1959 r. jedna z byłych pracownic bazy Wright-Patterson oświadczyła, iż w 1955 r. skatalogowała w magazynie ponad 1000 różnych części pochodzących z rozbitych UFO.

Jak wyglądają kosmici z bliskich spotkań? Pierwszą z początków lat pięćdziesiątych, byli podobni do typowych Amerykanów: mężczyźni o wzroście 1,83 metra i wadze ciała około 73 kg, kobiety — 1,73 metra i około 63 kg. Mieli różną barwę skóry i pochodzili z Wenus. Ci z 1975 r., grasujący w stanie New Mexico (USA), mieli około 1,5 metra wzrostu i 55—55 kg masy ciała. Pozbawieni byli włosów. Ekipa z 1976 r., porównująca ludzi w stanie Kentucky (USA) składała się z szarych, skośnookich ludzi, o wzroście ok. 1,2 metra.

Kosmici z 1978 r., spotkani na Lubelszczyźnie, mieli około 1,5 metra wzrostu, zielone twarze, ręce z małymi palcami u palców oraz lekko skośne oczy i wystające kości policzkowe. Zaś ci wizytujący rzekomo w 1979 r. Kaukaz wyróżniali się atletyczną budową ciała, wzrostem około 2,5 metra oraz jakby nieruchomymi twarzami.

Jak się porozumiewali? W 1952 r. rozmawiali w USA z ludźmi telepatycznie. Ci z Lubelszczyzny komunikowali się — tylko między sobą — jakimś bardzo szybką mową, jakby alfabetem telegraficznym, w rodzaju Morse'a. W 1981 r. ten sam obserwator oświadczył, że były to „niemowy porozumiewające się znakami”.

Zwykle mówią biegle w języku kraju, w jakim się pojawiają, korzystają też z telepatycznego przekazywania pytań i odbioru odpowiedzi. Jeszcze inni — o wzroście od 1,2—1,5 metra — podobno lubią chrząkać, pomrukiwać i wydawać inne głosy.

Działają najczęściej pojedynczo lub samowtór, chociaż znane są przypadki bliskich spotkań (w USA w latach pięćdziesiątych) nawet z trzydziestoosobowymi grupami szarych osobników oraz desant kosmitów na Wyspy Hawańskie.

Według statystyk ufologicznych w latach 1950—1977 wyładowało na Ziemi blisko 870 kosmitów, którzy uprowadzili około 100 osób. Łądowni zwykle na terenach nie zamieszkałych. W Polsce podobno uprowadził siebie Czarcia Wyspę i Puszczę Piską.

Na podstawie dotychczasowych obserwacji statkom UFO przypisuje się następujące właściwości: prędkość — od 0 do 2500—3000 km/h, wznoszenie pionowe — do 125 m/s, — pulap lotu — ponad 500 km, — przyspieszenie — do 20 000 g, masa całkowita — 10—30 ton (dane pochodzą z książki Jantusa Wojciechowskiego „UFO i prawdziwe latające talerze”). (dik)

kochany

Są lektury, nieraz bałamutne, które — przeczytane w młodym wieku — raz na zawsze kształtują naszą wyobraźnię i wiedzę, jeśli nie o życiu, to przynajmniej o jego skrawku. Poprzez emocje przenikają do dziecięcych umysłów, sadzą się w nich mocno, tak że żadne szkoły i uniwersytety nie potrafią ich stamtąd wykorzenić. Pisarz choćby przeciętny, ma tę przewagę nad historykiem, że może bezkarnie pomijać fakty, naciągając je i uzupełniać — tworzyć rzeczywistość bardziej barwną i sensacyjną niż spętany źródłami uczony. Wystarczy przypomnieć, skąd czerpiemy wiedzę o XVII-wiecznej Polsce. Z naukowych dzieł? Bynajmniej. Najczęściej z sienkiewiczowskiej „Trylogii”, którą — a zwłaszcza „Ogniem i mieczem” — krytykowali już współcześni, nazywając nawet biblią nacjonalizmu polskiego.

Jest jednak ktoś, kto ma na sumieniu nieporównanie bardziej obciążające mityfikacje. Człowiek ten kazał milionom ludzi na świecie myśleć jednakowo o amerykańskim Dzikim Zachodzie, wtłoczył ludzką wyobraźnię w schemat; dał jej posagowego Winnetou, nieustraszonego Old Shatterhanda i wymyślony świat prawych i odważnych westmanów. Ten człowiek to oczywiście Karol May, postać budząca sprzeczne uczucia tak za życia, jak i po śmierci. Jedni uważali go za literackiego złodzieja i hochsztaplera, inni zaś — za wspaniałego pi-

kłamca

do domu i opisywać przeżyte przygody. Płatał się we własnych kłamstwach, tak że wkrótce po uszy wpadł w sieć mistyfikacji. Wikał się w liczne procesy, walczył z krytykami i oszczercami. Wiele ataków nosiło cechy nagonki, szkalującej dobre imię pisarza i jego małżonki. Dzieciństwo atakowali tak wytrwale i zjadale: chodzili wszak tylko o apolitycznego autora powieści popularnych.

Głęboka wiedza i dyscyplina myślowa nigdy nie były mocnymi stronami jego twórczości. Publiczność była jednak zachwycona. Cóż, takie są prawidła literatury popularnej: czytelnicy rozumieją, że prawo do imaginacji jest niezbywalnym przywilejem pisarza, a jeszcze lepiej, gdy autor utożsamia się z bohaterami swoich powieści. Literatura popularna, masowa — czy jakbyśmy jej nie nazwali — nie przestaje być wszakże literaturą, a fenomen popularności zawsze będzie intrygowal i przyciągał rzesze naśladowców.

Kiedy po latach dziecięcego zaurzeczania sięgamy po powieści Maya, wydają się nam one pretensjonalne, miakie, niechlujne. Odsłonię więc je czym prędzej, by nie psuć sobie wspomnień (jon)

Norbert Honsza, Wojciech Kunicki — „Karol May — Anatomia sukcesu”. Wydawnictwo „Śląsk”, Katowice 1986.



CZWARTEK 27.08.87

PROGRAM 1

17.00 i 17.30 „Wakacje”.
17.15 Teleexpress.
18.50 Dobranoc.
19.00 Telespotkania.
19.30 Dziennik.
20.00 „Ślady wilczych zębów” — pol.-CSRS film fab.
21.40 „Teraz” — tygodnik gospodarczy.
22.10 „Odbicia w szkło” — tel. film dok.
22.40 DT — Komentarze.

Program 2

18.30 Magazyn sportowy „As”.
19.00 Magazyn — „102”.
19.30 Poznaj swój kraj.
20.00 „Dawna muzyka w Starym Sączu”.
20.45 Program rozrywkowy: „Jaskiniowcy”.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „997” — program publ.
22.30 „Ciezarowcy” — program publ.
23.05 Wieczorne wiadomości.

PIĄTEK 28.08.87

Program 1

17.00 i 17.30 „Wakacje”.
17.15 Teleexpress.
18.50 Dobranoc.
19.00 Monitor Rządowy.
19.30 Dziennik.
20.00 „Straszydło” — radz. film fab.
22.10 Sprawa dla reportera
22.40 DT — Komentarze
23.05 „Dekada zniszczenia” (cz. II) — ang. serial dok.

Program 2

18.30 Magazyn „102”.
19.30 Poznaj swój kraj.
20.00 „Brawo” — magazyn muzyczny.
20.40 „Uwaga: dokument”.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Rozmowy intymne.
22.15 „Rollerball” — film fab. USA.
23.05 Wieczorne wiadomości.

SOBOTA 29.08.87

Program 1

9.00 „Timur i inni”.
10.30 DT — Wiadomości.
10.40 Stare, nowe, najnowsze.
12.20 „Salon poezji użytkowej” — widowisko rozrywkowe.
12.40 W świecie cisy.
13.40 Wędrowki dalekie i bliskie: „Rafael” (2).
15.00 Antologia Dramatu Powszechnego: Aleksander Wampilow — „Dwadzieścia minut z aniołem”.
16.00 Mistrzostwa świata w lekkiej atletyce.
17.30 Teleexpress.
17.55 Skarbiec.
18.50 Dobranoc.
19.00 Studio Sport.
19.30 „Okruchy życia” — franc. film fab.
21.25 i 22.50 Czas.
22.05 Sportowe rytmy tygodnia.
23.20 DT — Wiadomości.
23.30 Kino Nocne: „Ucieczka” — pol. film fab.

Program 2

15.30 „Rewia za 6 koron” — film fab. CSRS.

W ubiegłą niedzielę zainaugurował sezon piłkarski drużyny z naszego województwa. Grom, Olimpia i ŁKS wygrały swe pierwsze pojedynki.

Nie powiodło się natomiast grójewskiej Warmii, która uległa na własnym boisku 1:2 (1:0) Błękitnym z Raczki. Bramkę dla gospodarzy w 70 minucie zdobył Golubiewski. Gospodarze stracili pierwszą bramkę po wypadzie gości, w zamieszaniu podbramkowym, w 30 minucie gry.

Dopiero w 70 minucie, po rzucie rożnym, gdy bramkarz gości odbił piłkę wprost pod nogi Golubiewskiego, ten z około 10 metrów zmusił go do kapitulacji. Od tej pory aż do feralnej 85 minuty Warmia nie dawała odetchnąć skomasowanej obronie Błękitnych. Przypadkowo odbita piłka przejął napastnik gości i rozpoczął rajd na bramkę gospodarzy. Na polu karnym, prawidłowym (zarem obserwowanym) wzięciem, odebrał mu piłkę Zemałtys. Będący jednak na połowie gospodarzy sędzia podsygnalizował rzut karny, który napastnik gości zamienił na zwycięską bramkę.

Natomiast w Łomży ŁKS po grze, która mogła się podobać, wziął odwet za ubiegłoroczną porażkę z Ostrowia Ostrów Mazowiecki, wygrywając 3:0 (1:0) po strzałach Piłki w 12 i 80 minucie oraz Remesa w 65 minucie. Tym razem piłkarze ŁKS-u zaprezentowali wolę walki grane z noświeceniem godnym naśladowania. Goście nie stworzyli ani jednej groźnej sytuacji i ustępowali gospodarzom warunkami fizycznymi. Do poziomu meczu

16.00 Kraków na antenie „Dwójki”.
17.00 Dla dzieci: „Przygody naszych ulubieńców”.
18.30 Adam Mickiewicz — „Pan Tadeusz”, ks. XII: „Kochajmy się”.
19.30 Alfa i omega.
20.00 Dni muzyki cerkiewnej.
20.35 Studio Sport.
21.30 Panorama dnia
21.45 „Co mi zrobisz, jak mnie złapiesz?” — pol. film fab.
23.25 „Heloiza i Abelard” — widowisko artystyczne.
23.55 Wieczorne wiadomości.

NIEDZIELA 30.08.87

Program 1

9.00 Kino „Teleferii”.
10.10 Radar.
10.30 DT — Wiadomości.
10.35 „Gryfiada” — dla młodych widzów.



11.35 „Serce smoka” (2) — serial dok.
12.25 Siedem anten.
14.25 „W rytmie disco” (5) — serial brazył.
15.50 „Wayne Sleep i inni” — program rozrywkowy.
16.25 Mistrzostwa świata w lekkiej atletyce.
17.15 Teleexpress.
17.30 Antena.
18.05 Wieczorynka.
18.30 Studio Sport.
19.30 Dziennik.
20.00 „Blisko, coraz bliżej” (19, ostatni) — serial TVP.
21.20 „Pegaz”.
22.00 Klub międzynarodowy.
22.45 Sportowa niedziela.
23.15 DT — Wiadomości.

Program 2

13.55 Niedziela w „Dwójce”.
15.35 Wideoteka.
16.20 „Kino-oko”.
17.15 Przeboje Bogusława Kaczyńskiego.
18.00 Sportowy remanent.
19.00 Wywiady Ireny Dziedzic.
19.30 Muzyczny portret: Urszula Mazurek.
20.00 Studio Sport.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Mazarin” (2) — franc. serial hist.
22.40 Portrety intymne: Apollinaire.
23.05 Wieczorne wiadomości.

PONIEDZIAŁEK 31.08.87

Program 1

16.25 Dla młodych widzów: „Miasto pod wodą” — film hiszp.
16.50 Teleexpress.
17.05 Mistrzostwa świata w lekkiej atletyce.
18.50 Dobranoc.
19.30 Dziennik.

nie dostroili się niektórzy kibice. Chyba chcą doprowadzić do tego, aby ŁKS wszystkie mecze rozgrywał na wyjeździe.

Podobnie jak ŁKS — swój pierwszy mecz wygrała Olimpia Zambrów, której przeciwnikiem był Start Działdowo Bramki dla Olimpii



zdołali: Cudnoch w 21 minucie, Wiśniewski — w 28 oraz Sasinowski — w 60. Mecz zakończył się wynikiem 1:3 (1:2).

Również Grom Czerwony Bór rozegrał swój pierwszy mecz na wyjeździe z Izolacją w Małkini. Wygrał Grom 2:0 (0:0) po strzałach Skiby i Romanika. Zwycięstwo Gromu zastużone, chociaż na końcowy sukces piłkarze musieli ciężko zapracować. Goście dostroili się do niskiego poziomu prezentowanego przez gospodarzy. Pierwsza połowa przypominała zmagania oldbojów z ligi robotniczej; na boisku panował chaos, piłka raz po raz lądowała w aucie. Do przerwy piłkarze Gromu oddali pięć strzałów, z których tylko jeden trafił w światło bramki. Natomiast gospodarze tylko raz stanęli przed szansą zdo-

20.00 Teatr TV na świecie: William Szekspir — „Otello” (2).
22.20 Studio Sport.
22.40 DT — Komentarze.
Program 2
17.30 Magazyn „102”.
18.00 „Sponsor” — teleturniej.
18.30 Rodzice i dzieci — poradnik.
19.30 Gwiazdy wielkiego sportu.
20.00 Nasza Warszawa.
21.00 „Powstała, aby żyć” — film dok.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Leon Kruczkowski — człowiek jednolity” — film biograf.

WTOREK 01.09.87

Program 1

16.25 „Krag” — magazyn harcerzy.
16.50 „Cojak” — teleturniej.
17.15 Teleexpress.
17.50 „Oknem ukrytym” — film dok. sprawy.
17.50 „Oknem ukrytym” — film dok.
18.50 Dobranoc.
19.30 Dziennik.
20.00 „Pod wiatr” (9) — serial australijski.
21.05 „A lato było piękne tego roku” — film dok.
22.40 DT — Komentarze.

Program 2

17.30 Magazyn „102”.
18.30 „Świadek” — program dok.
19.00 „Nieznany front” — program dok.
19.30 XXII Festiwal Oratoryjno-Kantatowy.
20.50 „Historia w formacie 10x4” — widowisko publ.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Wojna i pokój” (1) — radz. film fab.
23.15 Wieczorne wiadomości.

ŚRODA 02.09.87

Program 1

16.10 DT — Wiadomości.
16.25 „Tik-tak”.
17.15 Teleexpress.
17.30 Piłkarska kadra czeka.
17.50 „Kram” — magazyn konsumenta.
18.30 Spotkanie nauczycieli z ministrem oświaty i wychowania.
18.50 Dobranoc.
19.00 Sejmowe spotkania.
19.30 Dziennik.
20.00 „Trzymam się wiatru” — jug. film fab.
21.30 „Kanał 5” — program rozrywkowy.
22.25 Mistrzostwa świata w lekkiej atletyce.
22.40 DT — Komentarze.

Program 2

17.30 Magazyn „102”.
18.00 Osądźmy sami.
19.20 Zwierzęta wokół nas.
20.00 Lbia dziś i jutro — program dok.
21.00 Studio Sport.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Konferencja w Wannsee” — film fab. RFN.
23.10 XXII Festiwal Oratoryjno-Kantatowy.
23.25 Wieczorne wiadomości.

bicia gola. Trzykrotnie bezskutecznie dobijali piłkę po rzucie wolnym. Po przerwie Grom rozpoczął od szybkich ataków. W 65 minucie — po szybkiej wymianie piłek — Romanik dokładnie podał do Skiby i ten zdobył pierwszego gola dla gości. W 15 minut później Krawul podał do Romanika, który nie zmarnował okazji i ustalił wynik meczu. Po przerwie gospodarze trzykrotnie zagrozili bramce Gromu, ale szczęśliwie dla gości — bezskutecznie. Piłkarze Gromu rozczarowali kibiców, szczególnie boczni obrońcy i pomoc, a w ataku osamotniony Skiba był zdany wyłącznie na własne siły.

W klasie okregowej juniorów na inaugurację sezonu padły następujące wyniki: Izolacja Małkinia — Mławianka 0:9, Przasnysz — Narew Ostrołęka 3:2, Orzeł Kolno — Ostrovia Ostrow Maz. 2:3, Warmia Grajewo — Błękitni Raciąż 3:2, Polonia Nowo — Płońsk 1:2, Bug Wyszaków — Makowianka Maków Maz. 1:0.

23 sierpnia rozegrano pierwszą rundę pucharu Polski. Transmlec Wysokie Mazowieckie uległ Sokotowi 0:2. Natomiast w pojedynku Smolnik Stawiski z Ziemowitem Nowogród zanotowano remis 1:1. W rzutach karnych wygrały Smolniki 4:3. W drugiej rundzie pucharu Polski, która rozegrana zostanie 30 sierpnia (początek meczu o godz. 15.00), spotkają się: Sokół z Unią, Sparta z Ruchem, Czarni z Orłem (w Szczecynie) i Smolniki z Wisłą.

zobaczcie koniecznie

★ W piątek, 28 sierpnia, głośny amerykański film fantastyczno-naukowy z 1975 r. pt. „Rollerball”. W 2018 roku na Ziemi nie ma już państw. Po kilku wojnach świat stanowi jeden administracyjny organizm, podzielony na okręgi rządzone przez przemysłowe korporacje. Ludzie pasjonują się rollerballem, brutalną grą stanowiącą połączenie wyścigów na wrotkach i motocyklach z koszykówką. Piłkę zastępuje metalowa kula, a kosz — metalowa tuleja. Gwiazda światowego rollerballu, Jonathan E., otrzymuje decyzję władz o wycofaniu go z gry. Mistrz buntuje się. W roli głównej: James Caan, reżyseria Normana Jewisona, twórcy „Skrzyżka na dachu” (godz. 22.15, pr. II).

★ W sobotę, 29 sierpnia, Romy Schneider i Michel Piccoli wystąpią we francuskim filmie „Okruchy życia”. Czterdziestoletni architekt ulega wypadkowi samochodowemu. W szpitalu, nie zdając sobie sprawy ze swego stanu, spogląda na minione życie, ocenia je. Przeszłość nabiera poetyckiej intensywności. Wspaniały montaż, świetne zdjęcia i muzyka. Reżyserował Claude Sautet (godz. 20.00, pr. I).

★ W niedzielę, 30 sierpnia, program z cyklu „Portrety intymne”, którego bohaterem będzie tym razem francuski poeta — Guillaume Apollinaire. To on wprowadził termin „surrealizm” i był jednym z prekursorów tego kierunku. Uważał, że poezja jest wszędzie, a dla jej uchwycenia każdy sposób jest dobry (godz. 22.40, pr. II).



„Meteor”, Ciechanowiec: 27—28.08 — „Wilczyca”, pol., od 1. 18; 29—30.08 oraz 1—2.09 — „Dotknięcie meduzy”, ang., od 1. 18.
„Roma”, Grabowo: 28—30.08 — „Czarna kura”, radz., bo.
„Relax”, Grajewo: 29.08—1.09 — „Buntowniczy Orion”, radz., od 1. 12.
„Oaza”, Jedwabne: 29—30.08. — „Vabank II, czyli riposta”, pol., od 1. 15.
„Wrzos”, Kolno: 28—30.08 — „Piramida strachu”, USA, od 1. 12; 1—3.09 — „Tajemnice starego ogrodu”, pol., b.o.
„Millenium”, Łomża: 28—31.08 — „Gliniarz z Beverly Hills”, USA, od 1. 18.
„Naprzód”, Mały Płock: 30—31.08 — „Trędowata”, pol., od 1. 12.
„Saturn”, Stawiski: 28—29.08 — „Złoty pociąg” (cz. I, II), pol.-rum., od 1. 12; 1—2.09 — „Czarna kura”, ZSRR, b.o.
„Awangarda”, Wąsosz: 29—30.08 — „Skarb hrabiego Chamore”, CSRS, od 1. 18.
„Wars”, Wysokie Mazowieckie: 28—30.08 — „Skorumpowani”, franc., od 1. 15.
„Kosmos”, Zambrów: 27—31.08 — „Critters”, USA, od 1. 12.

Kol. HENRYKOWI KURZĄTKOWSKIEMU

z powodu zgonu

OJCA

wyrazy współczucia składa:

Rada i Zarząd Spółdzielni Rzemieślniczej
Rzemiosł Różnych w Łomży.

Wyrazy głębokiego współczucia

DANUCIE SOCHALSKIEJ
i WITOLDOWI SOCHALSKIEMU

z powodu zgonu

OJCA i TEŚCIA

składają:

Zarząd i pracownicy
Oddziału Wojewódzkiego „SPOŁEM” CZSS
w Łomży.

K-324

15
KONTAKTY
1987-08-30

z tygodnia na tydzień



organ samojętny
pod redakcją
Wiesława Jagiełki

konszachy

sztuka kochania

WEDŁUG
OWIDIUSZA

Palące jak ogień wargi...
ukryto puszyste łóżce.
Muza moja do sypialni
w żaden sposób wejść nie
może.

Co należy wówczas mówić,
bardzo dobrze wiedzą sami.
Nie będą również w

kłopotcie,
co trzeba robić z rękami.

Powoli dąćcie do celu,
moi kochankowie mili...
Opóźniajcie szczyt rozkoszy —
jeżeli was nic nie pili.

Przerywajcie słodką pracę,
aby trwała jak najdłużej.
Przed najśmielszymi

pomysłom
niechaj żadne z was nie
stchórzy...

Drżącą światłością zaświeca
twojej dziewczyny słodkie oczy,
jako złoty słońca promień
drży odbity w wód
przeźroczy...

Wyrazy żądzą dyszące...
Szeptu namiętne i skargi
na zbiegających wargach
mrące...

Ale oto już kochanków
Uniesiony namiętnością,
nie wyprzedzaj twojej pani.
Najmilej, gdy jednocześnie
przybijecie do przystani...



Rys. Henri Matisse

tylko sen

Sen tu przytoczę z zeszłej soboty
Jak nam podskoczył nasz polski złoty
Jak stał się twardą, mocną walutą
Niczym dyrygent swoją batutą
Na wszystkich rynkach całego świata
Inną walutę przed sobą zmiatał [...]
Lecz że w nim kruszcu nie ma ni grama
Przeto więc szybko poszła w świat fama
Że złotym zwie się go w naszym kraju
Ot tak, po prostu, w formie zwyczajnej
Tak więc podskoczył trochę za wcześnie
I trwało to krótko, bo tylko we śnie.
W rzeczywistości ma inny kurs, niestety
Wkrótce używać go będziemy zamiast tapety.

Nota biograficzna: patrz „Podredakcyjna Ekstrapocztka.”

Motto:
Dobrze czy źle,
byle dużo.

Panie Podredaktorze!
Dziękuję za kolejny zamie-
szczony wiersz w „Konszach-
tach”. Jest mi z tego powodu
bardzo miło, ale... no właś-
nie. Ukazują się te, które są
moim zdaniem wierszami o
niczym. Wysyłam jednocześ-
nie dwa lub trzy, a ukazuje
się ten, na którym mniej mi
zależy. Wiem, że istnieją pew-
ne „reguły”, i że nie może
Pan sam decydować o tym,
który może urzucić światło
dienne, a raczej farbę dru-
karską. Niby krytyka jest

podredakcyjna ekstrapocztka

dozwolona, ale czytając wier-
sze tego gatunku choćby w
„Gromadzie Rolnik Polski”,
są one cięte, ale zawsze:
„ktoś”, „coś”, „gdzieś”, „ko-
goś”, dotyczą ogólnie i mimo
że wysłałem ich kilka, to tyl-
ko jeden znalazł się na tej
stronie „GRP”. Mimo wszy-
stko w „Konszachach” są mi
bardziej przychylni i jeszcze
raz z tego powodu dziękuję
i myślę, że współpraca z Pa-
nem będzie dłuższa. Wiem, że
rozumie Pan ludzi piszących
i co dla nich jest zobaczyć
własny tekst na łamach pra-
sy [...].

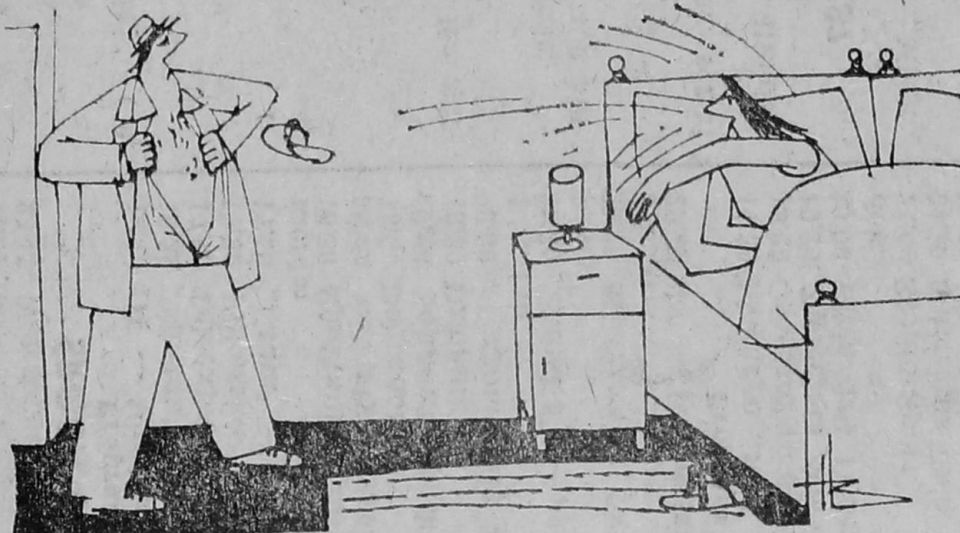
TADEUSZ RADOMSKI
Grajewo

pasztet staropolski

Bożonarodzeniowego kar-
pia mrożonego i takiegoż in-
dyka wielkanocnego, które
można jeszcze nabyć w na-
szych sklepach, po rozmroze-
niu wrzucamy do garnka i
gotujemy pod szczelnym przy-
kryciem przez dwie godziny.
Kiedy mięso rozpadnie się do
reszty, zaprawiamy je w
garnku agrestem kandyzowa-
nym oraz herbatką „Paracel-
sus”, do nabycia wyłącznie w
„Pewexie”. Jemy po kolacji.

GOSPODYN

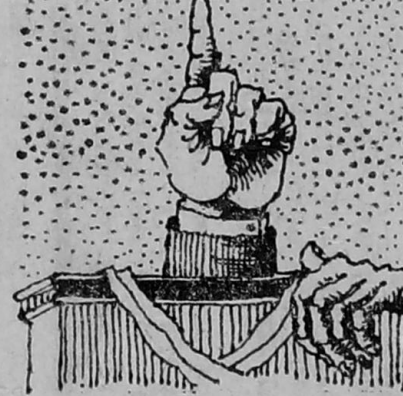
przedruki przedruków



— Tak czy owak kocham cię ponad życie!

Druk: „Eulenspiegel”, przedruk: „Panorama”, komentarz własny.

W TYM TEMACIE



z urzędowej tablicy ogłoszeń

„Pracownicy i pracownicy!”
Niniejszym apelujemy o
niepobieranie urlopów wypo-
czynkowych na trzecią deka-
dę miesiąca sierpnia, ponie-
waż sytuacja ekonomiczna
naszego zakładu zmusza nas
do wyłączenia pracy na peł-
ną zmianę. Postoje maszyn,
jakie następują w związku
z urlopami, pod znakiem za-
pytania postawia naszą pre-
mię za trzeci kwartał, a także
wzrost płac w roku przysz-
łym. Przypominamy, że wy-
produkowaliśmy dotychczas
poważny deficyt (27 mln zł),
który nie może być wydatnie
powiększony, gdyż bank od-
mówi dalszego kredytowania
i pójdziemy z torbami. Na-
szym obowiązkiem pracowni-
czym jest do tego nie dopu-
ścić, a w każdym razie nie
zwiększać zła przez urlopo-
wanie. Liczymy na życzliwe
rozumienie i pomoc. Z ko-
leżeńskim pozdrowieniem!
Za Radę Pracowniczą”
(podpis słabo czytelny)

WIEŚCI PONADGMINNE

Pewien wynalazca wymy-
ślił i postawił następujące py-
tanie:

„Jaką aktywność może
wzbudzić państwowa tabela
wynagrodzeń dla twórców
wynalazków, skoro średni
procent dla twórcy, liczony
od kapitału od 4 do 324 mi-
lionów, który twórca musi
odprowadzić do skarbu pań-
stwa, wynosi 3,8 proc. Kapi-
tał tylko wypożyczony pań-
stwu na trzy lata, na ksią-
żeczce oszczędnościowej, daje
rocznie 15 proc. Żeby wynal-
azca mógł wybudować sobie
domek jednorodzinny wartoś-
ci 10 milionów zł, za pienią-

dze uzyskane z wynalazczo-
ści, musi odprowadzić do skar-
bu państwa 324 miliony. W
Polsce jest dużo domków
jednorodzinnych, które ko-
szują więcej niż 10 milionów.
Czy ich właściciele odprowa-
dzili do skarbu państwa 324
miliony podatku dochodowe-
go?”

Jak dotąd brak jest odpo-
wiedzi na to pytanie ze stro-
ny tak zwanych kompetent-
nych czynników. Prawdopo-
dobnie nie ma tam wynalaz-
ców i dlatego nikt nie może
wymyślić sensownej odpo-
wiedzi.

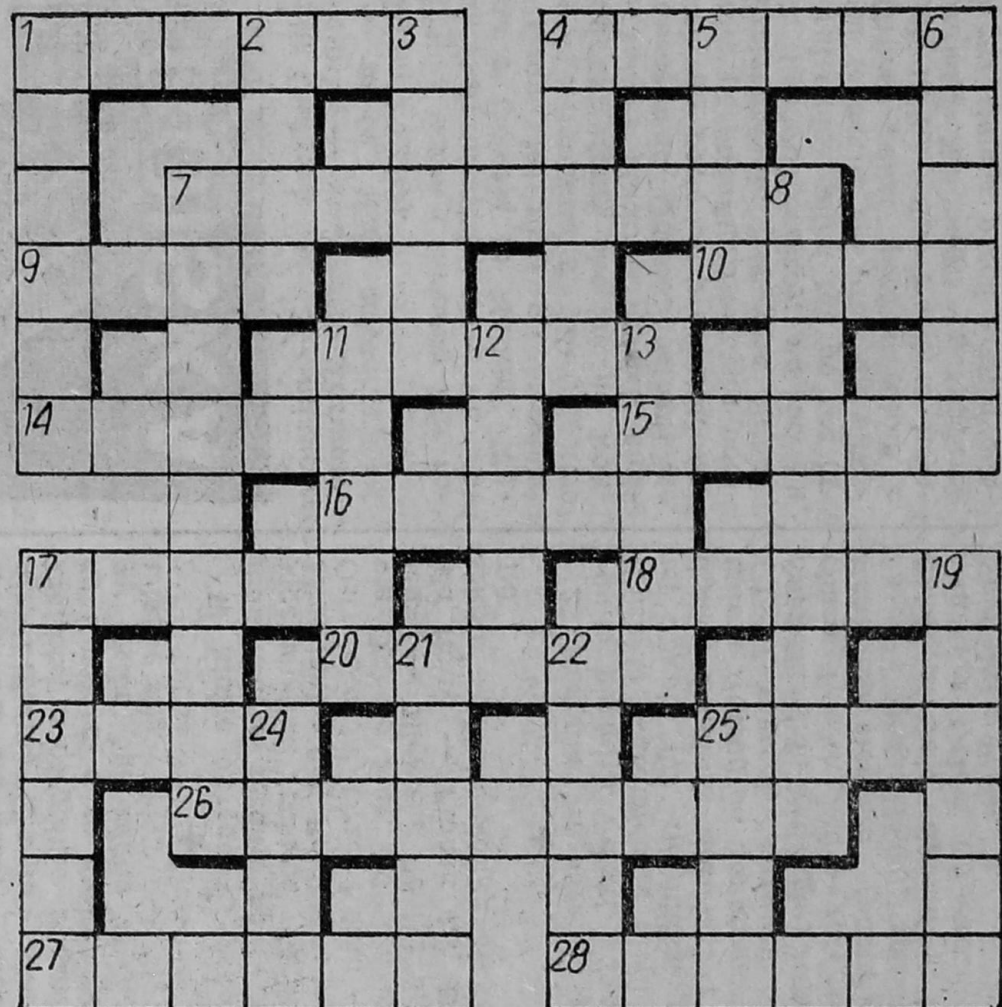
KOMENTATOR

SWAWOLNIK

Opowiadał kiedyś Edward
Redliński, autor „Konopielki”
i wielu innych znakomych
pozycji książkowych, jak to
do jego chaty we Frampolu,
w której po remoncie jakiś
czas samotnie pomieszkiwał,
przyjechał pewien kolega, zna-
ny w Polsce kontrabasista, ze
swoją narzeczoną.

— Słonko przygrzewało —
mówi Redliński — a oni po-
czuli się nagle jacyś tacy
wyzwoleni ze wszelkich mia-
stowych konwenansów. Zrzu-
cili więc z siebie przyodzie-
wek i dawaj po polach, na
nagusa, chlap-chlap, dżyn-

— dżyn, tym i owym podzwa-
niając. Wszelako pech chciał,
że w pewnej chwili wbiegli
na buraczysko, gdzie mie-
scowe kobiety pracowały mo-
tykami. Patrz! one — jakieś
potępienie gołe całkiem! No
to dawaj za te motyki i po
zagonach, przez miedze zielo-
ne, pola i łąny. „Wycinać bę-
dziem, urywać”, wrzeszcza!
Przyjaciele moi wpadli na
podwórce i chlup do sadzaw-
ki, co to ją akurat zbudowa-
łem. I to ich uratowało od
zemsty niewiast frampolskich,
które do wody wejść się ba-
ły. Tradycje kąpielowe w tej
okolicy słabawe.



POZIOMO: 1) publiczny po-
pis aktora, 4) ryba górskich
potoków, 7) odmiana gruszy,
9) z premierem na czele, 10)
wynik dodawania, 11) ratun-
kowa kamizelka wodna, 14) z
rodziny krukowatych, 15)
pierwiastek chemiczny, 16)
marzenie brydzysty, 17) na
piwie, 18) z kapitału na ma-
jora, 20) pniak, 23) wykaz,
rejestr, 25) następstwo kary,
26) nauka o przyczynach wy-
wołujących choroby, 27) pra-
wy dopływ Dunajca, 28) kar-
burator.

PIONOWO: 1) miasto nad
Liwcem, 2) wysiłek, praca, 3)
letnia „smażalnia”, 4) obsad-

ka naszych przodków, 5) jam-
nik, 6) człowiek odznaczają-
cy się wyszukaną grzecznoś-
cią, 7) przeciwieństwo startu
samolotu, 8) szósty konty-
nent, 11) kurtka dżokeja, 12)
pachol, 13) samochód cięża-
rowy rodem ze Związku Ra-
dzieckiego, 17) przeciwień-
stwo regresu, 19) zima na szy-
ję, 21) płaca od sztuki, 22)
„Rudy”, 24) urządzenie do
nadawania kierunku statkom,
25) może być małżeńska, ro-
dzinna. (GENTO)

Wśród Czytelników, którzy
w ciągu 10 dni nadesłali praw-
idłowe rozwiązanie, rozlo-
sujemy nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z nr. 32/87

POZIOMO: sahib, skwar, znamię, rama, naral, makam, a-
taman, wata, maraton bilet, zarobek, Aden Warska, magik,
Ramos, swat, Renata, załom, Donat PIONOWO: szmat, Anat,
harap, imam, bilamid, krawat, waklat, amator, Roman, Narew,
Rekared, nadawa, bonito, zamiesz, regał, Osman, pasat, rano,
kota.

Za prawidłowe rozwiązanie książki wylosowali: EDWARD
ADAMSKI (Białystok), GIZELA KONIECZNA (Ciechomice)
i JAROSŁAW NIETUPSKI (Łomża).